

OPINIE KRYTYCZNE

pismo lewicy

Od Redaktora

Mieczysław Mieszczankowski: Trzecia droga

Jan Głowczyk: Budżet w ślepych zaułku

Andrzej Kalestyński: Czy Polska przetrwa...

Władysław Zastawny: Pochwała produkcji

J.G.: Błąd kwietniowy

Bronisław Minc: Uwagi o chińskich reformach

Živko Subotić: Tło wojny domowej Jugosławii

DYSKUSJE I POLEMIKI

J. Bielski: "Którędy droga"

MATERIAŁY I DOKUMENTY

List do posłów SLD

Oświadczenie Warszawskiego Porozumienia

Lewicy

List żołnierzy Armii Ludowej do Prezydenta

Stanisław Kubiak: Rynek jako opium ludu

Errata

W artykule „Budżet w ślepym zaułku” str. 26 na początku 20 wiersza od góry jest 174 bln zł — ma być 114 bln zł;

na str. 31 w wierszu 11 od dołu, rozpoczynającym się od słowa „kosztów” wykreślić należy słowo „zysków”

SPIS TREŚCI

Od Redaktora	3
Mieczysław Mieszczankowski: Trzecia droga	5
Oskar Lange: Istota socjalizmu	14
Jan Głowczyk: Budżet w ślepych zaułku	21
Andrzej Kalestyński: Czy Polska przetrwa w Trzecim Świecie	33
Władysław Zastawny: Pochwała produkcji	46
J.G.: Błąd kwietniowy	54
Bronisław Minc: Uwagi o chińskich reformach 1993	60
Živko Subotić: Tito wojny domowej w Jugosławii	72

POLEMIKI I DYSKUSJE

J. Bielski: W związku z artykułem Z. Marca "Którędy droga"	85
--	----

MATERIAŁY I DOKUMENTY

List Warszawskiego Porozumienia Lewicy	89
Oświadczenie Warszawskiego Porozumienia Lewicy	92
List żołnierzy AL do Prezydenta L. Wałęsy	94
Stanisław Kubiak: Rynek jako opium ludu	97

OD REDAKTORA

Wydajemy ten numer w sytuacji dość skomplikowanej. Klęska polityki "styropanowych rządów" jest widoczna już nie tylko na płaszczyźnie ekonomicznej, ale coraz wyraźniej przenoszą się jej symptomy na płaszczyznę polityczną. Strajk nauczycieli, służby zdrowia, sfery budżetowej, manifestacje polityczne, starcia z policją - to wszystko, co by nie powiedzieć o organizatorach tych przedsięwzięć, wyrasta na narastającym niezadowoleniu społeczeństwa z efektów czteroletniej polityki restaurowania stosunków kapitalistycznych. Odbiła się ta sytuacja na najwyższych piętach władzy. Wotum nieufności dla rządu, rozwiązanie parlamentu, nowe wybory - to przejaw tego, że będąca u władzy prawica nie jest w stanie nie tylko spełnić swych obietnic, ale i zatrzymać grożącą Polsce katastrofy gospodarczej i społecznej.

Publikowane w numerze materiały, jeśli nie wprost, to pośrednio korespondują z zaistniałą sytuacją. Nie żyjący już niestety profesor Mieczysław Mieszczankowski, przedstawił w 1991 roku w Konwersatorium "Alternatywa i Przyszłość" referat, w którym uznał, że Polska powinna wybrać "trzecią drogę", tzn. nie wracając do "realnego socjalizmu" odrzucić również restaurowanie stosunków kapitalistycznych. Obszerne fragmenty tego referatu opublikował w swoim czasie na łamach *Życia Gospodarczego*. Drukujemy to opracowanie w całości, gdyż niezwykle aktualnie brzmią zawarte w nim propozycje, a Czytelnicy sami osądzą z jaką dokładnością spełniły się pesymistyczne prognozy prof. Mieszczankowskiego.

Wybitny polski uczony Oskar Lange w 1938 roku, na łamach pisma *Akademik-Socjalista*, opublikował artykuł zatytułowany *Istota socjalizmu*, w którym rozważa możliwość a nawet konieczność różnych wariantów socjalizmu. Sądzimy, że artykuł ten może być inspiracją dla poszukiwań współczesnych.

Jan Głównyżek w *Budżet w ślepych zaułku* wskazuje na przyczyny deficytu budżetu państwa i dramatyczne skutki gospodarcze i społeczne kontynuowania dotychczasowej polityki gospodarczej polskiej prawicy. Podobnie, posługując się cybernetycznymi metodami, Andrzej Kalestyński ocenia dotychczasową politykę gospodarczo-społeczną ekip rządzących. Dochodzi do wniosku, że wszystko wskazuje na to, iż Polsce grozi katastrofa. Artykuł swój zatytułował *Czy Polska przetrwa w Trzecim Świecie?* Z poglądami tymi koresponduje publikacja Władysława Zastawnego *Pochwała produkcji*. Źródeł stanu naszej gospodarki upatruje on w rezygnowaniu z rozwoju produkcji krajowej i tworzeniu fortun na handlu.

Duże poruszenie w kręgach lewicowych wywołało głosowanie części posłów SLD za "poprawionym" projektem ustawy o prywatyzacji. J.G. ocenia te "poprawki" w artykule, którego tytuł: *Błąd kwietniowy* mówi sam za siebie.

Coraz większe zainteresowanie wzbudza, to co się dzieje w Chińskiej Republice Ludowej. Na przeciw temu zainteresowaniu wychodzą *Uwagi o chińskich reformach 1993* Bronisława Minca. Autor na podstawie materiałów XIV Zjazdu KPCh i wypowiedzi czołowych polityków chińskich oraz publikacji chińskiej prasy analizuje przeprowadzane tam reformy - dowodząc, że nie jest to restaurowanie stosunków kapitalistycznych.

Zainteresuje też zapewne Czytelników publikacja Živko Subotića *Tło wojny domowej w Jugosławii*, w której wskazuje na historyczne i współczesne źródła dramatu narodów byłej Jugosławii

W dziale POLEMIKI I DYSKUSJE J. Bielski polemizuje z opublikowanym w poprzednim numerze artykułem Zdzisława Marca *Którędy droga*. Zaś dział MATERIAŁY I DOKUMENTY poświęciliśmy głównie dokumentom uchwalonym przez Warszawskie Porozumienie Lewicy, które rozwija coraz żywszą działalność.

Na koniec, interesujący esej Stanisława Kubiaka o "niewidzialnej ręce rynku", napisany przed dwoma laty i przeznaczony dla *Gazety Wyborczej*. Adresat zawartych w nim uwag, Leszek Balcerowicz już nie jest wicepremierem, ale nie straciły one niestety swej aktualności.

TRZECIA DROGA

W toku kampanii wyborczej chyba wszystkie ugrupowania głosiły, że dotychczasowa polityka gospodarcza musi być skorygowana.¹ Wyniki wyborów wykazały jednak, że dominująca część elektoratu nie poparła tego stanowiska. Można bowiem sądzić, że ponad połowa wyborców, która nie poszła do urn, i znaczna część głosujących uznaje, iż samo tylko skorygowanie niewiele zmieni.

Jakie może być stanowisko tej dominującej części elektoratu? Niezwykle trafną odpowiedź na to dał w powyborczym komentarzu premier Bielecki: *"zwycięzcami wyborów są zwolennicy "trzeciej drogi", czyli ci, którzy odrzucają tak kapitalizm, jak i socjalizm"*. Jest to trzeźwa ocena, wymagająca głębszej refleksji i analizy.

Można było oczekiwać, że w sumie ujemny bilans gospodarczy minionych dwóch lat, głęboki i przedłużający się kryzys skłonią przed wyborami znaczną część sił politycznych i ich partii do wnikliwej analizy przyczyn tej sytuacji. Tak się jednak nie stało. A wiadomo, że bez trafnej diagnozy zaaplikowana terapia może okazać się mało skuteczna.

Przyczyny zapaści

Już od dawna czynniki oficjalne wyjaśniały, że spadek produkcji, płac realnych itd. jest nieuchronnym kosztem przejścia do gospodarki rynkowej, co ewidentnie potwierdzają podobne zjawiska występujące w innych postkomunistycznych krajach. To zaś, że przybrały one drastyczne rozmiary, obciąża przedsiębiorstwa państwowe, które nie chciały bądź nie umiały się dostosować do reguł gospodarki rynkowej i jej prawidłowości.² W bieżącym roku argumentację tę uzupełniono wskazując na wpływ niekorzystnych uwarunkowań zewnętrznych, a zwłaszcza na załamanie się eksportu do ZSRR.

Diagnoza ta zawiera jakąś cząstkę prawdy, jednakże w sumie jest błędna i fałszywa. Jest oczywiste, że przejście do gospodarki rynkowej i walka z inflacją musiały prowadzić przejściowo do pewnego spadku produkcji i dość znacznego obniżenia dochodów realnych ludności (jej dominującej części) oraz pojawienia się bezrobocia. Nie ma jednak i nie było żadnych realnych przesłanek ekonomicznych, aby produkcja przemysłowa, płace realne itd. zostały obniżone w tak wielkim stopniu, jak tego doświadczyła

¹Tekst napisany przez autora pod koniec 1991 roku. (red.)

²To zwalanie całej winy na przedsiębiorstwa jest nadal podtrzymywane. (red.)

nasza gospodarka. Wręcz przeciwnie, powstało w tym czasie wiele przesłanek, które stwarzały możliwości naszej gospodarce wyjścia – po dość krótkim okresie adaptacji – na ścieżkę zrównoważonego wzrostu.

Ewidentnie fałszywe jest obciążanie główną winą za głębię kryzysu naszych przedsiębiorstw. Świadczy o tym wiele niezbitych faktów. Przemysł robił wszystko co mógł, aby dostosować się do nowych warunków i zarazem obronić się przed rujnującą je polityką gospodarczą państwa. Trudności eksportu do ZSRR nie mogły mieć w sumie dużego znaczenia, gdyż wynosił on niecałe 5% produkcji przemysłu. Zawodzi też argument o podobnych zjawiskach w innych postkomunistycznych krajach; spadek produkcji przemysłowej był w nich znacznie niższy niż w Polsce (w 1990 r. wynosił w Czecho-Słowacji 4%, a na Węgrzech 10%).

Cześć ekonomistów wskazuje, że główną przyczyną niepowodzeń były błędy popełnione w konstruowaniu oraz w realizacji przyjętego programu gospodarczego. W szczególności zbyt ostro i represyjnie ustalono skalę instrumentów fiskalno-monetarnych, przyjęto szokową terapię zduszenia inflacji, nadmiernie szybkiego przejścia do gospodarki rynkowej. Wskutek tego przedobrżono; nastąpiło niejako "przestrzelenie" programu.

Diagnoza ta również zawiera jakąś cząstkę prawdy. Można sądzić, że gdyby nie błędy w konstrukcji oraz realizacji programu stabilizacyjnego, to recesja nie byłaby ani tak głęboka, ani tak długotrwała. Nasuwa się wszakże zasadnicze pytanie, dlaczego rząd popełnił te błędy, chociaż od początku był przed nimi ostrzegany, dlaczego odrzucił wszystkie propozycje skorygowania programu?

Widocznie nie uznawał ich za błędy, a za istotę programu, o czym świadczy przeciwstawianie im tezy: "albo szybko, albo wcale". Można przeto sądzić, że nie w błędach programu tkwiły główne przyczyny niepowodzeń gospodarczych. Tkwiły one w podstawowych założeniach oraz w sposobie realizacji. Zawierały one wyraźnie określoną strategię przyśpieszonej budowy kapitalizmu, która od początku była i jest z determinacją wcielana w życie. Nie było to zatem "przestrzelenie" programu, gdyż celowano do innej, ważniejszej tarczy, do jak najszybszego zbudowania kapitalizmu. I to było główną przyczyną klęski społeczno-gospodarczej, której doświadcza nasz kraj.

Doktryna przebudowy

Wraz z upadkiem tzw. realnego socjalizmu w Polsce liderzy nowych władz proklamowali przejście do budowy systemu rynkowego według dobrane sprawdzonych wzorców na Zachodzie. Dopiero później wyjaśniono (niezbyt głośno), że oznacza to przejście do "realnego kapitalizmu europejskiego". Przyjęto podstawowe założenie, iż żadnej trzeciej drogi nie ma.

Teza ta stała się najczęściej powtarzaniem argumentem, uzasadniającym konieczność budowy kapitalizmu. Doktrynę jego budowy oparto na czterech głównych, następujących filarach.

Podstawą sprawnego systemu ekonomicznego jest rozwinięta gospodarka rynkowa, której mechanizm, napędzany za pomocą wszechogarniającej konkurencji, zapewnia w szczególności wysoką efektywność gospodarowania i najbardziej właściwą alokację dóbr oraz jak najlepszy, uzasadniony ekonomicznie podział wytworzonego dochodu. Tezy te zwięźcą formuła o doskonałości "niewidzialnej ręki rynku".

Drugim filarem tej doktryny jest teza o zdecydowanej wyższości własności prywatnej nad własnością społeczną (państwową, publiczną, spółdzielczą i inną). Warunkiem efektywnej i sprawnej gospodarki rynkowej jest przeto własność prywatna. Ponadto ma ona niezwykłe walory humanistyczne, które najkrócej wyraża teza: "wolność, to prywatna własność". Dlatego własność państwowo-publiczna powinna być zredukowana do minimum.

Sprawną gospodarką rynkowo-kapitalistyczną wymaga, aby państwo nie wtrącało się do mechanizmu jej funkcjonowania, aby ekonomiczna rola państwa była jak najmniejsza. Albowiem ma ona biurokratyczny charakter i dekomponuje sprawność mechanizmu rynkowego. To podejście znalazło wyraz w formule: "im mniej państwa w gospodarce – tym lepiej".

Czwartym głównym warunkiem sprawnego i efektywnego funkcjonowania tej gospodarki jest zasada przedsiębiorczości i indywidualizmu. Każdy ma sam dbać o swoje interesy. Podział wytworzonego dochodu dokonuje się według efektów własności i wkładu pracy. Opiekuńcze funkcje państwa, a wraz z tym sfera konsumpcji zbiorowej, powinny być zredukowane w maksymalnym stopniu.

Przyjęcie tej doktryny (mającej różne odcienie) stawiało przed władzami cztery podstawowe zadania w dziele przekształcania naszej gospodarki w kapitalistyczną. Ukształtowanie gospodarki rynkowej wymagało zniesienia krępujących ją ograniczeń ustalonych przez centralnie planowaną gospodarkę, w tym zwłaszcza zniesienia reglamentacji i wprowadzenia wolnych cen. Wymagało także przywrócenia równowagi rynkowej i opanowania inflacji (w warunkach wysokiej inflacji mechanizm rynkowy nie może sprawnie działać). Drugim zadaniem było (i jest) sprywatyzowanie gospodarki, tak aby własność prywatna stała się absolutnie dominująca. Integralną częścią tego zadania jest reprivatyzacja oraz działania zmierzające do ukształtowania silnej liczebnie klasy średniej. Następnym było odrzucenie wszystkich reguł i metod centralnego planowania, a zwłaszcza wycofanie państwa ze sterujących funkcji w dziedzinie produkcji

i inwestycji. W szczególności chodziło o maksymalne bądź całkowite zredukowanie systemu dotacji i wszelkiego rodzaju ulg dla przedsiębiorstw państwowych. Czwartym wreszcie z głównych zadań było wycofanie państwa z jego opiekuńczych funkcji, redukcja szeroko rozwiniętych świadczeń socjalnych i innych przywilejów oraz konsumpcji zbiorowej, finansowanej z budżetu państwa.

Tej przebudowie (rekonstrukcji) systemu społeczno-ekonomicznego miała towarzyszyć rekonstrukcja techniczna poszczególnych dziedzin gospodarki. Proces ten miał być w znacznym stopniu wspomagany przez napływ kapitału zagranicznego a wraz z tym i nowoczesnej technologii. Jest zarazem oczywiste, że przebudowa systemu ekonomicznego była możliwa dzięki przełomowej zmianie systemu politycznego.

Dwie opcje

Nie wymaga udowodnienia, że wymienione zadania można było realizować w sposób szybki bądź umiarkowany. Zwyciężyła wtedy, nie bez znaczącego udziału doradców zagranicznych, opcja szybkiego wcielania ich w życie. Jak już zaznaczono, liczne głosy przestrzegające przed ujemnymi skutkami tej opcji (w tym stanowisko Rady Ekonomicznej) zostały stanowczo odrzucone. Zastosowano wtedy tzw. szokową terapię stabilizacji gospodarki. Jej niemal natychmiastowym a głównym z ujemnych efektów było wepchnięcie gospodarki w stan głębokiego kryzysu. W ciągu pół roku (styczeń – czerwiec 1990) produkcja przemysłowa spadła niemal o 40% a płace realne o 45%.

Już po pierwszych trzech miesiącach, w ciągu których załamano produkcję, coraz szerzej i głośniej poczęto wskazywać, że należy złagodzić rygory tej szokowej terapii. I zdawało się, że te głosy nie pozostały bez echa. Można było sądzić, że w drugim półroczu 1990 r. przewagę zaczęła zyskiwać opcja umiarkowanego tempa przemian systemowych. (Wzbogacono ją wtedy tezą, że będzie to przechodzenie do socjalnej gospodarki rynkowej). Wskazywał na to fakt, że w drugim półroczu 1990 produkcja przemysłowa zaczęła się powoli dźwigać z upadku. Zaczęły także rosnąć wysoce obniżone płace realne (w grudniu 1990 r. ich stopa obniżenia wyniosła 30%).

Nie wiadomo, jaki byłby dalszy los tych przemian, gdyby w tym czasie opcja umiarkowanego tempa nie została poddana ostrej krytyce. Przeciwwstawiono jej hasło o konieczności przyśpieszenia przemian systemowych. I po wyborach Prezydenta do wcielania w życie tego hasła przystąpiła z dużą determinacją zmieniona ekipa rządu. W efekcie produkcja znów poczęła spadać, a wraz z tym wszystkie jej pochodne przy nasileniu wzrostu bezrobocia.

Roczny bilans tego przyśpieszenia jest wręcz zatrważający. Jego syntetycznym wyrazem będzie dalszy spadek dochodu narodowego w 1991 roku (w 1990 r. dochód ten uległ obniżeniu o 13%). Przemysł został zrujnowany, jego dochody nie wystarczają nawet na opłacenie podatków. (Nie chciałem współdziałać "w dożynaniu polskiego przemysłu" – powiedział prof. Zawislak oddając tekę ministra przemysłu). Płace realne ulegają nadal poważnemu obniżeniu. Inflacja nie została zduszona, w skali roku zbliży się do 100%. Bezrobocie przekroczy 2 miliony. Finansowe zrujnowanie przemysłu wywołało głęboki deficyt budżetu państwa, który wyniesie ponad 25 bilionów zł. Co gorsze, ten niespotykanej głębokości kryzys, nawet według optymistycznych przewidywań, będzie trwał nadal w 1992 roku.

Wybory do parlamentu wskazały jednoznacznie, że dominująca część społeczeństwa ma dość tej polityki gospodarczej, stanowczo ją odrzucając. Programy wyborcze większej części liczących się partii politycznych wskazywałyby na to, że do głosu dojdzie teraz opcja umiarkowanego tempa przemian, która będzie się koncentrować na wydzwignięciu gospodarki z kryzysu. Nie jest to jednak pewne, gdyż zwolennicy szokowej terapii nadal nalegają na przyśpieszenie prywatyzacji całej gospodarki, na odmawianie pomocy zrujnowanemu przemysłowi, na nie zwiększanie interwencjonizmu państwa w gospodarce itd.; słowem, nalegają na jak najszybsze zbudowanie kapitalizmu.

Przyjęcie opcji umiarkowanej, jak można sądzić, byłoby stosunkowo mniej niekorzystne niż opcji przyśpieszania. Czy będzie ona jednak w stanie wyprowadzić w niezbyt długim czasie naszą gospodarkę z zapaści ekonomicznej? Nie wydaje się, aby było to możliwe bez skorygowania dotychczas obowiązującej doktryny przebudowy naszej gospodarki. Na kierunku tego skorygowania wskazuje doktryna trzeciej drogi.

Doktryna trzeciej drogi

Biorąc za podstawę doświadczenia gospodarki światowej, analizę systemów społeczno-ekonomicznych i wzrost gospodarczy krajów o różnym poziomie rozwoju ekonomicznego, doktryna ta przyjmuje, że trzecia droga jest w pełni realna i dla naszej gospodarki korzystniejsza, niż przekształcenie jej w gospodarkę kapitalistyczną.

Doktryna trzeciej drogi ma wspólną cechę z kapitalistyczną drogą przebudowy przyjmując, że podstawą sprawnego systemu ekonomicznego jest gospodarka rynkowa z szeroko rozwiniętą konkurencją itd. Z jednym **wszakże** zastrzeżeniem: odrzuca tezę o doskonałości "niewidzialnej ręki rynku". Pozostałe filary tej doktryny wskazują zasadnicze różnice w porównaniu z doktryną budowy kapitalizmu.

Doktryna trzeciej drogi przyjmuje, że w warunkach rozwiniętej gospodarki i konkurencji własność prywatna bynajmniej nie ma przewagi (wyższości) nad własnością społeczną (dowodzą tego przykłady wysoko rozwiniętych krajów). Ukształtowanie sprawnej gospodarki nie wymaga przeto, aby własność społeczno-publiczna była zredukowana do minimum czy wręcz wyeliminowana. Przyjmuje zarazem, że nie tylko własność prywatna równa się wolności; znacznie większą wolność oznacza realnie uspołeczniona własność.

Trzecim filarem tej doktryny jest teza: sam rynek nie wystarczy. Sprawne funkcjonowanie i rozwój współczesnej gospodarki wymaga regulacyjno-interwencyjnej roli państwa, której nie mogą spełnić same tylko instrumenty monetarystyczne i fiskalne. Tym samym neguje to formułę: "im mniej państwa w gospodarce – tym lepiej".

Nie odrzucając zasady przedsiębiorczości i indywidualizmu, doktryna trzeciej drogi przyjmuje, że podział dochodu oparty tylko na tej zasadzie prowadzi do szeregu ujemnych skutków, a w szczególności do załamania gospodarczych, redukcji niezbędnego zakresu świadczeń i urzędzeń socjalnych oraz istnienia dużej sfery ubóstwa. Niezbędne jest przeto utrzymywanie optymalnego zakresu konsumpcji zbiorowej i opiekuńczych funkcji państwa, które czyniłyby podział dochodu bardziej zgodnym z zasadami sprawiedliwości społecznej.

Mówiąc obrazowo, są to cztery koła wozu gospodarki trzeciej drogi, którego dachem byłby system demokracji parlamentarnej. Przyjęcie tej doktryny, bądź nawet jej elementów w polityce gospodarczej, stawiałoby przed władzami następujące główne działania.

Uznając za podstawę przebudowy rozwijanie gospodarki rynkowej, akceptuje się *ipso facto* kierunki wszystkich dotychczasowych posunięć z zakresu budowy tej gospodarki, uznając zarazem za niezbędne dalsze ich kontynuowanie. Dotyczy to przede wszystkim dalszych postępów urynkwienia gospodarki, w tym także ukształtowania rynku pracy oraz rozwoju całej infrastruktury rynku (banków itd.). Dotyczy także umacniania stanu równowagi rynkowej i dążenia do przywrócenia równowagi w innych segmentach gospodarki (inwestycjach itd.), a w przyszłości także równowagi płatniczej oraz rozwiązywania problemów zadłużenia. Trzecia droga jest także kontynuacją stosowania określonych zasad gospodarki pieniężnej i polityki monetarnej, w tym zwłaszcza polityki twardego finansowania i trudnego pieniądza oraz optymalnego stopnia ograniczeń budżetowych (przy założeniu, iż operowanie instrumentami monetarno-fiskalnymi nie może wywoływać spadku czy hamować wzrostu produkcji, lecz sprzyjać ma jej wzrostowi). Jest także kontynuacją przeciwdziałania inflacji, jed-

TRZECIA DROGA

nakże nie za wszelką cenę, oraz szeregu innych rozwiązań, które przynosiły i przynoszą pozytywne rezultaty.

Uznając rację bytu własności społecznej, dąży do utrzymania oraz sanacji znacznych części sektora publicznego, stanowiących ważne ogniwa naszej gospodarki. Przy czym powinno nastąpić odpaństwowienie, tzn. realne uspołecznienie tej własności wraz z pełną komercjalizacją przedsiębiorstw. Państwowa forma własności byłaby zachowana tylko w adekwatnych dla niej dziedzinach (dotyczyłoby to głównie przemysłu obronnego i części przemysłu wydobywczego oraz ciężkiego, np. wielkich hut i in.). Jednocześnie należy rozwijać małą prywatyzację, gdyż w zakresie drobnej przedsiębiorczości prywatna własność jest na ogół bardziej efektywna niż własność społeczna. Należy też dążyć do rozwoju przedsiębiorstw prywatnych o większej skali. Znaczny zakres sektora kapitalistycznego jest korzystny dla utrzymania warunków tzw. zdrowej konkurencji.

Głównym zadaniem ekonomicznych funkcji państwa byłaby na tym etapie radykalna pomoc w sanacji naszych przedsiębiorstw, a tym samym wyjścia z kryzysu gospodarczego. Głównym zaś zadaniem społecznych funkcji państwa byłoby stopniowe przywracanie, choć o zmienionych zasadach i formach, osiągniętego niegdyś zakresu sfery socjalnej, tj. zbiorowej konsumpcji i świadczeń społecznych. Ważnym zadaniem byłoby też korygowanie podziału dochodu narodowego, zmierzające do bardziej sprawiedliwego ponoszenia ciężarów kryzysu, które dotychczas ponoszą w zbyt wysokim stopniu tzw. masy pracujące.

Gospodarka mieszana

Doktryna trzeciej drogi przyjmuje, że istnieją już systemy gospodarcze, które nie mają w znacznym stopniu cech gospodarki kapitalistycznej, a nie są bynajmniej gospodarką socjalistyczną. Doktryna trzeciej drogi mówi więc, iż można tak przebudować ustrój, że nie będzie on ani czystym kapitalizmem ani socjalizmem, że będzie to gospodarka mieszana.

Jest już od dawna faktem, że współczesny kapitalizm w wysoko rozwiniętych krajach – w przeciwieństwie do poprzednich jego faz – jest gospodarką mieszaną (Mixed-Market Economy). O jej jakościowej odmienności decyduje to, że państwo stało się głównym podmiotem gospodarczym, wmontowanym do mechanizmu rynkowego. Jego podstawowymi funkcjami jest regulujące oddziaływanie na produkcję i alokację zasobów (inwestycje) oraz podział dochodu.

W rozwiniętych krajach (OECD) udział państwa w dochodzie narodowym wynosi 40%, a w krajach EWG blisko 50%. Przy czym udział ten wskazuje długookresową tendencję wzrostu: wynosił 32% w 1970 r. i 37% w 1979 roku. Wraz z tym wzrastał udział państwa w ogólnym zatrudnieniu,

wynosząc obecnie ponad 20%. Udział państwa w wydatkach na konsumpcję (średnio dla krajów OECD) wynosząc w 1960 r. 15,5% i ok. 20% w 1980 r. stanowi obecnie ok. 25% ogólnej sumy wydatków. Udział państwa w ogólnej sumie wydatków na inwestycje w kapitał trwałe wynosił przeciętnie ok. 15%, przy czym szczególnie ważne jest stymulowanie przez państwo inwestycji w sektorach prywatnych za pomocą różnego rodzaju subsydiów. W znacznej części państw istnieje dość znaczny sektor własności publicznej, który bynajmniej nie przegrywa we współzawodnictwie z własnością prywatną. Wreszcie niemal we wszystkich, z wyjątkiem USA i Japonii, istnieje szeroko rozwinięta sfera socjalna, świadczeń społecznych i zbiorowej konsumpcji, co czyni, że określa się ich system jako społeczną gospodarkę rynkową. Przytoczyłem te liczby dlatego, ażeby wskazać, że przyjęcie trzeciej drogi oznaczałoby, iż dążymy do ukształtowania podobnego systemu społeczno-ekonomicznego jak w wymienionych krajach.

Co determinuje, że właśnie budowa gospodarki mieszanej a nie kapitalistycznej jest najbardziej odpowiednia dla naszego kraju? Przede wszystkim poziom rozwoju gospodarczego i przejęta po gospodarce realnego socjalizmu struktura społeczno-ekonomiczna. Nasz dochód narodowy na mieszkańca był co najmniej 5-krotnie, a obecnie jest chyba ok. 10-krotnie niższy w porównaniu z krajami Europy Zachodniej. Przy tym dochodzie na ustrój socjalistyczny było i jest za wcześnie, a na ustrój kapitalistyczny już za późno. Najbardziej właściwą jest gospodarka mieszana.

Punktem społeczno-ekonomicznego odniesienia naszego społeczeństwa są najbliższe nam kraje Europy Zachodniej. Społeczeństwo nasze chciałoby i oczekuje, że gospodarka polska, jej urządzenia socjalne i poziom życia wraz z konsumpcją zbiorową będzie się zbliżał do tych państw (co zresztą propaganda lansuje, mówiąc o zbliżaniu się do Europy). Tymczasem przy naszym poziomie gospodarki i dochodu budowa kapitalizmu sprawia, że to zbliżanie byłoby bardzo długie, trwałoby wiele dziesiątków lat. Jest to wizja dla następnych pokoleń z końcowych dekad następnego wieku. Do tego czasu byłby to kapitalizm z "wilczym obliczem" nie akceptowanym przez większą część ludności.

Złudne są przewidywania i oczekiwania tych polityków oraz partii, że może to być "kapitalizm łagodny, z ludzkim obliczem". Podobnie złudne jest hasło socjalnej gospodarki rynkowo-kapitalistycznej. Jest ono raczej wyrazem szlachetnych intencji, niż realnych przesłanek, i to nawet, gdyby nasz dochód narodowy, jak głoszą nieodpowiedzialni publicyści, miał wzrosnąć 2-krotnie w ciągu pięciu lat. Dowodem tego jest fakt, że system kapitalizmu mógł sobie pozwolić na socjalną gospodarkę rynkową dopiero

wtedy, gdy osiągnął dochód na mieszkańca kilkakrotnie (5–10-krotnie) wyższy niż w Polsce.

Dlaczego zatem najbardziej korzystna dla Polski, przy obecnym poziomie gospodarki i jej strukturze, jest gospodarka mieszana oparta na doktrynie trzeciej drogi? Przemawiają za tym następujące względy. Koszty jej zbudowania (z uwzględnieniem strat ekonomicznych) byłyby nieporównanie niższe, aniżeli koszty przekształcenia naszej gospodarki w kapitalistyczną. Pozwoliłoby to szybciej wyjść z kryzysu, gdyż znaczna część wolnych kapitałów byłaby angażowana w nowe inwestycje, a nie w wykupienie istniejącego już kapitału. Tempo wzrostu gospodarczego byłoby nie niższe, a nawet wyższe, niż w warunkach ukształtowanego kapitalizmu, gdyż zjawiska recesji mogłyby być wyeliminowane. Zarazem stosunki produkcji cechowałyby stosunkowo niższy stopień alienacji; w znacznym zakresie działałyby samorządy pracownicze i akcjonariat pracowniczy (wpływając przy tym na kształtowanie systemu partycypacji w sektorach własności kapitalistycznej).

Zakres sfery socjalnej, świadczeń społecznych i zbiorowej konsumpcji mógłby być stosunkowo wyższy, tworząc elementy socjalnej gospodarki rynkowej, a to przede wszystkim dzięki znacznemu zakresowi własności publicznej. Część wartości dodanej sektora publicznego mogłaby być przeznaczana na społeczną konsumpcję. Oddziaływanie tej własności miałoby też znaczenie dla kształtowania poziomu płac, wpływając na ich parytet w sektorach kapitalistycznych. Ekonomiczne funkcje państwa, oprócz regulującej i stymulującej roli w dziedzinie produkcji oraz inwestycji, mogłyby mieć istotne znaczenie w kształtowaniu względnie sprawiedliwego społecznie podziału dochodu.

Nie bez znaczenia jest także to, że system gospodarki mieszanej cieszyłby się akceptacją społeczną. A nie ma podstaw sądzić, że nie akceptowałyby jej międzynarodowe instytucje udzielające nam pomocy finansowej oraz państwa Zachodu, boć kształtowany system byłby zbliżony do istniejącego w tych państwach.

* * *

Kończąc chciałbym zaznaczyć, że przedłożone myśli i uwagi mają szkicowy i tezowy charakter. Wymagałyby one rozwinięcia i uwzględnienia wielu innych spraw i kwestii, w tym także stosunku sił i partii politycznych wobec doktryny trzeciej drogi oraz koncepcji gospodarki mieszanej. Wykraczało to jednak poza ramy tego artykułu.

ISTOTA SOCJALIZMU¹

Socjalizmem nazywamy bezklasowe społeczeństwo zbudowane na zasadzie społecznej własności środków produkcji i społecznej organizacji pracy. Socjalizm jest nowoczesną formą bezklasowego społeczeństwa, które powstaje jako wynik walki klasy pracującej o wyzwolenie społeczne.

Przesłanki ustroju gospodarczego

Ani będąc celem ruchu socjalistycznego społeczeństwo bezklasowe, ani ustrój gospodarczy, mający umożliwić powstanie takiego społeczeństwa, nie są teoretycznym wymysłem grupki idealistów. Są one końcowym ogniwem w łańcuchu wydarzeń historycznych, których punktem szczytowym jest walka klasy pracującej o wyzwolenie społeczne. Ustrój gospodarczy społeczeństwa socjalistycznego jest wyznaczony przez:

1. Ustrój gospodarczy społeczeństwa kapitalistycznego, na którego gruzach powstaje społeczeństwo socjalistyczne.
2. Sposób, w jaki dokonana zostaje zmiana ustroju społecznego i jakość sił społecznych, realizujących tę zmianę.

W zależności od podłoża historycznego będą więc zachodziły duże różnice w formach ustroju gospodarczego w społeczeństwie socjalistycznym. W różnych krajach i pod różnymi warunkami różna bywa struktura społeczeństwa kapitalistycznego; logicznie i struktura gospodarcza społeczeństwa socjalistycznego musi być zmienna w zależności od warunków danych *a priori*. Socjalizm nie może być taki sam w krajach, w których otrzymuje w spadku od kapitalizmu dobrze zorganizowany aparat przemysłowy (np. w Wielkiej Brytanii) i w krajach (jak na przykład w Związku Radzieckim), gdzie samo uprzemysłowienie jest następstwem zmiany ustroju społecznego. Bez względu jednak na lokalne różnice, zasadnicze cechy kapitalizmu są wszędzie te same; podobnie zasadnicze cechy socjalizmu muszą być takie same wszędzie tam, gdzie istnieje nowoczesny proletariatus przemysłowy. Socjalizm jest bowiem wszędzie wynikiem tej samej walki klasowej; walki klasowej proletariatus przeciw kapitalizmowi, co oczywiście w niczym nie przesądza sprawy sojuszków (np. z chłopami, farmerami, inteligencją pracującą i niektórymi

¹Artykuł opublikowany w piśmie *Akademik-Socjalista. Akademicki dodatek do "Robotnika"*, Warszawa, grudzień 1938, rok II, nr 4, s.3. Przedrukowujemy go w całości z tomu 2 *Dzieł* O.Langego, Warszawa 1973, PWE, s.130-136. W dwa lata później Lange opublikował w amerykańskim piśmie "The Call" (Nowy Jork 1940) artykuł zatytułowany *What Socialism Means to Me? (Jak pojmuję socjalizm?)*, w którym kontynuuje tę problematykę i rozwija istotnie niektóre jej wątki. Pewne fragmenty tego drugiego artykułu dołączamy na końcu, jako dodatek do niniejszej publikacji (na podstawie przekładu zamieszczonego w przypisie w tymże tomie *Dzieł*, s.526-531).

elementami drobnomieszczaństwa), które proletariat zawiera w toku swej walki wyzwolenczej i które mogą wycisnąć silne znamię na strukturze gospodarczej rodzącego się społeczeństwa socjalistycznego.

Zasadnicze postulaty

Dwa są zasadnicze społeczno-gospodarcze postulaty socjalizmu:

1. uspołecznienie środków produkcji i społeczna organizacja pracy,
2. użytkowanie środków produkcji musi nastąpić w interesie i pod kontrolą szerokich mas ludności, a nie uprzywilejowanej mniejszości.

Nie wolno nie doceniać wagi drugiego postulatu. Sama współwłasność (w publicznym władaniu) środków produkcji i społeczna organizacja pracy bynajmniej nie zabezpiecza społeczeństwa przed tym, by jego siły produkcyjne nie zostały zużyte w interesie uprzywilejowanej mniejszości. Łatwo wyobrazić sobie, że biurokracja zajmująca się administracją i kontrolą systemu gospodarczego, nadużyje swej władzy w interesie własnym. Tego rodzaju system nie będzie socjalizmem, lecz kapitalizmem państwowym lub czymś podobnym.

Drugi z wyżej wymienionych postulatów okazuje się więc najistotniejszy, z tego powodu, że socjaliści tylko dlatego żądają uspołecznienia środków produkcji, aby móc użyć ich dla dobra całego społeczeństwa a nie uprzywilejowanej mniejszości. Pierwszy postulat jest więc tylko środkiem do osiągnięcia drugiego.

Każdy z tych postulatów jest wynikiem innego czynnika w rozwoju historycznym nowoczesnych społeczeństw. Rozwój kapitalizmu postawił na miejscu indywidualistycznego rzemiosła średniowiecznego społeczną organizację pracy. Centralizacja władztwa nad środkami produkcji i procesami wytwórczymi umożliwia oddanie ich społeczeństwu na własność. W ten sposób kapitalizm sam stwarza możliwość publicznej własności i publicznego zarządu życiem gospodarczym. Ale stwierdziliśmy już, że nie to jest istotą socjalizmu. Socjalizm jest pojęciem szerszym; obejmuje nadto interes całego społeczeństwa zrozumiany jako cel publicznej własności i publicznego zarządzania środkami produkcji. Te zaś tylko wtedy będą służyły dobru całego społeczeństwa, kiedy uspołecznienie środków produkcji będzie wynikiem zwycięskiej walki klasy robotniczej o wyzwolenie społeczne, łączące się z pełną demokracją dla wszystkich pracujących. Nie ma gwarancji, że uspołecznione środki produkcji będą użyte we właściwy sposób, tj. dla dobra ogółu społeczeństwa, o ile samo uspołecznienie nie jest wynikiem proletariackiej walki o wyzwolenie społeczne. Socjalizm nie może zostać narzucony społeczeństwu przez filantropijnie nastawiony aparat biurokratyczny. Socjalizm nie może też być podarunkiem świątecznym ofiarowanym społeczeństwu przez małą kadrę zawodowych rewolucjonistów, którzy sami przeprowadzili

walkę z kapitalizmem, a po jej wygraniu snadnie mogą stać się nową biurokracją, dzierżącą władzę dyktatorską.

Bezklasowe społeczeństwo może powstać tylko wtedy, gdy pełna demokracja ludu pracującego zachowa tak czujną kontrolę nad aparatem rządzenia, jak bezlitosna będzie jej walka z przywilejami dawnej klasy panującej.

Własność prywatna

Właściwe ustosunkowanie się społeczeństwa socjalistycznego do różnych form własności zależeć będzie od warunków gwarantujących dobro publiczne. Socjalizm zniesie własność prywatną tylko w tej mierze, w jakiej jest to konieczne dla zabezpieczenia korzystania ze społecznych sił produkcyjnych całej ludności, a nie jej uprzywilejowanej mniejszości. We wszystkich innych wypadkach uzna społeczeństwo socjalistyczne prawo jednostki do własności prywatnej. Przede wszystkim pozostaną w społeczeństwie socjalistycznym prywatną własnością dobra konsumpcji indywidualnej. Nigdy żaden poważny socjalista nie proponował uspołeczniania ubrań lub mebli w mieszkaniu. Nawet dom mieszkalny, o ile służy tylko jednej rodzinie, może pozostać prywatną własnością w ustroju socjalistycznym. Prywatna własność dóbr konsumpcji indywidualnej jest ściśle związana z wolnością osobistą, której zabezpieczenie jest jednym z głównych celów społeczeństwa socjalistycznego. Sądzę, że można posunąć się do stwierdzenia, że w ustroju socjalistycznym olbrzymia większość społeczeństwa będzie w dużo większym stopniu korzystać z własności prywatnej, niż to się dzieje w ustroju kapitalistycznym.

Socjaliści pragną zniesienia tylko takiej prywatnej własności, która stwarza przywileje dla nielicznej grupy ludzi na niekorzyść olbrzymiej większości społeczeństwa, a także takiej prywatnej własności, która stawia przeszkody postępowi gospodarczemu i społecznemu. Taką prywatną własnością jest prywatna własność środków produkcji, choć i ta reguła nie jest bez wyjątków. Bo przecież ani warsztat rzemieślniczy, ani grunt chłopski, ani kapitał małego ciułacza, będący owocem ciężkiej pracy całego jego życia, nie są ośrodkami przywileju społecznego lub narzędziami wyzysku. Pomimo ogromnego postępu techniki istnieją wciąż jeszcze takie działy produkcji, w których najbardziej gospodarnymi okazują się małe warsztaty wytwórcze. O ile społeczeństwo socjalistyczne upewni się, że takie małe warsztaty nie zostaną wykorzystane dla szkodenia interesowi powszechnemu i nie staną się podstawą dla powstania nowych nierówności społecznych, to może pozostawić je prywatnej inicjatywie i prywatnej własności. Oczywiście jest rzeczą, że te wyjątki nie wpływają na zasadniczy charakter ustroju - analogicznie obecny ustrój jest ustrojem kapitalistycznym, pomimo istnienia licznych spółdzielni.

Organizacja ustroju społeczno-gospodarczego

Prawo własności wraz z pełnią władzy nad zasadniczymi środkami produkcji i najważniejszymi zakładami przemysłowymi musi być przeniesione na organizację, reprezentującą całe społeczeństwo, tj. na *Rzeczpospolitą Socjalistyczną*, która zastąpi obecną organizację państwową. Środki produkcji o znaczeniu miejscowym i specjalnym (np. gazownie, urządzenia nawadniające) będą mogły być oddane na własność związkom samorządowym i organizacjom spółdzielczym, z zastrzeżeniem oczywiście zwierzchniej kontroli władzom centralnym *Rzeczypospolitej Socjalistycznej*.

Centralizacja praw własnościowych nad środkami produkcji nie oznacza bynajmniej centralizacji ich zarządu. Decentralizacja rzeczywistego zarządu jest konieczna, jeśli się pragnie uniknąć objęcia władzy nad życiem gospodarczym przez nieodpowiedzialną biurokrację.

Syntezę centralizacji kontroli (przez przeniesienie praw własnościowych na *Rzeczpospolitą Socjalistyczną* i decentralizacji zarządu (opartą na demokratycznym samorządzie robotniczym) stanowi system *Trustów Publicznych* pozostających pod bezpośrednią ingerencją Centralnego Urzędu Planowania; administrację w nich sprawować mają sami pracownicy. Centralny Urząd Planowania będzie organem *Rzeczypospolitej Socjalistycznej*, przeznaczonym do koordynacji działalności poszczególnych trustów. Zadaniem jego będzie opracowanie zasadniczych reguł postępowania dla trustów (a więc problem kalkulacji, wydajności, inwestycji, podziału zysków itp.), a także kontrola nad realizacją tych reguł. Najwygodniejszym sposobem kontroli jest kontrola wykonywana przez uspołeczniony system bankowy, finansujący trusty przemysłowe. Natomiast w ramach zasadniczych reguł ustalonych przez Centralny Urząd Planowania poszczególne trusty i inne jednostki produkcyjne muszą zachować pełną wolność i autonomiczny zarząd. Nie potrzeba chyba zwracać uwagi na to, że również Centralny Urząd Planowania musi podlegać demokratycznej kontroli i być przed nią odpowiedzialny stosownie do przepisów przyszłej konstytucji.

Wypada zaznaczyć, że w społeczeństwie socjalistycznym nie będzie znie­siony ani pieniądz, ani system cen. System cen jest jedną z tyłki zdobyczy kapitalizmu, które socjalizm przejmie odeń wraz z nowoczesną techniką produkcyjną. Zadaniem systemu cen jest pełnienie dwu funkcji, które muszą pozostać także w ustroju socjalistycznym:

1. Zabezpieczenie należytego rozdziału towarów - stosownie do życzeń konsumentów. Ten rozdział może być zapewniony jeszcze w inny sposób, mianowicie przez "przedział" dóbr drogą racjonowania, podobnie jak to się dzieje w wojsku. Ale trudno uważać koszary za ideał socjalizmu. Oczywiście, że w społeczeństwie socjalistycznym, w którym nastąpi daleko idące wyrównanie dochodu jednostek istnienie pieniędzy

i cen nie będzie mogło mieć tych ujemnych skutków, które zachodzą w ustroju kapitalistycznym.

2. . Stworzenie podstaw dla rachunku gospodarczego (rachunku kosztów produkcji) i zabezpieczenie w ten sposób społeczeństwa przed marnotrawstwem. Nie jest bowiem możliwe przeprowadzenie rachunku gospodarczego niejako *in natura* (z pominięciem rachunku pieniężnego) w systemie gospodarczym tak zakwlanym jak obecny.

W miarę wzrostu dobrobytu możliwe jest odpadnięcie pierwszej z wymienionych funkcji: pieniędzy i systemu cen. Popyt na pewne dobra staje się bowiem całkowicie sztywny, gdy zostanie osiągnięty pewien poziom życiowy. Zamożni ludzie nie zużywają na przykład więcej soli, chleba, czy mydła niż już używają, gdyby nawet można było te towary otrzymać za darmo. Podobnie w miarę wzrostu dobrobytu powstanie możność bezpłatnego rozdawnictwa artykułów powszechnego użytku i ograniczenie systemu cen jedynie do towarów wyższych gatunków i luksusowych. Odpowiada to temu, co Marks nazwał "*drugim okresem komunizmu*", w którym każdy otrzyma potrzebne mu dobra stosownie do swych potrzeb.

Przy określaniu form organizacyjnych przyszłego społeczeństwa socjalistycznego rzeczą najważniejszą jest nie tyle osiągnięcie optymalnej wydajności gospodarczej, o co nie jest zbyt trudno, lecz zabezpieczenie wolności osobistej. Nie można więc przy tym przecenić konsekwentnego podziału władz. Przede wszystkim należy rozdzielić zarząd gospodarczy od władzy politycznej (policji), a także od wymiaru sprawiedliwości; samorząd mas pracujących musi przeniknąć wszystkie dziedziny życia gospodarczego. Żadne jednak ustawowe gwarancje wolnościowe nie są w stanie zastąpić demokratycznej czujności. Społeczeństwo socjalistyczne może istnieć tylko jako demokracja wszystkich pracujących - czujna i bezwzględna w obronie swej wolności.

* * *

Dodatek

- Socjalizm – w moim rozumieniu – polega na organizowaniu procesów społecznych w taki sposób, by służyły one interesom ogółu, a nie uprzywilejowanej mniejszości. Jest to pewien cel i pewna metoda działania nowoczesnego społeczeństwa przemysłowego, nie zaś gotowa recepta, ważna dla wszystkich epok i we wszelkich okolicznościach. Celem socjalizmu jest jak najpełniejszy rozwój demokratycznych form życia, gdyż wypaczeniu funkcji społecznych w interesie uprzywilejowanej mniejszości można zapobiec jedynie pod warunkiem podporządkowania ich demokratycznej kontroli i demokratycznemu kierownictwu. Metoda socjalizmu polega na tym, by problemy społeczne ujmować w duchu racjonalnej, naukowej analizy, aby z analizy tej wyciągać wnioski, nie licząc się z przesądami i utrwalonymi dogmatami, aby wreszcie wnioski te realizować bez względu na istniejące przywileje jakiegokolwiek typu.

- Demokratyczny cel socjalizmu oznacza zniesienie przywilejów społecznych. Przez przywileje społeczne rozumiem zastrzeżenie możliwości przyznawania korzyści – gospodarczych, politycznych, socjalnych i kulturalnych – na rzecz jakiejś grupy, przy równoczesnym wykluczeniu możliwości czerpania tych korzyści przez innych. Przywilej społeczny jest to zatem przyznanie jakiejś zamkniętej grupie monopolu na pewne korzyści. Według mego zdania, największą zdobyczą socjalizmu dla myśli społecznej było, iż odkrył on współzależność pomiędzy przywilejami społecznymi różnych rodzajów. Socjalizm wykazał, w jaki sposób uprzywilejowanie ekonomiczne stwarza przywileje polityczne – i odwrotnie; wykazał także, w jaki sposób uprzywilejowanie rasowe czy narodowościowe wiąże się z wszelkiego rodzaju przywilejami ekonomicznymi i politycznymi.
- Socjalizm rozwiął złudzenia burżuazyjnych liberałów, którzy sądzili, że prawdziwa demokracja polityczna może istnieć w świecie jaskrawych nierówności gospodarczych i społecznych. W społeczeństwie, w którym istnieją ważne przywileje społeczne, wynikające z koncentracji własności i kontroli nad przemysłem i finansami z pozycji związanej z pochodzeniem itp., występuje także nierówność wpływów politycznych, co ogranicza i wypacza funkcjonowanie demokratycznych instytucji politycznych. Demokrację polityczną w społeczeństwie kapitalistycznym ogranicza zatem i zniekształca istnienie i doniosłość potężnych przywilejów gospodarczych. To właśnie ograniczenie i zniekształcenie mają na myśli socjaliści, kiedy mówią o demokracji "kapitalistycznej" lub "burżuazyjnej".
- Jeśli brak jest demokratycznej kontroli i demokratycznego systemu zarządzania, władza polityczna staje się pewnym przywilejem i prowadzi do gospodarczego i politycznego uprzywilejowania tych, którzy sprawują kontrolę polityczną.
- Demokracja gospodarcza i polityczna nie może także istnieć bez demokracji w stosunkach między narodami i między rasami. Panowanie polityczne jednego narodu nad drugim czy też jednej rasy nad drugą musi w rezultacie doprowadzić do powstania wszelkiego rodzaju przywilejów gospodarczych i kulturalnych, zastrzeżonych dla członków narodu czy rasy panującej – i odwrotnie. Co więcej panowanie polityczne lub gospodarcze jednego narodu nad drugim, albo jednej rasy nad drugą, ograniczając demokratyczne prawa narodów (lub ras) zależnych oraz wytwarzając uprzywilejowanie panującego narodu (lub rasy), rodzi również tendencję do ograniczania demokracji i wprowadzania przywilejów społecznych w tonie panującego narodu (lub rasy).
- Jeden przywilej społeczny rodzi więc inne. Dlatego też nie może istnieć demokracja częściowa. Jeżeli demokracja ma rzeczywiście istnieć, musi to być demokracja powszechna. Musi ona być demokracją nie tylko

przemysłową i gospodarczą, ale również polityczną, musi istnieć zarówno w stosunkach międzynarodowych i międzyrasowych, jak i wewnątrz każdego narodu. Podważenie jej w jednej dziedzinie wywołuje zagrożenie jej także i w innych dziedzinach. Demokracja jest niepodzielna, taka jest postawa współczesnego socjalizmu. Niepodzielność demokracji ujawnia się najbardziej dobitnie w dziejach współczesnej demokracji politycznej. Termin "demokracja burżuazyjna" dobrze oddaje ograniczenia i wypaczenia, jakim ulega demokracja polityczna w ustroju kapitalistycznym, ale nie wyjaśnia jej historycznej genezy. Współczesna demokracja polityczna prawie wszędzie zrodziła się bowiem z walki klas pracujących przeciw dotkliwym przywilejom społecznym. Powszechne prawo wyborcze, które stanowi podstawę współczesnej demokracji politycznej, zostało zdobyte po ciężkich walkach farmerów i robotników rolnych w Ameryce doby przedjacksonowskiej, przez napór klasy robotniczej w Anglii, przez całą serię rewolucji i walk robotniczych na kontynencie europejskim. To zwycięstwo demokracji politycznej stanowiło część rozległego frontu walki toczonej z przywilejami społecznymi wszelkiego rodzaju. Demokracja polityczna może kwitnąć tak długo, jak długo trwa dążenie do demokracji gospodarczej i przemysłowej. Z chwilą jednak gdy zapanowały przywileje gospodarcze, kapitalizm wielkomonopolistyczny, podcięte zostały korzenie demokracji politycznej. Zaprzestając rozwoju w kierunku demokracji gospodarczej i przemysłowej, społeczeństwo staje się łatwym łupem faszyzmu. Podkreślana przez socjalizm zasada niepodzielności demokracji uczy nas zatem, że demokrację polityczną można zachować jedynie przez rozszerzanie jej zasięgu i wykorzystywanie jej dla zdobycia demokracji przemysłowej i gospodarczej.

- Demokracja gospodarcza oznacza wykorzystywanie zasobów wytwórczych w interesie ogółu. Wynika z tego, że każdy musi mieć swobodę wyboru w granicach przypadającego nań dochodu, co i kiedy pragnie konsumować, i że nie wolno tolerować żadnych nierówności dochodu, prócz tych tylko, które są niezbędne dla zapewnienia maksimum wydajności.

BUDŻET W ŚLEPYM ZAUŁKU

Wszelkie próby podjęcia dyskusji z elitami rządzącymi przypominają mówienie dziada do obrazu. Rządzący nie chcą rozmawiać o przyczynach spadku dochodów budżetu. Dopuszczają łaskawie możliwość przedstawienia propozycji zmian po stronie wydatków na jednej tylko płaszczyźnie: chcesz dodać nauczycielom, to powiedz komu odjąć, emerytom czy służbie zdrowia? Wreszcie sprowokowano, świadomie lub półświadomie strajk pracowników sfery budżetowej i wywołano z lasu wilka strajku generalnego. *"Bo jak się milczy milczy, milczy, to apetyt rośnie wilczy"* - śpiewa znany intuicjonista Wojciech Młynarski.

Budżet państwa jest zawsze i wszędzie syntetycznym odzwierciedleniem stanu gospodarki. Obecne załamanie budżetu państwa jest wyrazem ogólnego kryzysu gospodarczego i fiaska prowadzonej od czterech lat polityki gospodarczej. Załamanie można było z góry przewidzieć, ponieważ polityka ta oparta została na błędnej doktrynie pieniężnej, w myśl której ceny na rynku kształtują się proporcjonalnie do wzrostu ilości pieniądza, czyli rosną wraz ze wzrostem popytu. Doktryna owa pomija wpływ podaży towarów i usług na rynek hamujący wzrost cen, co w odpowiednich warunkach może nawet spowodować spadek cen.

Negując rolę podaży, monetarystyczna koncepcja, w wersji u nas zastosowanej, musiała doprowadzić do recesji wywołanej przez restrykcyjną redukcję popytu, spadek podaży i wzrost udziału kosztów w wartości sprzedaży, co powoduje inflacyjny nacisk na ceny. Skutkiem prowadzenia przez cztery prawie lata takiej właśnie polityki jest stagflacja, to znaczy zahamowanie rozwoju gospodarczego, któremu stale towarzyszy niemożliwa do usunięcia wysoka stopa inflacji. W budżecie państwa wyraża się to nieuchronnie w spadku dochodów i wzroście deficytu oraz zadłużenia budżetu, które pogłębiają się, mimo redukcji wydatków. Zwiększa się zarazem bezrobocie ludzi, maleje zaś stopień wykorzystania zasobów materialnych kraju.

Ostrzegała przed takimi właśnie następstwami bezskutecznie garść ekonomistów z różnych szkół ekonomicznych już w 1990 roku i w następnych latach. Dziś nie uda się już dramatycznej sytuacji gospodarki i budżetu ukryć, czy przemilczeć, bo prawda o gospodarce coraz częściej wychodzi na ulice. Nie ma się z czego cieszyć, bo ulice nie stanowią najlepszego forum do rozstrzygania problemów gospodarczych. Miejmy jednak nadzieję, że nowy parlament będzie bardziej zdolny do wzięcia spraw gospodarki w swoje ręce i doprowadzi do zwrotu w polityce, chociaż będzie to o dwa lata za późno.

Najpierw była nadwyżka

W roku 1990 sytuacja budżetu państwa była niezła. Dochody budżetu zmniejszyły się, realnie w porównaniu z 1989 rokiem tylko o 5%, mimo spadku wartości globalnej o 14,6% oraz spadku produktu krajowego brutto o 11,6%. Negatywnie skutki głębokiego spadku popytu na rynku wewnętrznym złagodzone zostały przez wzrost eksportu o 15%, w tym eksportu rozliczanego w dolarach o 40,5%, a także przez zmniejszenie importu o 10%. Silnym bodźcem skokowego zwiększenia eksportu dolarowego był wysoki wówczas kurs dolara w stosunku do złotówki, który równocześnie chronił rynek krajowy przed konkurencją zewnętrzną i spowodował spadek importu. Nadwyżka eksportu nad importem wyniosła w 1990 roku 3,8 mld USD oraz 4,4 mld rubli, czyli 45,5 bln zł licząc w cenach bieżących.

Budżet państwa wykazał nadwyżkę dochodów nad wydatkami w wysokości 2,4 bln zł, przy dochodach 196,2 bln zł oraz wydatkach 193,8 bln zł. Sektor uspołeczniony dostarczył 95% dochodów budżetu, prywatny 4%, podatki i opłaty od ludności wyniosły 1%. Głównym źródłem dochodów budżetu był podatek dochodowy wpłacony przez przedsiębiorstwa uspołecznione w kwocie 84 bln zł. Udział podatku obrotowego w dochodach budżetu wyniósł 20 % (40 bln zł).

Utrzymanie wysokiego poziomu dochodów budżetu w 1990 roku było możliwe dzięki dobrym wynikom przedsiębiorstw, wśród których dominowały wówczas firmy uspołecznione. Rentowność (brutto) przedsiębiorstw, czyli stosunek zysku przed opłaceniem podatku dochodowego (oraz dywidendy i "popiwku") do kosztów całkowitych wyniosła 20%, przy kwocie zysku dużych i średnich przedsiębiorstw 178 bln zł. Dodać należy, że zysk brutto przedsiębiorstw uspołeczniionych zwiększył się w 1990 roku nominalnie ok. 3,5 raza, zaś podatek dochodowy 7,5 raza, czyli ponad dwukrotnie szybciej. Oznacza to, że obciążenie zysku brutto podatkiem dochodowym zwiększyło się dwukrotnie z ok. 20% do ok. 40%, zaś z uwzględnieniem innych obciążeń zysku (dywidenda, "popiwek") do ok. 60%.

Podatek dochodowy utrzymał się w roku 1990 na realnym poziomie 1989 roku, przy realnym spadku zysku o ok. 50%, ale blisko trzykrotnym wzroście stopy opodatkowania zysku. Zyskowność netto sprzedaży przedsiębiorstw uspołeczniionych (stosunek zysku po opłaceniu podatków obciążających zysk do wartości sprzedaży) zmniejszyła się z 22% w 1989 roku do 11% w 1990 roku. Przedsiębiorstwa państwowe były w większości rentowne, ale musiały korzystać z kredytów oprocentowanych w skali rocznej w wysokości 104%. Brak im bowiem było środków obrotowych, a zwłaszcza środków na spłaty kredytów inwestycyjnych, zaciągniętych przed 1990 rokiem, przy znacznie niższej stopie procentowej (6% w 1988 r. oraz 60% w 1989 r.) Musiały więc zaciągać nowe, kosztowne kredyty, aby spłacić stare. Dlatego zadłużenie

przedsiębiorstw wzrosło z 29,8 bln zł w 1989 r. do 112,8 bln zł w 1990 roku, czyli prawie czterokrotnie. Mimo to przedsiębiorstwa państwowe dostosowały się stosunkowo szybko do trudnych warunków a dzięki ekspansji eksportowej na rynki EWG obroniły się przed bankructwami, których pierwszą falę przewidywał rząd w drugiej połowie 1990 roku. Spowodowało to szybką i zdecydowaną reakcję.

Minister przemysłu, Tadeusz Syryjczyk zrzucił na przedsiębiorstwa państwowe odpowiedzialność za spadek poziomu życiowego i wzrost cen oświadczając, że państwo i ludność biednieje, bo przedsiębiorstwa państwowe się bogacą. W "Gazecie Wyborczej" z 24 lipca 1990 r. Danuta Zagrodzka opublikowała artykuł pt. "Cud nniemany, czyli producenci i konsumenci", w którym oskarżyła przedsiębiorstwa uspołecznione o zagarnianie monopolistycznych zysków, powołując się na dane ministerstwa przemysłu, które były nieprawdziwe i sprzeczne z danymi GUS. "Technika cudu - pisała publicystka Gazety Wyborczej - jest łatwa: produkcja spadła, ceny poszły w górę, koszty znacznie wolniej, producentom dobrze służy recesja". Z podobnymi ocenami we wrześniu 1990 r. wystąpił na łamach "Rzeczypospolitej" prof. Cezary Józefiak a w ślad za nim inni ekonomiści i publicyści. Nie wpadło im tylko do głowy, skąd budżet będzie czerpał dochody, jeśli rentowność przedsiębiorstw państwowych się obniży.

Na gruncie tej kampanii propagandowej sformułowany został list do Międzynarodowego Funduszu Walutowego, podpisany przez wicepremiera Leszka Balcerowicza, w którym skarżono się, że *"ani banki ani też przedsiębiorstwa nie wyrażały chęci do wszczęcia postępowania upadłościowego. W kontekście tego - napisali autorzy - wyrażamy głębokie zaniepokojenie, że jak dotychczas formalnie nie ogłoszono bankructwa żadnego przedsiębiorstwa"*.

Przedstawiono Międzynarodowemu Funduszowi Walutowemu przedsięwzięcia zapewniające *"mocną dyscyplinę finansową dla kierownictw przedsiębiorstw przy pomocy polityki dochodowej opartej na podatkach, połączonej z restrykcyjną polityką fiskalno - pieniężną"*. Zapewniono o podjęciu środków dla *"pobudzenia konkurencji zewnętrznej, a szczególnie poprzez zawieszenie lub też zmniejszenie cel importowych"*. Poinformowano o zamiarach dalszego podnoszenia cen nośników energii oraz stawek podatki obrotowego, co było równoznaczne z podnoszeniem poziomu kosztów produkcji w wyniku decyzji rządowych. Potwierdzono zamiar utrzymania kursu walutowego na niezmiennym poziomie, chociaż było oczywiste, że podnoszenie urzędowych cen nośników energii oraz innych kosztów musi doprowadzić do zahamowania wzrostu eksportu¹. Zdecydowano się więc na

¹Dokument dla Międzynarodowego Funduszu Walutowego: Rzeczpospolita nr 211 z 11 IX 1990 r.; najbardziej istotne fragmenty ujęte w cudzysłowie są dosłownymi cytatami dokumentu.

złamanie, zgruzowanie przedsiębiorstw państwowych przy pomocy dalej idącej redukcji popytu na rynku wewnętrznym, zablokowania wzrostu eksportu oraz pełnego, niczym nie ograniczonego otwarcia rynku wewnętrznego na konkurencję zagraniczną. Decyzje były podejmowane w sposób świadomy z premedytacją.

Zgodnie z zastosowaną polityką wartość globalna zmniejszyła się w 1991 roku o 7% (85,2 bln zł), eksport zmniejszył się o 2% (2,6 bln zł), import zaś zwiększył się o 31,7% (o 35 bln zł). W wyniku wzrostu importu oraz spadku popytu na rynku wewnętrznym produkcja przedsiębiorstw krajowych przeznaczona na rynek krajowy zmniejszyła się o 12,3%, czyli o 117,6 bln zł. W wyniku znacznego spadku produkcji przedsiębiorstw krajowych oraz wzrostu kosztów (ceny nośników energii, większy podatek obrotowy), poziom kosztów w wartości przychodów przedsiębiorstw zwiększył się z 79% w 1990 roku do 94% w 1991 roku, rentowność przedsiębiorstw spadła z 20% do 4,8% w 1991 roku, w tym rentowność sektora publicznego wyniosła 6,3%, zaś prywatnego tylko 1,4%.

Zysk brutto przedsiębiorstw objętych bieżącą statystyką GUS zmniejszył się ze względu na ogólny spadek rentowności i wzrost udziału sektora prywatnego w sprzedaży ze 178 bln zł w 1990 roku do 114 bln zł w 1991 roku, czyli spadł nominalnie o 37% (o 64 bln zł). (patrz tabela). Jeżeli uwzględnimy wzrost cen producentów przemysłowych o 48% w 1991 roku, realnie zysk zmniejszył się aż o 47%. Równocześnie strata brutto przedsiębiorstw deficytowych zwiększyła się z 2,9 bln zł w 1990 roku do 46,5 bln zł w 1991 roku, ponieważ gwałtownie zwiększyła się ilość przedsiębiorstw ponoszących straty.

Proporcjonalnie do spadku zysku przedsiębiorstw zmniejszył się podatek dochodowy z 84,7 bln zł do 53,8 bln zł w 1991 roku, czyli nominalnie o 37% (o 30,9 bln zł), zaś realnie obniżył się prawie dokładnie tak samo, jak zysk brutto, o 47%, co spowodowało katastrofę po stronie dochodów budżetu państwa. Dochody budżetu państwa zwiększyły się nominalnie w 1991 roku tylko o 7,5% w porównaniu z 1990 rokiem, głównie dzięki zwiększeniu obciążeń przedsiębiorstw podatkiem obrotowym (p. tabela I), ale nie zrekompensowało to ubytków podatku dochodowego. Realne dochody budżetu państwa zmniejszyły się o 27%, licząc przy pomocy wskaźnika wzrostu cen producentów przemysłowych o 48% ($107,5:148=73$ w porównaniu z poprzednim rokiem wziętym za 100, co oznacza spadek o 27%). Jeżeli zastosować wskaźnik wzrostu cen artykułów konsumpcyjnych, który był wyższy i wynosił w 1991 roku 70%, realny spadek dochodów budżetu państwa w 1991 roku był większy i wyniósł 47%. Ten wskaźnik jest stosowany zwykle przy sporządzaniu budżetu.

Tabela I

Dochody budżetu i wyniki przedsiębiorstw w latach 1990-1992
(bln zł)

Lata	Dochody budżetu państwa	Podatek obrotowy	Podatek dochodowy	Wyniki przedsiębiorstw brutto ^a		Wskaźniki cen ^a	
				zysk	strata	produkcji	konsumpcji
1990 r.	196,2	39,6	84,7	178,1	2,9	722,4	685,8
1991 r.	210,9	61,2	53,8	114,0	46,5	148,1	170,3
1992 r.	312,8	101,8	50,7	112,8	75,4	128,5	143,0
Wskaźnik wzrostu 1992/1990	159,4	257,1	60,0	63,0	26 razy	190,3	243,5
Wzrost realny w % 1992/1990 ^d	- 34,5	+35,1	-31,5	-33,1	+13,6 raza	*	*

^a przedsiębiorstwa duże i średnie objęte bieżącą statystyką GUS.

^a ceny produkcji = ceny producentów przemysłowych; wskaźnik wzrostu cen: poprzedni rok = 100

^d wzrost realny dochodów budżetu przy zastosowaniu wskaźnika cen konsumpcyjnych, w pozostałych przypadkach wskaźnika cen producentów, dla uzyskania porównywalności z wynikami przedsiębiorstw

Afera importowa

Liberalizacja ceł oraz utrzymanie na prawie niezmiennym poziomie kursu dolara przez dwa lata (wzrost tylko o 16,5% w maju 1991 roku) spowodowały równie katastrofalne skutki w handlu zagranicznym, jak na rynku wewnętrznym. Eksport stawał się coraz mniej opłacalny, zaś coraz więcej można było zarobić na imporcie kupując coraz bardziej taniejące w kraju, ze względu na wysoką inflację, dolary a nabywając za nie za granicą towary według normalnej siły nabywczej i sprzedając po wysokich cenach w Polsce. Wzrost importu i spadek eksportu spowodowały, iż od nadwyżki eksportu nad importem w obrotach w walutach wymiennalnych 3,8 mld USD w 1990 roku przeszliśmy do deficytu w kwocie 0,8 mld USD. Dzięki postępującej dewaluacji dolara w kraju import stawał się coraz bardziej opłacalny, więc żadna kontrola celna, nawet sprawna, nie była w stanie go opanować. Zbijano więc na imporcie w sposób prawie nie kontrolowany i nie opodatkowany fortuny, w stosunku do których tzw. afera alkoholowa jest drobiazgiem odciągającym uwagę opinii społecznej i Sejmu od afery na skalę całej gospodarki.

Sektor publiczny zwiększył import dolarowy minimalnie, bo z 7 mld USD w 1990 roku do 7,7 mld USD w 1991 roku i uzyskał nadwyżkę eksportu nad importem w wysokości 3,9 mld USD. Natomiast sektor prywatny zwiększył import z 1,3 mld USD w 1990 roku do 7,8 mld w 1991 roku i uzyskał nadwyżkę importu nad eksportem w 1991 roku w wysokości 4,7 mld USD, co właśnie doprowadziło do deficytu bilansu handlu zagranicznego w kwocie 0,8 mld USD w 1991 roku. Dzięki sektorowi prywatnemu za granicę wypłynęło netto, po potrąceniu jego wpływów z eksportu, 4,7 mld USD, co pochłonęło całą nadwyżkę sektora publicznego 3,9 mld USD i jeszcze spowodowało 0,8 mld USD łącznego deficytu.

W obrotach rozliczanych w rublach sektor publiczny zmniejszył drastycznie eksport z 10,5 mld rubli do 0,8 mld rubli w 1991 roku, ponieważ było oczywiste, że należności za ten eksport będzie trudno zrealizować. Natomiast sektor prywatny zwiększył eksport z 473 mln rubli do 557 mln rubli w 1991 roku, zmniejszając równocześnie import do 164 mln rubli i uzyskał w tym obszarze nadwyżkę eksportu nad importem w 1991 roku w wysokości 339 mln rubli. Nadwyżkę tę wymieniono w kraju na złotówki po wysokim kursie 2100 zł za rubla, zostawiając państwu kłopot ze ściąganiem należności. Następnie wymieniono złotówki na dolary po niskim kursie dolara, średnio 10.580 zł w 1991 roku, importowano towary z krajów EWG i sprzedawano po wysokich cenach krajowych, błogosławiąc rząd za możliwość akumulacji kapitału. Kapitał ten można było wywieźć z kraju w dolarach i ulokować bezpiecznie za granicą lub założyć tam przedsiębiorstwo. Kto zaś kapitału tego nie wywiózł, będzie mógł spokojnie wyczyścić go przez zakup akcji pry-

watyzowanych przedsiębiorstw, uzyskując w dodatku zgodnie z prawem znaczną ulgę podatkową.

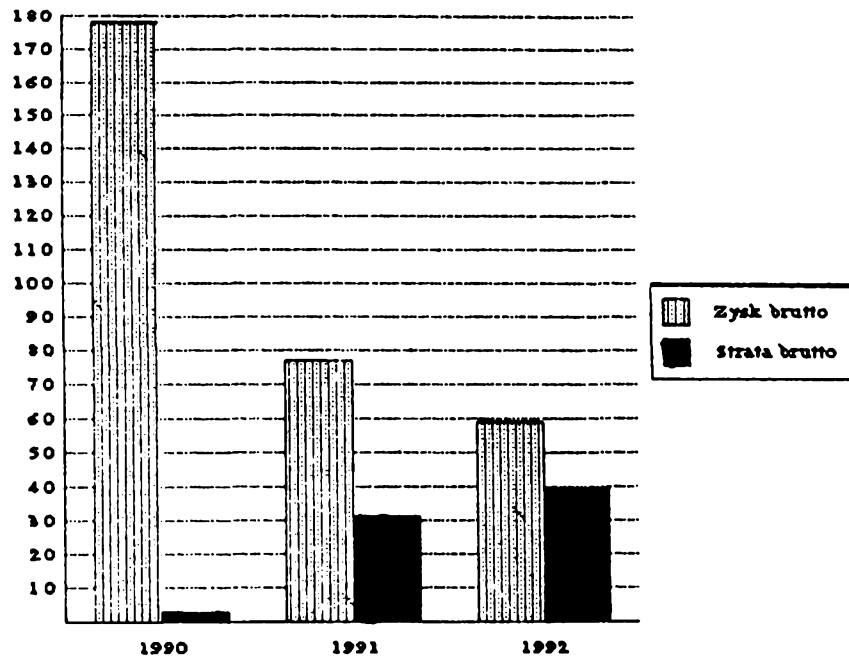
Odpowiedzialność za wprowadzenie budżetu w stan kryzysowy w 1991 roku, który to stan trwa do dziś, za gruzowanie przedsiębiorstw państwowych bez względu na skutki dla budżetu, za stworzenie warunków prowadzących do zdemoralizowania handlującej części sektora prywatnego, za doprowadzenie do deficytu w handlu zagranicznym ponosi ówczesny rząd, który doprowadził do tych skutków przez świadomie prowadzoną politykę. Gospodarka została zepchnięta w koleinę, z której do dziś nie może się wydobyć.

Zanikający zysk

W roku 1992 zysk brutto i podatek dochodowy płacony przez osoby prawne zmniejszył się w wyrazie nominalnym nieznacznie, o kilka procent. Realnie zysk brutto, przy wzroście cen producentów o 28,5%, zmniejszył się o 23%, zaś podatek dochodowy, przy tym samym wskaźniku wzrostu cen o 27%, a przy zastosowaniu wskaźnika cen towarów konsumpcyjnych (wzrost o 43%) aż o 34%. Równocześnie strata brutto przedsiębiorstw deficytowych zwiększyła się z 2,5 bln zł w 1990 r. do 46,5 bln zł w 1991 roku i do 75,4 bln zł w 1992 roku, przy zysku brutto dochodowych 178 bln zł w 1990 roku, 174 bln zł w 1991 roku i 112,8 bln zł w 1992 roku. W stosunku do 1990 roku zysk brutto przedsiębiorstw dochodowych zmniejszył się w 1992 roku o 37% nominalnie oraz o 67% realnie![wykres]

Przy zastosowaniu wskaźnika wzrostu cen producentów przemysłowych podatek dochodowy zmniejszył się w latach 1990 - 1992 o 68%, zaś przy zastosowaniu wskaźnika wzrostu cen konsumpcyjnych o 75%. W tym samym okresie strata brutto przedsiębiorstw deficytowych zwiększyła się 26 razy i osiągnęła w 1992 roku wielkość 67% zysku przedsiębiorstw dochodowych. Spadek zysku brutto i wzrost straty brutto w 1992 roku był skutkiem wzrostu wskaźnika poziomu kosztów z 94% w 1991 roku do 97% w 1992 roku. Rentowność przedsiębiorstw zmniejszyła się z 4,8% w 1991 roku do 2,1% w 1992 roku, w tym, w sektorze publicznym zmniejszyła się z 6,3% do 2,9% w 1992 roku, zaś rentowność przedsiębiorstw prywatnych spadła z 1,4% do zera w roku 1992.

Mamy więc do czynienia z paradoksalną sytuacją. Oficjalnie doktryna prowadzonej polityki gospodarczej oparta jest na dwóch filarach: Po pierwsze na założeniu rozszerzania pola dla gospodarki rynkowej i regulującego gospodarke mechanizmu rynkowego, co ma zapewnić gospodarce samoczynnie wzrost, nowoczesną strukturę i optymalne wykorzystanie zasobów. Po drugie: Na tezie, że prywatyzacja przedsiębiorstw państwowych i komunalnych spowoduje jakościową zmianę efektywności gospodarowania, czyli wyrazi się



Zyski i straty przedsiębiorstw w bln zł (ceny stałe 1990 r.)

wę wzroście rentowności przedsiębiorstw i zwiększeniu masy zysku w całej gospodarce, co napędzać będzie rozwój gospodarczy.

Krytyków prowadzonej polityki gospodarczej, określanej popularnie mianem prorynkowej i proreformatorskiej, traktuje się jako przeciwników reform i gospodarki rynkowej. Tymczasem cztery już prawie lata prowadzenia tej polityki dowiodły, że jest ona antyrynkowa, ponieważ prowadzi do zaniku podstawowej kategorii rynkowej, zysku przedsiębiorstw, co jak na dłoni widać przy spojrzeniu na zamieszczony powyżej diagram. W miejsce zanikającego zysku, polityka ta produkuje w coraz szybszym tempie straty. Proces ten jest przyśpieszany przez tworzenie nowych przedsiębiorstw prywatnych i prywatyzowanie państwowych, ponieważ sektor prywatny w minionych trzech latach i w roku bieżącym uzyskuje znacznie gorsze wyniki od przedsiębiorstw państwowych i komunalnych. Slogany rynkowe do których odwołuje się prowadzona polityka gospodarcza wprowadzają w błąd opinię społeczną.

Spadek dochodów budżetu usiłuje się zahamować przez bezpośrednie opodatkowanie ludności, w tym powszechnym podatkiem dochodowym. Obciąża on przede wszystkim pracowników najemnych przedsiębiorstw publicznych i sfery budżetowej, ponieważ deklarowane wynagrodzenia w sektorze prywatnym są powszechnie zaniżane. Drugim głównym źródłem zasilenia dochodów budżetu państwa jest podatek obrotowy. Należy on do grupy tzw. podatków pośrednich. W odróżnieniu od podatku bezpośredniego, którym jest podatek dochodowy, płacony z nadwyżki dochodów przedsiębiorstw ponad wszelkie koszty, podatek obrotowy powiększa koszty przedsiębiorstw, czyli powoduje częściowe zmniejszenie zysku, zaś w części wzrost cen towarów, czyli pośrednio obciąża ostatecznie ludność, konsumentów.

Do podatków pośrednich zaliczyć można również podatek akcyzowy, graniczny i cła, ponieważ powodują takie same skutki jak podatek obrotowy. Podobne oddziaływanie mają również urzędowe podwyżki cen nośników energii sprzedawanych przedsiębiorstwom a także wprost ludności. Łącznie podatki pośrednie i analogiczne opłaty działają równocześnie dwukierunkowo: w stosunku do przedsiębiorstw powodują wzrost kosztów oraz inflacyjny nacisk na ceny (lub spadek zysku), zaś w gospodarstwach domowych zmniejszają dochody realne, co oznacza spadek popytu utrwalający recesję. Dlatego nasza gospodarka nie może wyjść z recesji a stopa inflacji utrzymuje się w granicach 40% rocznie. Prowadzona polityka gospodarcza jest sprzeczna wewnętrznie: hamuje inflację od strony popytu ludności, jest więc prorecesyjna a równocześnie prowadzi do wzrostu kosztów przedsiębiorstw, co rodzi tzw. inflację kosztową, znacznie groźniejszą od inflacji wywołanej przez nadmierny popyt.

Podatek obrotowy, co uwidoczniło w tabeli I, zwiększył się z 39,6 bln zł w 1990 roku do 101,8 bln zł w 1992 roku, a więc 2,6 raza w ciągu dwóch

lat, w tempie znacznie szybszym niż przychody przedsiębiorstw. W roku bieżącym podatek obrotowy ma zwiększyć się o 75% w związku z zastąpieniem go od lipca przez wyższy podatek od wartości dodanej. Wyrazi się to zarówno w kosztach przedsiębiorstw i dalszym spadku realnym zysku przedsiębiorstw (oraz podatku dochodowego) jak i we wzroście cen na rynku.

Rosnący deficyt

Wraz z załamaniem dochodów budżetu państwa w 1991 roku powstał deficyt w wysokości 32 bln zł, który zwiększył się do 72 bln zł w 1992 roku, zaś w ustawie na rok bieżący określony został na 81 bln zł. Niedobory budżetu państwa oraz spłaty zobowiązań w stosunku do systemu bankowego pokrywane są wzrostem zadłużenia w skarbowych papierach wartościowych, bonach skarbowych i kredytach długoterminowych. Zadłużenie netto budżetu państwa z tych tytułów wzrosło z 88 bln zł w 1991 roku do 190 bln zł w 1992 roku. Z ustawy budżetowej na rok 1993 wynika, że na koniec bieżącego roku zadłużenie może się podwoić i zbliżyć się do kwoty 400 bln zł.

Problemem jest nie tylko szybkie tempo wzrostu zadłużenia, jego coroczne podwajanie się, ale również zwiększanie się wydatków budżetu na obsługę długu krajowego i zagranicznego (odsetki, inne rozliczenia, spłaty weksli terminowych i rat). Obsługa zadłużenia krajowego, wykazana w wydatkach budżetu, wyniosła w 1991 roku 11,2 bln zł (4,6% wydatków) a w 1992 roku ok. 42 bln zł (11% wydatków) zaś obsługa zadłużenia zagranicznego odpowiednio 7,3 bln zł oraz 12 bln zł w 1992 roku (w obu latach po 3% wydatków budżetu). W roku bieżącym obsługa zadłużenia krajowego pochłonie 63 bln zł (12% wydatków), zagranicznego 16 bln zł (3% wydatków).

W roku 1991 obsługa zadłużenia pochłaniała 58% deficytu budżetowego, w roku 1992 już 74% deficytu, zaś w roku 1993 prawie cały deficyt budżetowy (97%) przeznaczony zostanie na sfinansowanie obsługi zadłużenia, w tym w 78% na obsługę zadłużenia krajowego. Z deficytu budżetowego nie będzie się więc finansowało w tym roku praktycznie żadnych wydatków, poza obsługą zadłużenia, jeżeli wielkość deficytu nie zwiększy się. Wydatki na wszystkie pozostałe cele wzrosną w tempie niższym od stopy inflacji i z nielicznymi wyjątkami (np. administracja państwowa) zmniejszają się realnie. Budżet państwa wpędzony został przez politykę państwa w ślepy zaułek, z którego w miarę upływu czasu coraz trudniej wyjść ze względu na postępującą dewastację gospodarki. Cała tzw. polityka budżetowa polega na tym, komu więcej obciążyć i na przeciwstawianiu w ten sposób przez rząd jednych grup społecznych drugim, na przykład, w zależności od potrzeb, emerytów pracownikom sfery budżetowej lub odwrotnie.

Pętla zadłużenia

Obok zadłużenia budżetu państwa rośnie zadłużenie przedsiębiorstw w bankach. W kwietniu bieżącego roku zadłużenie netto budżetu państwa wynosiło 218 bln zł, przedsiębiorstw 255 bln zł. Na gruzach gospodarki i budżetu państwa kwitną banki z Narodowym Bankiem Polskim na czele. Według danych GUS w ciągu trzech kwartałów ub.roku banki osiągnęły zysk brutto w wysokości 18 bln zł, co odpowiada 42% zysku brutto całego przemysłu przetwórczego w tym samym okresie. Rentowność banków wynosiła w trzecim kwartale ub.roku 36%, podczas gdy rentowność przedsiębiorstw 3%. Banki budują, remontują, zwiększają zatrudnienie i podnoszą wynagrodzenie swych pracowników w najwyższym tempie. Równocześnie cały system finansowy kraju ugrzązł w tak zwanych zatorach płatniczych, które są zewnętrznym wyrazem ciężkiego schorzenia, grożącego zawałem.

Niezależnie od zadłużenia w bankach na kwotę 255 bln zł w kwietniu br., przedsiębiorstwa w marcu br. obciążone były bieżącymi zobowiązaniami wobec innych przedsiębiorstw oraz budżetu państwa w kwocie 420,5 bln zł. Na pokrycie tych zobowiązań dysponowały należnościami od innych przedsiębiorstw, instytucji i jednostek sfery budżetowej w kwocie 310 bln zł. Stopień pokrycia zobowiązań należnościami wynosił w grudniu 1991 roku 90%, w grudniu 1992 roku 76%, w marcu br. 74%, a więc systematycznie zmniejsza się.

Na koniec marca 1993 roku nadwyżka zobowiązań przedsiębiorstw nad należnościami wyniosła 110 bln zł, z czego 63 bln zł przypada na zaległe podatki i opłaty w stosunku do budżetu. Równocześnie budżet centralny oraz budżety terenowe, a zwłaszcza jednostki sfery budżetowej zalegają w stosunku do przedsiębiorstw za zapłatą za dostarczone przez nie usługi i towary, od szkół po ministerstwa włącznie, na kwotę prawdopodobnie niewiele mniejszą. Przedsiębiorstwa dostarczające stale swe produkty jednostkom sfery budżetowej (np. energetyczne), albo nie płacą z kolei należności swym dostawcom, albo zaciągają kredyty w bankach, płacąc im wysokie odsetki, co zwiększa koszty. W konsekwencji, rosnąca część przedsiębiorstw wchodzi w taki sam ślepy zaułek, co budżet państwa: koszty obsługi rosnących kredytów zaczynają pochłaniać przyrost nowych kredytów i tracą one zdolność kredytową.

W końcu marca br. zdolności kredytowej nie posiadało 4787 podmiotów gospodarczych, w tym 228 utraciło tę zdolność w ciągu marca. Zadłużenie przedsiębiorstw nie posiadających zdolności kredytowej wyniosło na koniec marca 48,6 bln zł, co stanowi 25% ogólnej kwoty zadłużenia przedsiębiorstw w 14 głównych bankach. Wielkość kredytów przedsiębiorstw, które utraciły zdolność kredytową wzrosła z 25,5 bln zł w końcu 1991 roku do 43,4 bln zł w listopadzie 1992 roku i do 45,6 bln zł w końcu lutego br., zaś w marcu

zwiększyły się one o 3 bln zł, czyli do kwoty 48,6 bln zł. Szanse odzyskania tych długów przez banki są minimalne, co stwarza niebezpieczeństwo dla całego systemu bankowego. Rатуje więc zagrożone banki, NBP, a także budżet państwa, który w roku bieżącym przejął od NBP zobowiązania Banku Przemysłowo - Handlowego w Krakowie na kwotę 1,7 bln zł, powiększając własne zadłużenie w NBP. Są to wszystko posunięcia doraźne, natomiast nie podejmuje się żadnych systemowych środków dla rozplątania coraz bardziej duszącej gospodarkę pętli zadłużenia i zatorów płatniczych. Oznaczałoby to bowiem przyznanie się do porażki i konieczność dokonania rewizji prowadzonej czwarty rok dogmatycznej polityki ekonomicznej, zwanej proreformatorską i jedynie słuszną.

Wyciągnięcie budżetu państwa i całego systemu finansowego kraju ze ślepego zaułka, w który wepchnęła je księżycowa polityka monetarna, dochodowa i budżetowa jest trudne. Scenariusza wyjścia z tej groźnej sytuacji nie można opracować poza rządem i realizować bez rządu, ponieważ dysponuje on uprawnieniami i pełnym zasobem informacji, do których nikt postronny nie ma dostępu. Domaganie się od krytyków prowadzonej polityki gospodarczej, jak to np. uczynił Leszek Balcerowicz w stosunku do autorów Tez Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego w sprawie polityki gospodarczej, szczegółowych przeliczeń i symulacyjnych porównań alternatywnych wariantów, jest delikatnie mówiąc nieporozumieniem². Tym bardziej, że były wicepremier określał zawsze swój program, realizowany z przedstawionymi wyżej rezultatami, jako jedynie możliwy, bezalternatywny. Nie posługiwał się także żadnymi symulacyjnymi rachunkami alternatywnymi, a w każdym razie nie ujawnił tego publicznie.

Leszek Balcerowicz zarzuca autorom tez PTE, że materiał ten *"kompromituje ich nie tylko na gruncie ekonomicznym"*, chociaż napisali oni, że rozpoczęty w 1990 roku program przyniósł osiągnięcia na miarę historyczną, co jest raczej przesadnym sformułowaniem. Mimo to zarzuca ekonomistom z PTE insynuacje, oskarża ich również o demagogię twierdząc, iż domagają się drukowania pieniędzy bez pokrycia, co ma doprowadzić do wzrostu inflacji i deficytu budżetowego. Budzić to musi mieszane uczucia na tle przedstawionego w tym artykule materiału dowodowego. W rzeczywistości w Tezach stwierdza się tylko, że *"wzrost gospodarczy w systemie rynkowym musi opierać się na wzroście popytu, zarówno eksportowego jak i krajowego"* oraz, że *"wzrost ilości pieniądza tylko wtedy grozi przyspieszeniem inflacji, kiedy nie przyczynia się do ożywienia gospodarki i zwiększenia podaży towarów i usług na rynku"*. Najwyraźniej Leszek Balcerowicz wierzy nadal, że gospodarka może rozwijać się przy spadku popytu.

²Leszek Balcerowicz: *Mieszane uczucia. Na marginesie materiału PTE, "Rzeczpospolita" nr 125 z 29-30 maja 1989, s.13*

Powtórzymy więc, że tylko w 1991 roku spadek popytu na rynku krajowym i eksportu spowodował czterokrotne zmniejszenie wskaźnika rentowności przedsiębiorstw, realny spadek dochodów budżetu o 37%, deficyt budżetowy w wysokości 32 bln ówczesnych złotych, czyli 3 mld USD a także gwałtowne przejście od nadwyżki eksportu nad importem w 1990 roku w kwocie 4,8 mld USD, do deficytu w handlu zagranicznym w 1991 roku w wysokości 618 mln USD, przeliczając całość obrotów na dolary. Towarzyszyła temu 70 procentowa stopa inflacji, co nastąpiło po skokowym, prawie siedmiokrotnym wzroście cen w 1990 roku.

Kontynuacja takiej polityki w 1992 roku doprowadziła do podwojenia deficytu budżetowego, czyli drukowania pustych pieniędzy, nie pokrytych podażą towarów i usług lecz podwojeniem zadłużenia budżetu. Deficyt w roku bieżącym z trudem pokryje obsługę tego zadłużenia. Mamy się nadal kręcić w tym zaczarowanym kole po zacieśniającej się coraz bardziej spirali zadłużenia?

Przejście od polityki deflacyjnej, tłumiącej inflację przy pomocy recesji lecz tworzącej równocześnie inflacyjny nacisk kosztów na ceny jest oczywiście obarczone ryzykiem i nie ma potrzeby tego ukrywać. Polityka wzrostu gospodarczego jest jakościowo różna i bez porównania bardziej złożona niż, prymitywna w istocie, monetarystyczna polityka manipulowania podażą pieniądza. Wymaga nowych ludzi i nowych umiejętności, co samo w sobie jest problemem.

Dwa scenariusze

Przedstawiliśmy powyżej mechanizm prowadzący do stałego wzrostu kosztów przedsiębiorstw i sprowadzający coraz bliżej zera rentowność przedsiębiorstw. Wzrost ten spowodowany był podwyższaniem cen urzędowych nośników energii, podatku obrotowego i pozostałych podatków obciążających koszty oraz kosztów operacji finansowych. Oceniając w komunikacie sytuację gospodarczą w 1992 roku GUS podkreślił m.in., że "wzrost kosztów nie mógł być w pełni przeniesiony na ceny zysku w związku z barierą popytu i nie znalazł odbicia w wielkości przychodów". Ceny zwiększyły się wprawdzie aż o 43%, ale nie pokryło to szybszego od cen zwiększenia kosztów. Wzrost gospodarczy został zahamowany, rozszerzył się zakres deficytowości w gospodarce.

W normalnej gospodarce rynkowej ceny podniosłyby się w stopniu zbliżonym do kosztów, jak można szacować o ok. 5% wyżej, czyli o ok. 48%. W podobnym stopniu zwiększyłyby się dodatkowo przychody przedsiębiorstw i przychody nominalne ludności, czyli popyt. Produkt krajowy brutto zwiększyłby się nie o 1%, jak wstępnie szacuje GUS lecz byłby o ok. 2-3% większy. Wzrosłyby również dochody budżetu z tytułu podatku dochodowe-

go od przedsiębiorstw i osób fizycznych w wyniku zwiększenia dochodów gospodarstw domowych.

Nie dopuszczono do ożywienia gospodarki ograniczając podaż pieniądza, dochodów pracowników najemnych zatrudnionych i powodując wzrost bezrobocia. Problem jednak pozostał, ponieważ inflacja została utajona w kosztach przedsiębiorstw oraz deficycie (stracie brutto-saldo) wielu gałęzi gospodarki: przemysłu węglowego, hutnictwa żelaza, przemysłu maszynowego, precyzyjnego, środków transportu, elektrotechnicznego, drzewnego, włókienniczego, skórzanego, transportu kolejowego i samochodowego. Gałęzie te brną w zadłużenie, z którego na własną rękę się nie wygrzebią.

Ostatecznie ceny zwiększają się w ślad za kosztami, tyle że z opóźnieniem, przy bezpowrotnym rujnowaniu potencjału wytwórczego przedsiębiorstw, które w rezultacie tego opóźnienia zbankrutują. Majątek tych przedsiębiorstw, maszyny i ciągi produkcyjne zostaną zdekompletowane, rozsprzedane fragmentami za bezcen, rozszabrowane. Najgorsza pod tym względem jest sytuacja w rolnictwie, w którym wraz z PGR zniszczono w sposób karygodny produkcję ziarna siewnego i sadzeniaków, bydła zarodowego, nowych odmian roślin. W rezultacie pogłowie krów w całym rolnictwie spadło do poziomu z 1948 roku, loch do poziomu 1955 roku i trzeba będzie lat, aby to pogłowie odbudować pod względem ilościowym a zwłaszcza jakościowym.

Z tych głównie powodów przejście od polityki deflacyjnej i podtrzymującej recesję do wzrostu gospodarczego jest obarczone ryzykiem. Co więcej, ryzyko to nasilać się będzie w przyspieszonym tempie z każdym miesiącem. Jeśli się jednak do tego zwrotu w polityce gospodarczej nie dopuści, można bez ryzyka przewidzieć scenariusz, w którym czołową rolę odegra minister Wojciech Misiąg, zasłużony ekspert od cięcia wydatków budżetowych, wspierany odpowiednio przez BBWR i Gwardię Narodową. O tym, który z tych dwóch scenariuszy będzie realizowany zadecydują wrześniowe wybory. Trzeba więc brać udział w wyborach.

CZY POLSKA PRZETRWA W TRZECIM ŚWIECIE

Prawie czteroletnia realizacja planu Soroza, Sachsa i Balcerowicza oraz przyjęty od 1989 roku sposób otwarcia gospodarki na Zachód spowodowały, że znaleźliśmy się wśród krajów Trzeciego Świata, na Południu. Wg oszacowań zachodnich dochód narodowy *per capita* zmalał z ponad 3 tys. dolarów w 1979 r. do ok. 1,6 tys. dolarów w 1992 r. Dziś nasza Ojczyzna bardziej przypomina wegetującą republikę bananową niż przebijający się do przodu rozwijający się kraj. Można postawić pytanie - co dalej? Czy Polska, stającą się krajem zbarbaryzowanym, chronicznym bankrutem ekonomicznym, politycznym i moralnym, ze zubożałym, skorumpowanym społeczeństwem, nękaną wielomilionowym bezrobociem, z nierządnym państwem, terroryzowana aferami i bandytyzmem utrzyma niepodległy byt państwowy? Czy przetrwa?

Odpowiedzi na postawione pytania poszukamy posługując się myśleniem cybernetyczno-systemowym. Cybernetyka społeczno-ekonomiczna jest sposobem badania rzeczywistości społecznej, zachodzących procesów, przewidywania jej zmian, ewolucji. Prezentowane podejście wyróżnia przede wszystkim holizm, co oznacza traktowanie złożonych zjawisk społeczno-gospodarczych całościowo. Idee holizmu spotykamy już u Arystotelesa w *Metafizyce* w stwierdzeniu, że całość to więcej niż suma części (dodajmy: części oddziaływujących ze sobą). Holistyczna metoda badania rzeczywistości była przez wieki zapomniana. Dopiero w połowie obecnego stulecia zaczął się jej renesans i rozkwit. Powstał nowy paradygmat - myślenie cybernetyczno-systemowe, uzupełniające kartezjańską metodę badania rzeczywistości. (Polegającą, jak wiadomo, na redukcji zjawisk złożonych do prostszych przez ich rozkładanie na części). Bodajże najtrafniej deklarację programową nowego paradygmatu wyraził biolog van Bertalanffy: *"Właściwości i sposoby działania na wyższych poziomach nie dają się wyjaśnić przez sumowanie właściwości i badanie ich części składowych oddzielnie. Jednakże gdy znamy zbiór części składowych i zachodzące między nimi relacje, wyższe poziomy organizacji dadzą się wyjaśnić przez ich składniki"*¹.

Rozwój cywilizacji doprowadził do coraz bardziej złożonych skoooperowanych działań ludzkich dla ich synergizmu (wzmacniania działania), powodując powstanie narodowych systemów społeczno-gospodarczych, łączących się stopniowo w globalny, jednolity system społeczno-gospodarczy, którego przesłanki już dziś obserwujemy. Systemy społeczno-gospodarcze należy zaliczyć do najbardziej złożonych i różnorodnych, z jakimi spotykamy się w przyrodzie. Są one o wiele bardziej złożone niż jakikolwiek system

¹ Ogólna teoria systemów, Warszawa 1974, s. 34

współdziałających maszyn. Porównywalne mogą być jedynie wielkie systemy ekologiczne, łączące królestwo roślin i zwierząt.

Globalny rzut oka

Cybernetyka społeczno-ekonomiczna spogląda jakby z "lotu ptaka", traktując polski system społeczno-gospodarczy jako część systemu globalnego. Analiza systemowa wskazuje, iż światowy system społeczno-gospodarczy znalazł się w stanie pogłębiającego się kryzysu. Główne objawy: narastający deficyt paliw i surowców mineralnych oraz leśnych, zasobów ekologicznych (czystej wody i powietrza), eksplozja demograficzna w krajach afroazjatyckich i, co równie ważne, rozpad społeczny świata na oddalające się "galaktyki". Na "galaktykę" nielicznych krajów uprzemysłowionych, kroczących w czołówce postępu technologicznego, coraz bogatszych, wkraczających w etap wielkostrukturalnej, zautomatyzowanej cywilizacji przemysłowej, sięgającej już w XXI stulecie oraz "galaktykę" mnóstwa krajów relatywnie coraz uboższych, zacofanych, a nawet cofających się technologicznie. (Obecnie istnieją 183 państwa. Ok. 10% jest uprzemysłowionych, a 7 wysoko uprzemysłowionych). Konfliktogenną przesapkę między Północą a Południem, między narodami bogatymi a biednymi, wykopał głównie rozwijający się kapitalizm. (Przypomnijmy ograbianie kolonii czy półkolonii). Wśród owej masy krajów biednych, opóźnionych występują także ostre konflikty wewnętrzne między biegunami powszechnej nędzy i nielicznego bogactwa.

Wymieniony konflikt globalny był dostrzegany już dawno, przede wszystkim przez lewicę. Współcześnie dostrzega go szeroka społeczność międzynarodowa. Np. Klub Rzymski ostrzegał przed laty: *"Jeśli obecne tendencje rozwojowe w zakresie zaludnienia, uprzemysłowienia, zanieczyszczania środowiska, produkcji żywności i wyczerpywania się zasobów naturalnych się utrzymają, to przed upływem stu lat osiągniemy na naszej planecie granicę wzrostu, co objawi się najpierw w serii lokalnych kryzysów i katastrof społecznych"*². Także wielkie kościoły światowe są zatroskane podziałem między Północą a Południem. Należy przypomnieć encyklikę papieża Pawła VI z 1967 roku *Populorum progressio*, która podniosła, iż kwestia społeczna nabrała wymiaru światowego i że stoimy wobec ważnego problemu *"nierównomiernego podziału środków do życia, przeznaczonych z natury dla wszystkich ludzi, a więc również dobrodziejstw z nich wynikających"*. Encyklika Jana Pawła II z 1987 roku *Sollicitudo rei socialis*, związana z dwudziestolecie wymienionej encykliki, głosi: *"Pierwszym stwierdzeniem negatywnym, jakie trzeba uczynić, jest utrzymywanie się a często i powiększanie przedziału..."* i dalej: *"Może nie jest to słowo najodpowiedniejsze dla ukazania prawdziwej rzeczywistości, gdyż daje wrażenie zjawiska niezmiennego. W postępie krajów rozwiniętych i krajów na drodze rozwoju*

²Raport, Rzym 1972

zaznaczył się w ostatnich latach różny stopień przyspieszenia, co powoduje powiększenie dystansu”

Rzeczywiście oddaliśmy się znacznie od modnej w latach 70-tych wizji związanej z koncepcją ONZ "Nowego światowego ładu ekonomicznego", w myśl której w roku 2000 "Trzeci Świat" miał wytwarzać 30% produkcji światowej. Upadek formacji realnosocjalistycznej obiektywnie zaostrzył konflikt między Południem a Północą. Włączył do Południa szereg krajów Europy wschodniej. Osłabił obóz krajów na drodze rozwoju. Mimo różnorodnych słabości, braków i deformacji stalinowskich, wspólnota krajów tzw. realnego socjalizmu stanowiła dla krajów opóźnionych, wyzwalających się z zależności kolonialnej czy półkolonialnej liczące się przeciw oparciu.

Globalna *pax americana*, powstająca w miejsce poprzedniej równowagi USA - ZSRR, jedynie zaostrza podziały światowe, nie rozwiązując niczego ani w bliższej, ani w dalszej przyszłości. Przyrodniczej tendencji do awansu cywilizacyjnego, zdobycia dystynkcji choćby kraju średnio uprzemysłowionego przez kraje opóźnione, nikt nie powstrzyma. Jest ona wyrazem naturalnych, entropowych zjawisk wyrównywania. Alternatywa jest następująca: albo konflikt Północ - Południe zostanie rozwiązany, albo cywilizacja ludzka zniknie. Rzeczywiście dotarliśmy do granicy wzrostu.

Strategia partykularna krajów rozwiniętych

Kilka słów o głównych cechach istniejących narodowych systemów społeczno-gospodarczych. Najważniejszą jest zdolność systemu do przetrwania i rozwoju. Zdolność do egzystencji sprowadza się głównie do sprawności systemu społeczno-gospodarczego pozyskiwania zasobów życia z otoczenia przyrodniczego i społecznego: paliw, surowców, zasobów ekologicznych z przyrody a wiedzy (informacji) także od innych systemów społeczno-gospodarczych. Owa zdolność w znacznej mierze zależy od poziomu potencjału energetyczno-przemysłowego, organizacyjnego, informatycznego systemu. (W skrócie mówi się o potencjale energetyczno-informacyjnym systemu). W konkurencji o dostęp do zasobów egzystencji trzeba brać pod uwagę nie tylko potencjał energetyczno-informacyjny *per capita*, lecz także jego względną wielkość w stosunku do innych konkurujących systemów.

Pojawiają się tu dwie możliwości:

- potencjały energetyczno-informacyjne konkurujących systemów różnią się znacznie,
- potencjały energetyczno-informacyjne konkurujących systemów są porównywalne.

W przypadku pierwszym system silniejszy dąży do podporządkowania sobie systemu słabszego, który będzie wykonywał produkcję przydatną dla silniejszego, energochłonną, brudniejszą ekologicznie. System silniejszy zachowa działania nisko energetyczne, o wyższej technologii, wydajności pracy,

wykorzystując swą przewagę także intelektualną (Dokonałsza technika, technologia, organizacja - czyli dysponuje tzw. metalogiką niedostępną dla słabszego).

W okresie zaostżenia się deficytu paliw, surowców, czystego powietrza, wody, system silniejszy walcząc o przetrwanie i perspektywę rozwoju, będzie dążył do przekształcenia systemu słabszego w biernego dostawcę surowców. W okresie zagrożenia własnej egzystencji może doprowadzić system słabszy nawet do agonii (wegetacji), którą może przedłużać ze względu na potrzeby własnych, następných pokoleń.

Druga możliwość - gdy np. dwa systemy społeczno-gospodarcze mają wyrównane potencjały energetyczno-informacyjne, lub są one komplementarne (uzupełniające się); wtedy nawet w warunkach deficytu mogą one nawiązać równoprawną współpracę, wykorzystując efekt synergizmu (wzmacniania działania). Na tej zasadzie działają wspólnoty gospodarcze, np. EWG. Zlikwidowana RWPG też miała u podstaw synergizm, niestety nie w pełni wykorzystany, głównie z racji współdziałania krajów o nierównych potencjałach energetyczno-informacyjnych. (ZSRR miał zdecydowaną przewagę).

Natomiast obecna strategia przyjęta przez nieliczne wysoko rozwinięte kraje kapitalistyczne i ich wspólnoty ma na celu zachowanie własnego dobrobytu i perspektyw rozwojowych za wszelką cenę, mimo nasilającego się globalnego kryzysu paliwowego, surowcowego i ekologicznego, także kosztem powstrzymania rozwoju i prób przebicia się do nowoczesności krajów opóźnionych, które już w stuleciach XVI - XVIII znalazły się poza głównym nurtem gospodarki światowej. Niestety Polska zalicza się do tej ostatniej grupy. Polski narodowy system społeczno-gospodarczy, mimo przedwojennego COP-u i powojennej rozbudowy, należy nadal do słabszych - mamy mniejszy potencjał energetyczno-informacyjny, także *per capita*, w przeliczeniu do krajów rozwiniętych. Zresztą obecnie maleje on z roku na rok.

Wspomniana strategia rozwiniętych względem opóźnionych, nosząca nazwę partykularnej, posługuje się dziś w stosunku do tych ostatnich charakterystycznymi narzędziami. Są nimi przede wszystkim: nierównoprawna wymiana handlowa, gdy silniejszy za wyroby wysoko przetworzone zyskuje korzystne ceny, a słabszy za surowce i wyroby nisko przetworzone ceny w granicach opłacalności lub poniżej; pętla zadłużenia, gdy dochód narodowy kraju opóźnionego przepływa do silniejszego w postaci odsetek (nadzieja pójścia do przodu za pożyczki często się nie spełnia); czy też selektywne inwestowanie w kraj opóźniony i wyprowadzanie na ogół dużych zysków przy tańszej sile roboczej, przy wykręcaniu się od podatków kraju "tubylców". Istnieje zresztą całe "fachowe" doradztwo w tym względzie. Dziś nie ma potrzeby dokonywania zaborów, najazdów, aby uzależnić i wykorzystać kraj opóźniony.

Bezpośrednie ingerowanie też pozostało - od tego jest Bank Światowy, Międzynarodowy Fundusz Walutowy itp.

Można powiedzieć, że taka jest obecna "biologia" stosunków między krajami świata, wykreowana głównie przez kapitalizm światowy, kierujący się regułami maksymalnego zysku każdym kosztem. Jest ona odległa od całościowej globalnej racjonalności społecznej, której potrzeba staje się coraz widoczniejsza. Otwieranie obecne gospodarki polskiej na Zachód niestety owej "biologii" nie bierze pod uwagę.

Deindustrializacja i I

Jeśli chodzi o kraje postkomunistyczne, strategia partykularna rozwiniętych krajów kapitalistycznych, mówiąc generalnie, przyjmuje postać **deindustrializacji**. Kraje Europy środkowo-wschodniej w latach 50. i 60. dokonały podstawowego uprzemysłowienia. Np. Polska Ludowa nie tylko dokończyła budowę Centralnego Okręgu Przemysłowego, zapoczątkowaną w 1936 roku przez inż. E.Kwiatkowskiego, ale znacznie ten program industrializacji zacofanego kraju rozszerzyła. Społeczeństwo polskie pracowało ofiarnie, nie bacząc na sytuację geopolityczną, odbudowując i rozbudowując przemysł i rolnictwo. Uruchamiano odbudowane i nowe fabryki, powstawały liczne miejsca pracy, wznoszono szkoły i uniwersytety, kościoły, ośrodki zdrowia i szpitale, porty i drogi, osiedla mieszkaniowe w miastach i domy murowane we wsiach itd. Była to pierwotna industrializacja, wiążąca się z awansem cywilizacyjnym kraju, choć nacisk położono na przemysł ciężki i zbrojeniowy. Dość wskazać, że przed 1939 rokiem ponad 65% rodaków mieszkało na wsi, a ok.35% było analfabetami. Dziś w miastach mieszka 65%, a analfabetyzm znikł całkowicie. Społeczeństwo polskie jest nadal niezłe wykształcone.

W latach siedemdziesiątych Polska zaczęła przesuwać się do grupy krajów średnio rozwiniętych.

Norweg, J.Galtung, znany na Zachodzie badacz globalnych procesów społeczno-ekonomicznych, ostrzegął z całą energią już kilka lat temu, że Polska ulegnie szybkiemu procesowi "utrzecioświatowienia", przebiegającego pod przykrywką "neue europäische Ordnung" czy "integracji", co będzie faktycznie eksploatacją i rozszerzaniem "Großbraumwirtschaft" zjednoczonych Niemiec. Prognozy systemowo-cybernetyczne sprzed paru lat sprawdzają się z dużą dokładnością.

utrzecioświatowienie

Polski system społeczno-gospodarczy jest już spychany na poziom trzecioświatowy, peryferyjny. Struktury wytwórcze sprowadza się stopniowo, ale i konsekwentnie, do średnich i małych organizacji produkcyjnych, działających głównie na zasadzie pracy nakładczej zlecanej przez firmy zachodnie. Będą one funkcjonować przy ograniczeniu dostępu do najnowszych zdobyczy pos-

tępu technicznego i wiedzy prognostycznej. Na nie przeczuci się też skutki wahań koniunktury światowej. Przed wojną było podobnie. Wtedy w niektórych gałęziach udział obcego kapitału sięgał 60 - 70%, wywożono zyski, nie modernizowano.

Trwa likwidacja większych polskich samodzielnych organizacji produkcyjno-naukowych, ich rozdrabnianie i podporządkowanie korporacjom zachodnim. Los polskiego Mewatu czy Cemi jest charakterystyczny. Mewat, załączek narodowego koncernu urządzeń energetycznych, oferującego elektrownie ciepłe pod klucz, został rozbity już przez pierwszy powojenny rząd neoliberalny Rakowskiego - Wilczka pod hasłem walki z monopolem. Mazowiecki sprzedał koncernowi ABB za paręnaście milionów dolarów elbląską fabrykę turbin "Zamech", chlubę polskiego przemysłu elektromaszynowego, a kolejne rządy solidarnościowe wyprzedają równie tanio kolejne fabryki: prądnic, kabli, kotłów, armatury.

Ograniczeniu ulegają samodzielne badania techniczno-rozwojowe, które stopniowo sprowadzają się do udziału uczonych polskich we fragmentach badań naukowych Zachodu (np. Komitet Badań Naukowych wręcz zaleca składanie sprawozdań z tzw. grantów w języku angielskim). Zamykanie ośrodków rozwojowych, biur konstrukcyjnych trwa nadal. Charakterystyczne, że władze solidarnościowe całkowicie zlikwidowały narodowe, docelowe programy badań rozwojowych. Na naukę przeznaczają się w br. 0,6% budżetu, mimo że przy "okrągłym stole" ustalono 3% (wobec 2,5% za PRL).

Mowy nie ma o "wielkiej fali" inwestycji zachodnich, tworzących w Polsce nowe techniki. Podtrzymaniu ulegają te przemysły, które umożliwią wywóz surowców, materiałów nisko przetworzonych, prostych wyrobów lub odznaczających się wysokimi kosztami ekologicznymi (np. przemysł przeróbki drewna, siarki, czy produkcja jarzeniówek z rżnięcą itp.).

W zakresie zmian własnościowych preferowane są takie przekształcenia, które pozwalają, zgodnie ze strategią partykularną, firmom zachodnim w ich interesie wpływać na decyzje podejmowane w gospodarce polskiej, a z drugiej strony nie wymagają znaczących inwestycji. Co zresztą już widać. W okresie ostatnich czterech lat nie powstała ani jedna fabryka zbudowana przez liczącego się inwestora z Zachodu. Natomiast z ok. 10 mld dolarów inwestycji modernizacyjnych obiecanych Ministerstwu Przekształceń Własnościowych przy podpisywaniu umów sprzedaży rodzynków polskiego przemysłu, oddawanych taniutko "lekką ręką", jak dotąd zainwestowano ok. 1 mld dolarów. Większość firm z kapitałem zagranicznym nastawia się na tani wykup polskiego majątku wytwórczego, na szybkie wyprowadzanie zysków, a nie na długofalowe inwestowanie.

Państwo polskie jest stopniowo obezwładniane gospodarczo, pozbawiane oddziaływań regulacyjnych typowych dla krajów wysoko rozwiniętych z

regulowaną gospodarką rynkową (np. Japonia). Słabnie tzw. antycypatywność polskiego systemu społeczno-gospodarczego, co oznacza niezdolność do regulacji jego funkcjonowania, do wyprzedzającego programowania i zapobiegania zagrożeniom. Natomiast nasila się destruktywność, czyli taki stan systemu, gdy negatywne skutki funkcjonowania przeważają nad pozytywnymi. Paraliż wzrostu gospodarczego, spadek społecznej wydajności pracy, ogólnej efektywności gospodarowania (wg GUS głównie dzięki firmom prywatnym), masowe bezrobocie itd.

Strategia partykularna Zachodu wobec naszego kraju nie ogranicza się jedynie do przekształceń gospodarki polskiej w jego interesie. Dotyczy także działań propagandowych, szkoleniowych. Ze świadomości Polaków eliminuje się system wartości dotyczących godności pracy dla narodu czy zdobyczy techniki narodowej, gospodarczej samodzielności rozwojowej itp. Społeczeństwo polskie pozbawia się umiejętności rozpoznawania procesów społeczno-gospodarczych, a przede wszystkim skutków gospodarowania jedynie za pomocą maksymalizacji zysków, skutków wyprzedaży narodowego majątku wytwórczego i skutków skokowego otwarcia rynku krajowego na towary zachodnie, bez osłony własnej produkcji itd. Warto wspomnieć, że w polskich ministerstwach działa ponad 100 doradców zachodniej finansjery, jak "fama est" nisko wykształconych i nisko kwalifikowanych, którzy "szkolą" solidarnościowy personel resortów. (Cybernetycznie jest to przejaw sterowania bezpośredniego w centrum władzy państwowej).

Należy podkreślić, że towarzysząca utrzecioświatowieniu agresja propagandopsychologiczna wobec naszego narodu korzysta z osiągnięć nowoczesnej socjologii, socjotechniki, wyzyskując polski kod kulturowy, polskie zakorzenione mity i stereotypy, przywraca bagaż ideologii sarmacko-szlacheckiej, irracjonalnej, która tyle już szkód wyrządziła Ojczyźnie. Przykładem jest łudzenie mirażem przystąpienia Polski do EWG, co ma usunąć w sposób cudowny wszystkie nasze bolączki, a jest przecież w okresie długich lat całkiem nierealne.

Realizatorzy

Głównym realizatorem procesu "utrzecioświatowienia" kraju jest nowa nomenklatura, wywodząca się z obozu solidarnościowego oraz częściowo także nomenklatura z okresu poprzedniego. Owa warstwa nowobogackich - powstająca i umacniająca się burżuazja kompradorska - pełni faktycznie funkcję plenipotentów finansjery zachodniej. Ta ostatnia, jako operator zewnętrzny wobec polskiego systemu społeczno-gospodarczego, podporządkowując go swym interesom, dąży do zorganizowania własnego "przyczółka". Składa się on z burżuazji nomenklaturowej i burżuazji kryminalnej.

Kształtowany w Polsce reżym można określić jako nomenklaturowo-kryminalny, powstający wg reguł: przez władzę lub kombinację, spekulacji

cję do kapitału. Jednocześnie rosnąca kosztem ogromnej większości społeczeństwa polskiego dość wysoka stopa życiowa tej klasy, w znacznej mierze jest uzależniona od stopnia drenażu zasobów narodowych na rzecz obcych. Jest to warunek poparcia "metropolii" dla "przyczółka".

Docelowy model kapitalizmu w Polsce można określić jako peryferyjny kapitalizm plutokratyczny typu latynowskiego z 80 - 85% biedy i bogactwem parunastu procent.

Do tworzenia w Polsce "przyczółka" zależności i interesów Zachodu, w miejsce niedawnej satelickiej, przyczyniają się od 1989 roku współbieżne procesy gospodarczo-społeczne wywołane głównie celem przeniesienia kapitału z sektora ogólnonarodowego (publicznego) do prywatnego: zagranicznego, a częściowo i rodzimego; każdym kosztem m: spadku dochodu narodowego (PKB), redukcji produkcji i inwestycji w mieście i na wsi, redukcji służby zdrowia, oświaty, nauki, praktycznie likwidacji spółdzielczego budownictwa mieszkaniowego, ubożenia ogromnej większości społeczeństwa, wielomilionowego bezrobocia i, co najgorsze, rabunkowego traktowania narodowego majątku wytwórczego itd. itd.

Temu celowi służyło gwałtowne skokowe urynkwienie w 1989 roku, które spowodowało hiperinflację, choć gospodarka nieprzystosowana do reguł wolnego rynku wymagała zabiegów stopniowych. Następnie monetarystyczne sterowanie całą gospodarką wpędziło ją w recesję - spiralę malejącego popytu i podaży miast i wsi (nie zahamowało inflacji); także szerokie otwarcie rynku na towary Zachodu bez zabezpieczenia interesu narodowego.

Temu celowi służą obecne ścieżki prywatyzacyjne, oparte na ustawie z 1990 roku, zezwalającej na żywiołową likwidację i wyprzedaż "jak leci" zakładów państwowych. Ostatnio uchwalona ustawa o narodowych funduszach inwestycyjnych i ich prywatyzacji po krótkim okresie odda je w ręce małej grupy, a także w ręce obce. Wyprzedaż za przysłowiowe "pół darmo" objęła już 63 rodzynki polskiego przemysłu narodowego i to zakłady opierające się wymuszonym systemowym bankructwom poprzez wielkie dywidendy, popiwek, nadmierne podatki itd. (Aż dziw, że tę destrukcję realizują obywatele państwa polskiego, bowiem większość tych zakładów stanowiła do niedawna ważny czynnik naszej samodzielności rozwojowej - po to były budowane wysiłkiem i wyrzeczeniami społeczeństwa).

Temu celowi służy również prywatyzacja państwa (mimo uprzednich hasel o społeczeństwie obywatelskim). Nowe przepisy są tolerancyjne wobec bogatych i tych przy władzy, a dokuczliwe dla zwykłych, pracujących, biednych ludzi. Zmiany w Kodeksie Karnym otworzyły wrota do ogromnych afer, nadużyć, oszustw i korupcji na niespotykaną od 1918 roku skalę, do niebywałego i szybkiego bogacenia się bez inwestowania. Powstająca i umacniająca się tzw. burżuazja kryminalna czuje się pewnie i bezkarnie, działając głównie w sza-

rym obiegu, którego udział szacuje się na ok.30%. Jest to niestety przykład siły czynników destrukcyjnych, występujących w polskim systemie społeczno-gospodarczym, i słabości jego sił konstruktywnych, obronnych.

Bałamutny miraż

Wmawia się, że każdy ma szansę znalezienia się w tzw. klasie średniej, która na współczesnym Zachodzie liczy ok.60% społeczeństwa, a której się stosunkowo nieźle powodzi. W krajach opóźnionych gospodarczo (i sto lat temu na Zachodzie) owa warstwa liczy 10 - 15% społeczeństwa, a ok.80 - 85% żyje w niedostatku, a nawet nędzy. Bogatych jest tam ok.5%. Warto przypomnieć, że w przedwojennej Polsce, wg GUS z 1939 roku, warstwa wyższa liczyła ok.1%, warstwa średnia 11,5%, a warstwa niższa i najniższa ok.87%. Dopiero dwudziestowieczny kapitalizm wielkostrukturalny, korporacyjny w krajach rozwiniętych gospodarczo przemieścił powszechne tam dawniej ubóstwo do klasy średniej. Wymagało to jednak wzrostu dochodu narodowego *per capita* z ok. 1 tys. dolarów do kilkunastu tys. dolarów. Mówiąc w skrócie taśmowa, wielkoseryjna produkcja spowodowała, że warstwy ubogie pauperyzowanych robotli XIX stulecia przekształciły się w średnio zamożnych konsumentów, zachęcanych reklamą do kupowania.

W Polsce nie ma szans na powstanie tak licznej: 50 - 60 procentowej warstwy średniej ani dziś, ani w okresie długich, długich lat. Przy dochodzie (PKB) *per capita* 1,6 tys. dolarów w 1992 roku (wg oszacowań zachodnich) znaleźliśmy się na poziomie średnich krajów Trzeciego Świata. Uwstecznienie naszej gospodarki w wyniku wspomnianych procesów społeczno - ekonomicznych, podtrzymywanych przez kolejne cztery rządy postsolidarnościowe powoduje, że zarówno siła ekonomiczna polskiego systemu społeczno - gospodarczego, jak i dochód narodowy (PKB) będą nadal maleć. Wg prognozy cybernetycznej nieco wolniej niż dotąd, bowiem stopniowo zbliżamy się do "progno egzystencji" systemu.

Już po 1995 roku niezamożność i bieda obejmą 85% społeczeństwa. (Jeśli obecna polityka gospodarczo-społeczna konserwatywno-neoliberalna, zależna utrzyma się). Już dziś ok.40% społeczeństwa żyje w niedostatku, a ok.35% w biedzie. (Na końcu zamieszczamy ilustrację rozwarstwienia majątkowego społeczeństwa polskiego po 1995 r. (rys.1.) i na rys.2 dla porównania: rozwarstwienie majątkowe społeczeństwa Szwecji w 1985 roku i polskiego w 1978).

Katastrofa a nie kryzys

Często mówi się, że w Polsce mamy do czynienia z przedłużającym się kryzysem społeczno-gospodarczym. To nieporozumienie. Znawca problemu, René Thom, słynny twórca teorii katastrof, wielokrotnie podkreślał, że trzeba odróżniać zjawiska kryzysowe od katastroficznych, także w odniesieniu do

zjawisk społecznych³. Wg. myślenia cybernetyczno-systemowego w kryzysie ulega zaburzeniu, zakłóceniu funkcjonowanie systemu, natomiast sama jego istota jest właściwie nienaruszona

Kryzys następuje zwykle po stanie uznawanym za normalny. Np. kryzys inflacyjny w gospodarce po okresie stabilizacji. Stan kryzysowy może zostać wchłonięty, wygaszony pociągając różne następstwa naprawcze, przede wszystkim zmieniając mechanizmy regulacyjne. Jest zjawiskiem przejściowym i dla samego systemu ozdrowieńczym.

Kryzys przedłużający się na ogół przekształca się w katastrofę, dotyczącą wtedy samej istoty, struktury systemu. W systemach społeczno-gospodarczych nadchodzącą katastrofę zapowiada nie tylko przedłużanie się kryzysu, ale słabość i brak skutecznego działania sił konstruktywnych, naprawczych oraz pojawienie się grup kontestujących o celach destruktywnych, grup elastycznych i szybko przegrupowujących się. Oczywiście, hasła polityczne mogą być różnorodne, często bałamutne i kamuflażowe. (Np. 21 punktów "Solidarności" z 1980 roku).

Jeśli chodzi o systemy postrealistyczne, ulepszenie funkcjonowania, generalnie mówiąc, miało polegać na wyzwoleniu sprzężeń zwrotnych regulacyjnych (ujemnych) i wzrostowych (dodatnich) o charakterze politycznym (demokracja, samorządność) i ekonomicznym (regulacja rynkowa). Przy zachowaniu jednak głównych elementów struktury, co sprowadzało się do organizowania rynkowej gospodarki mieszanej, składającej się z równoprawnych sektorów: publicznego (państwowego i komunalnego), spółdzielczego, prywatnego, o różnej wadze w gospodarce, zgodnie ze strategią przetrwania i rozwoju krajów opóźnionych, przebijających się do przodu.

Natomiast *gdy zmiany dotyczą samej struktury* - jak to ma miejsce obecnie w Polsce, gdzie sektor publiczny jest represjonowany i likwidowany, spółdzielczy osłabiany, a na domiar trwa destrukcja tzw. technostruktury systemu przez demontaż narodowego majątku wytwórczego przemysłowego i rolniczego - należy mówić o katastrofie polskiego narodowego systemu społeczno-gospodarczego.⁴

W sytuacji obecnej przewagi czynników destruktywnych w systemie możliwe są dwa schematy dalszej ewolucji, uwzględniające warunki geopolityczne kraju:

- polski system społeczno-gospodarczy nie przetrwa, np. ulegnie zaborowi

³Communication, 1976, nr 25, s.34-39

⁴Np. "Rząd polski powinien świadomie dążyć do produkcji trochę poniżej samowystarczalności (żywnościowej) i w miarę potrzeby dostarczać pomocy finansowej, mającej na celu redukcję potencjału produkcyjnego..." (z *An Agricultur Strategy for Poland*, w *Financial Times* nr 30,31.03.91).

ekonomicznemu połączenemu z rozpadem państwa na dzielnice, ciągnące w różne strony;

- polski system znajdzie się w stanie długotrwałej agonii, wegetacji, regresu praktycznie wszystkich dziedzin społeczno - gospodarczych.

Drugi wariant jest bardzo prawdopodobny. Dziś w porównaniu z rokiem 1979 produkcja przemysłowa spadła o ponad 50%, rolnictwa o 35%, kraj się nie rozwija, zanikają inwestycje, żyjemy kosztem zasobów z poprzednich okresów. Zapewne pozostaniemy jedynie dostawcą dla Zachodu wybranych surowców, nakładczych wyrobów nisko przetworzonych, także w brudzie ekologicznym. Nie wykluczone, że przypadnie nam rola kraju tranzytowego Zachód - Wschód, pod warunkiem, że będziemy krajem na tyle rozwiniętym, zorganizowanym, aby sprostać wymaganiom nowoczesnego transportu, obsługi magazynowej, celnej itd. Zachód we własnym interesie wesprze jedynie budowę paru autostrad i modernizację linii kolejowych na kierunku Wschód - Zachód. Będą to jedyne większe inwestycje Zachodu w gospodarkę polską.

Natomiast gdy zawiedziemy spełnienie tego europejskiego zadania, nie można wykluczyć rozstrzygnięcia wg wariantu pierwszego. Integralność naszych Ziemi Zachodnich może być zakwestionowana w odpowiedniej chwili, początkowo w postaci regionalizacji, autonomii, rozmycia granic czy ochrony korytarzy komunikacyjnych.

Ostatnia szansa

Co robić, aby nie dopuścić do przedstawionego biegu wydarzeń? Generalnie mówiąc, trzeba zmienić kierunek przeobrażeń polskiego systemu społeczno-gospodarczego z destrukcyjnego na wzrostowy. Analiza systemowo-cybernetyczna naszych uwarunkowań wewnętrznych i zewnętrznych, kierująca się narodową racją stanu, prowadzi do rozwiązania służącego naszej przyszłości - chodzi o **rynkową gospodarkę mieszaną**. Jest to właściwy i realny cel przejścia od ekonomiki niedoboru tzw. realnego socjalizmu do gospodarki rynkowej powszechnego dostatku, zdolnej do partnerskiego udziału w światowej wymianie handlowej, a w przyszłości do udziału w EWG.

Gospodarkę mieszaną czyli wielosektorową doradzają nam największe autorytety światowe, jak np. profesorowie K.Galbraith, B.Tinbergen i inni. Twierdzą, iż "mixed market economy" zapewni właściwe priorytety gospodarcze i społeczne dla kraju opóźnionego, który ma ambicje rozwojowe. Podobną gospodarkę zaczął tworzyć tuż przed wojną inż. E.Kwiatkowski, budowniczy Gdyni i Centralnego Okręgu Przemysłowego, który w 1937 roku pisał: *"Polska w stosunku do zachodniej i centralnej Europy cofnięta w rozwoju gospodarczym, technicznym i społecznym przynajmniej o pół wieku, ale nie kulturalnym. Wyrównanie tego poziomu nie może być pozostawione wolnej grze sił ani ślepeму przypadkowi, gdyż wówczas zamiast systematycznego rozwiązywania zadań podstawowych osiągnie się tylko to, że najlukiatyw-*

*niejsze fragmenty zagarnie w swoje ręce kapitał obcy, prowadzący eksploatację rabunkową [...] Polska może wyjść z obecnych trudności tylko od wewnątrz, tylko na podstawie własnej decyzji i pracy*⁵. Wobec braku od 1918 roku odpowiednio dużego kapitału prywatnego, inż. E. Kwiatkowski budował od 1936 roku silny państwowy sektor przemysłowy. Spodziewał się, iż w przyszłości fabryki państwowe połączą się w narodowe koncerny o czołowej w kraju technologii, współdziałając z licznymi firmami średnimi i małymi prywatnymi, spółdzielczymi, komunalnymi, z rzemiosłem i rolnictwem. (Obecnie krajach rozwiniętych struktura gospodarki jest podobna).

Rynkowa gospodarka - to taka, gdy polskie przedsiębiorstwa przemysłowe i rolne wszystkich sektorów, traktowane równorzędnie, bez dyskryminacji, dostarczają swe wyroby i usługi do hurtu i sklepów, aby przez rynek zaspokoić potrzeby konsumentów indywidualnych i odbiorców produkcyjnych.

Do tworzenia w Polsce w pełni gospodarki rynkowej (ograniczona postać rynku istniała i w PRL) nie ma potrzeby demontowania przemysłu i rolnictwa, wyprzedawania zakładów i gruntów zagranicą. Finansjerze zachodniej nie zależy na powstaniu w Polsce narodowego, normalnego rynku wewnętrznego, a jedynie na otwarciu Polski dla ich wyrobów bez ochrony celnej i aby na naszym rynku pojawiły się takie "towary" i to za "psie pieniądze", jak polskie fabryki, grunty, sklepy, domy, zabytki itd.

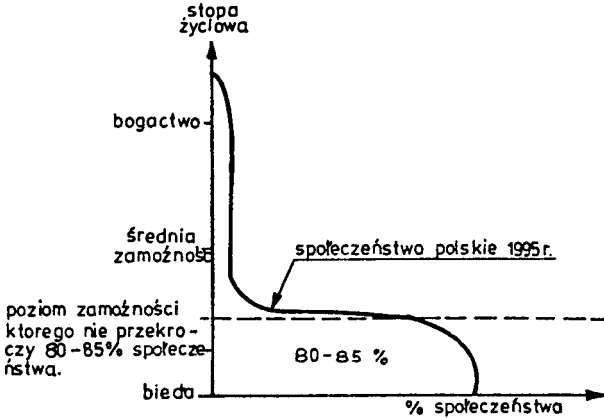
Mieszana gospodarka - to oparta na różnych formach własności, traktowanych jednakowo: publicznej (państwowej i komunalnej), prywatnej, spółdzielczej, konkurujących między sobą. Skomercjalizowane przedsiębiorstwa sektora publicznego muszą pełnić znaczącą rolę w kluczowych gałęziach i o zaawansowanej technologii. Bez wielkich struktur przemysłowych, bez narodowych koncernów, a te w Polsce mogą być jedynie kapitałem publicznym, nie zachowamy samodzielności rozwojowej, suwerenności gospodarczej, nie staniemy się równorzędnym partnerem w wymianie handlowej w wybranych specjalnościach. Chodzi więc o krótko i długofalową strategię gospodarczą dla polskiego przemysłu i rolnictwa, o wykorzystanie do niedawna znaczącego majątku wytwórczego, o stopniową, przemyślaną prywatyzację tego, co celowe ekonomicznie i co odpowiada strategii egzystencjalnej, czyli strategii przetrwania i rozwoju polskiego narodowego systemu społeczno-gospodarczego. Chodzi o stopniową, przemyślaną strategicznie restrukturalizację i modernizację, a nie o zleconą destrukcję i demontaż

Tę wielką organiczną pracę może wykonać, temu historycznemu zadaniu sprostać jedynie wiarygodna, zaangażowana w "sprawę polską", kompetentna, myśląca nowoczesnie postępowo i, oczywiście, nieprzekupna elita patriotyczna, wyzbyta postaw niewolniczych. Nie dokonają tego elity "przyczołkowe"!

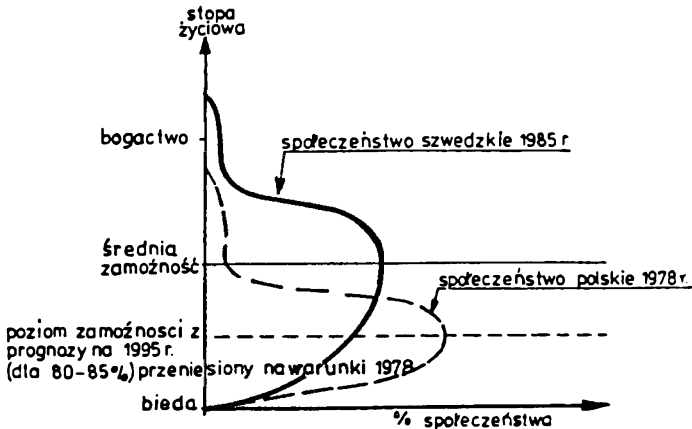
⁵Obraz gospodarstwa Polski w roku 1937, Warszawa 1937

CZY POLSKA PRZETRWA

Ani lumpenelity! Dziś, gdy obóz postsolidarnościowy, podzielony dla elektoratu na kilka ugrupowań, jednolicie podporządkowuje się partykularnej strategii krajów rozwiniętych, strategii prowadzącej do deindustrializacji, utrzcioświatowienia Polski, tak się historycznie złożyło, że na ruch lewicowy i ludowy spada obowiązek znalezienia takich przeobrażeń gospodarczo-społecznych, które zapewnią polskiemu narodowemu systemowi przetrwanie i rozwój cywilizacyjny. Chodzi o przyszłość Ojczyzny, tę bliższą i dalszą!



Rys. 1. Rozwarstwienie majątkowe społeczeństwa polskiego po 1995 r. Wynik realizowanych przekształceń gospodarczo-społecznych (prognoza).



Rys. 2. Dla porównania: rozwarstwienie majątkowe społeczeństwa Szwecji (1985 r.) i polskiego w okresie tzw. realnego socjalizmu (1978 r.).

Władysław Zastawny

Pochwała produkcji

Produkcja materialna znalazła się w pogardzie. Można powiedzieć, iż została zakwestionowana uniwersalna prawda - prawda ponadczasowa i ponadustrojowa, prawda - aksjomat o prymacie produkcji wobec pozostałych członów reprodukcji społecznej. Jest bezsporne, że w niedawnej przeszłości wymiana towarowa i jej organizacje, system bankowy i inne instytucje gospodarki rynkowej znajdowały się w głębokim niedorozwoju i na poziomie prymitywnym. Co praktycznie oznaczało, że dochodotwórcze (dochodu narodowego) funkcje organizacji handlowych, jak i pożyteczne funkcje w zakresie przyspieszania obrotu pieniądza i kapitału a zarazem koncentracji rozproszonych środków pieniężnych - były wykorzystywane tylko w niewielkim zakresie. Pasywność tych motorycznych czynników rozwoju gospodarczego musi więc być uznana za niewykorzystaną szansę. Jestem bowiem przekonany, że wykorzystanie tych czynników i w realnym socjalizmie było możliwe w znacznie szerszym zakresie.

Pod wpływem prorynkowej i prokapitalistycznej indoktrynacji stopniowo i niezauważalnie wykrystalizował się fałszywy stereotyp myślenia, który zawładnął świadomością nie małej części społeczeństwa i liderów nowych porządków gospodarczych. Według tej koncepcji, bogactwo materialne, dochód narodowy tworzy się nie w produkcji lub nie przede wszystkim w produkcji, lecz w handlu, w pośrednictwie gospodarczym, w usługach niekoniecznie produkcyjnych, w banku, na giełdzie i w ogóle jakiegokolwiek biznesowej aktywności. Tego rodzaju przekonanie, swoista wiara stały się własnością nie tylko osób niewykształconych. Dlaczegoż zresztą ta "wiara" nie miałyby się pojawiać, skoro, zwłaszcza w początkowych latach naszej transformacji, miały miejsce dziesiątki tysięcy (jeśli nie więcej) wzbogaceń właśnie na działalności handlowej, właśnie na manipulacjach finansowych i w ogóle różnorodnej aktywności tzw. biznesowej, w tym nie tak rzadko o podejrzanym charakterze i kryminalnym podłożu.

Otworzyła się więc nowa, cudowna kraina szybkiego bogacenia na podstawie odwagi, ryzyka i nieraz tupetu. Produkcja, w tej konfrontacji z pozaprodukcyjną działalnością biznesową musiała i nadal musi sromotnie przegrywać i nic dziwnego, że w potocznych opiniach zaliczono ją do zajęć dla "frajerów" i nieudaczników. Terenem, w stosunku do którego szczególnie intensywnie głosi się owe fałszywe poglądy jest sektor przedsiębiorstw państwowych. Przy czym, uwiarygadnianiu ich służy nie tylko werbalna retoryka i progandowe

hasła, (w rodzaju np.: państwowe przedsiębiorstwo nigdy nie może być efektywne), ale głównie swoiste metodologiczne nadużycie. Polega ono na nadmiernym eksponowaniu różnych realnych, dzisiejszych słabości przedsiębiorstw państwowych i przedstawianiu ich jako przyrodzonych im defektów, podczas gdy powstały one w wyniku polityki gospodarczej polegającej na tzw. szokowej terapii i przeobrażeniach ustrojowych - czyli polityki, którą określa się mianem programu Balcerowicza.

* * *

Wszelkie nieszczęścia w zakresie bytu materialnego, bytu społecznego i warunków życia, jakie nas w ostatnich dwóch latach dosięgnęły stanowią bezpośredni lub pośredni - poprzez budżet - rezultat głębokiego spadku produkcji. Jak widać, produkcja materialna potwierdza rolę prymarną nie tylko w pozytywnych zjawiskach, ale również niepożądanych. Na pewno spadek ten nie jest mniejszy niż 36%. Jest gorzej niż w czasie wielkiego kryzysu lat 1929 - 1933. Nasz dzisiejszy kryzys jest "kryzysem w słusznej sprawie" - w sprawie transformacji, jako nieuchronny jej koszt przejścia z gospodarki "udawanej do gospodarki udanej". A oprócz tego, cieszymy się, że w innych sąsiednich krajach jest jeszcze gorzej. Nasz "garb" jest mniejszy niż ich. My jesteśmy mniej garbaci. My przodujemy. Porzucmy jednak masochistyczną ironię.

Otóż jestem pewny, że jeśli nie teraz to w przyszłości będziemy poszukiwali odpowiedzi na dwa sprzężone ze sobą pytania:

- jakie były przyczyny obecnego kryzysu oraz czy był on nieuchronny,

- czy skala kryzysu musiała być tak wielka?

Tych pytań nie będzie można zdjąć z porządku dziennego, bowiem dotyczą one stawki dla nas najwyższej.

Co można już dzisiaj powiedzieć w nawiązaniu do powyższego problemu?

Aktualny kryzys nie ma w sobie nic wspólnego ze znanymi w historii kryzysami koniunkturalnymi wolnokonkurencyjnego kapitalizmu, wybuchającymi w określonym punkcie cyklu koniunkturalnego, w momencie przegrzania koniunktury i nie nadążającym za tym popytem. Taki kryzys znajdował siły własnego przewyciężenia najczęściej przez odnowienie kapitału trwałego na wyższej bazie technicznej. Następował coprawda wyraźny spadek produkcji i inne tego ekonomiczno-społeczne konsekwencje, lecz spadek ten nie pociągał za sobą totalnego rujnowania potencjału produkcyjnego. Jeśli o tym wspominam, to dlatego, aby rozwiać złudzenia, iż kryzys obecny znajdzie w sobie spontaniczne siły samoprzewyciężenia, a po drugie - i jest to problem o wiele bardziej poważny - nasze

załamanie gospodarcze, zapasę produkcyjną, jak widać, pociąga za sobą niszczenie własnej bazy produkcyjnej, potencjału produkcyjnego. Fakty i elementy dewastacyjnego procesu są i będą widoczne wyraźniej w fazie właściwej własnościowej transformacji.

Spadek produkcji a w ślad za tym wszelkie inne dobrze nam znane plagi są nieuchronną prawidłowością prorynkowych i prokapita-listycznych reform w krajach postsocjalistycznych. Tak się dość powszechnie uważa i na każdym kroku tę tezę eksploatuje. Teoretyczno-analitycznych uzasadnień brak. Empiryczne fakty zaświadczają, trzeba przyznać dość przekonująco, że mamy do czynienia z prawidłowością. Istotnie: roczne tempo spadku PKB we wszystkich krajach postsocjalistycznych za lata 1990 - 1991 (ceny stałe) wynosiło 7 %, w tym:

Bułgaria	11 %
Czecho-Słowacja	4,6%
b.Jugosławia	8,9%
Polska	7,0%
Rumunia	9,3%
b.ZSRR	5,8%
b.NRD	11,0% ¹

Wnikając w przyczyny tego spadku łatwo stwierdzić, że ma on miejsce mimo różnic między poszczególnymi krajami; tylko w b.NRD może być wyróżniona tzw. przyczyna specyficzna. Tam bowiem nastąpiła reforma organizmu słabszego z jednoczesnym dołączeniem (zjednoczeniem) do drugiego silniejszego organizmu. To zupełnie inny rachunek. Natomiast we wszystkich innych krajach odnotowujemy w zasadzie przyczyny wspólne (jednakowe). Oprócz dekoniunktury, oprócz dezorganizacji gospodarki w związku z załamaniem się starego systemu zarządzania (przyczyna technicznej natury) to przede wszystkim są to koszty pośpiesznych reform rynkowych, przy silnym zdeterminowaniu ich ideologią i polityką, wymierzonych swym ostrzem w dotychczasowe struktury a w sektor państwowy w szczególności. Model przeobrażeń ten sam, konsultant zewnętrzny ten sam, stąd i rezultaty przeobrażeń takie same. Przeto ośmielam się zakwestionować, że zapasę ta jest rzekomo nieuchronną konsekwencją reform, wkraczania do gospodarki rynkowej na gruncie kapitalizmu. Jako argument na rzecz mojej tezy przytoczę fakty z praktyki reformatorskiej wprowadzicie tylko jednego kraju, ale zato kraju niemałego. Mam na myśli Chińską Republikę Ludową, w której reformy o wyraźnie rynkowym charakterze i nie małych przeobrażeniach własnościowych trwają już kilkanaście lat.

¹ Dane zaczerpnięte z opracowania Kazimierza Polarczyka: *Regres gospodarczy Europy Wschodniej*, "Życie gospodarcze" nr 10/92

POCHWAŁA PRODUKCJI

I o dziwo, zamiast spadku produkcji, dochodu narodowego i zagłady potencjału produkcyjnego, kraj ten osiągnął przeciętne tempo wzrostu PKB za ostatnie 10 lat - 8,6 % rocznie. W modelu tej reformy dominuje nie ideologia, lecz sterylny, aż do granic cynizmu, pragmatyzm²



Ekonomiczna część naszej reformy streszcza się w tym, co potocznie określa się programem Balcerowicza. Główne jego założenia pozostają nadal w mocy i są przestrzegane, mimo że ich autor nie posiada na nie dzisiaj praktycznego wpływu. Warto jeszcze raz spojrzeć na ten program właśnie z punktu widzenia interesującego nas problemu, mianowicie procesów zachodzących w sferze produkcji materialnej. Sam autor nieodmiennie twierdzi, że jego polityka gospodarcza sprowadza się do stłumienia inflacji, odejścia od gospodarki niedoborów, otwarcia na świat i rozwoju sektora prywatnego³. To samo można inaczej wyartykułować jako: stabilizacja, liberalizacja i prywatyzacja.

Program Balcerowicza da się ująć w trzech wersjach interpretacyjnych:

a) pierwsza wersja - adresowana do przeciętnego "zjadacza chleba", który zapamięta z tego programu przede wszystkim: likwidację zmory kolejek sklepowych i będzie błogosławił kolorową obfitość towarów. Zapamięta nagłe wejście w wielki świat przez wymiennalność złotówki na dolary i wreszcie zapamięta swobodę działalności gospodarczej. To wszystko rzeczywiście osiągnięto, co więcej, są to ważne dokonania. Bardziej analityczna jednak refleksja pozwoli dostrzec, że osiągnięto to przy pomocy dziecinnie prostej operacji, którą możnaby przeprowadzić w każdej chwili, jeśli byłoby tylko na to przyzwolenie społeczne, lub gdy się jest gotowym okupić te sukcesy ceną utraty innych wartości i korzyści. Nie jest bowiem sztuką osiągnąć równowagę rynkową, jeśli pomniejszy się realną siłę nabywczą o prawie 1/3.

b) Druga wersja adresowana jest do umyśłów bardziej analitycznych. Podkreśla się w niej trzy równoległe cele: opanowanie inflacji, liberalizację i prywatyzację. Każdy z tych celów jest traktowany oddzielnie. Najczęściej mówi się o inflacji. Mimo, że autor programu uważa, że tu osiągnął największe sukcesy, powszechny jest pogląd, że nie została ona pokonana.

c) Trzecia wersja - traktuje program jakby jako systemowy agregat podporządkowany w całości jednemu celowi: przygotowaniu gruntu

² Prasa ostatnio zamieszcza sporo informacji o ChRL, zwłaszcza "Polityka" i "Trybuna".

³ Por.: Leszek Balcerowicz: *Klucz w parlamencie*, "Wprost" nr 1/93, s. 22

i wszelkich przesłanek dla transformacji ustrojowej. Temu cały program ma służyć a cena, koszty urzeczywistnienia tegoż celu mają znaczenie drugorzędne. Jest wiele faktów i przesłanek na potwierdzenie tego.

Działo i dzieje się to pod wpływem: permanentnej zwyżki cen, motywowanej potrzebą dogonienia cen światowych i powrotem do rachunku ekonomicznego; skompensowania rosnących kosztów producentów na skutek restrykcyjnej polityki podatkowej; wreszcie drenażu niezbędnego dla podtrzymania malejących dochodów budżetu. Nazywamy to swobodnym kształtowaniem się cen i rzeczywiście w pewnym stopniu takim ono jest, nieraz aż do granic rozboju cenowego (malejąca siła nabywczą i konkurencja wbrew zapowiedziom liberałów bardzo rzadko potrafi przeciwstawić się tym tendencjom), lecz w przeważającej ilości wypadków punktem wyjścia i impulsem do ruchu cen w górę są urzędowe decyzje o cenach, świadczeniach i podatkach.

Dzieje się to także na skutek drastycznej polityki fiskalnej i kredytowej uderzającej w szczególności producentów (głównie państwowe przedsiębiorstwa) oraz obywateli.

• • •

W czym uwidacznia się, moim zdaniem, związek między programem szokowej terapii a koncepcją ustrojowej deformacji? W wyniku polityki szokowej terapii, nastąpiło wyraźne pogorszenie (pogłębiające się z roku na rok) kondycji ekonomicznej przedsiębiorstw państwowych. Jedni nazywają obecny stan, stanem agonialnym, inni natomiast widząc, że one mimo wszystko jeszcze żyją i nadal są głównym dostarczycielem dochodów budżetowych, podkreślają niebywałą żywotność przedsiębiorstw państwowych. Zobaczymy jaka jest prawda poprzez wiele mówiący wskaźnik rentowności tych przedsiębiorstw.

Stopa rentowności brutto przedsiębiorstw państwowych ukształtowała się:

w r. 1990	20,0%
w r. 1991	4,8%
w r. 1992	2,1%

Tzw. wskaźnik zyskowności (wielkość zysku netto na 1000 zł przychodów) miał w 1991 r. wartość ujemną i wynosił minus 13 zł.

Wystarczy sama wyobraźnia i trochę znajomości dzisiejszego życia. aby wiedzieć, że w tej formacji przedsiębiorstw (za wyjątkiem najdzielniejszych) nie będzie środków na inwestycje, brakuje nieraz środków na regularne płace, brakuje na świadczenia socjalne.

Polityka terapii szokowej przygotowała grunt pod przeobrażenia ustrojowe w tym sensie, że prywatyzacja rysuje się jako jedyne

POCHWAŁA PRODUKCJI

wyście.

Omawiana polityka wpływać będzie na tempo prywatyzacji i cenę prywatyzowanych środków. Zadłużenie przedsiębiorstwa i nowo "odkryte" prawo wartości (rzecz a więc i zakład jest tyle wart, ile ktoś zechce zań zapłacić) sprzyjać będą przystawianiu na każdą najpodlejszą cenę wykupu, nawet za przyrzeczenie spłacenia długu. Otworzy to oczywiście pole dla patologii w procesie prywatyzacji.

Dyskryminacyjne traktowanie przedsiębiorstw państwowych (nieporównywalne ciężary podatkowe) a stąd i upośledzenie płacowe - z drugiej strony wyższe płace w sektorze prywatnym i mniejsze ciężary fiskalne wspomagane tolerancją wobec oszustw podatkowych stwarza fałszywy obraz wyższości sektora prywatnego. To również ma być czynnik zachęty do wstępowania na drogę prywatyzacji.

Na tym tle regulacje prawne dotyczące prywatyzacji stanowią w istocie rzeczy prawno-organizacyjne wieńczenie procesu wcześniej wszechstronnie przygotowanego. Ale przygotowanego przez procesy i działania niekorzystne. Przez spadek produkcji, wegetację przedsiębiorstw, pauperyzację szerokich rzesz ludzkich, przez bezrobocie, przez praktyki moralnie naganne. Toteż prywatyzacja jako ucieczka przed najgorszym nie może budzić zaufania.

W świetle powyższego nie sądzę, by w koncepcji szokowej terapii tkwił błąd niezamierzony lub że błąd tkwi tylko w jej realizacji. To nie tzw. "przestrzelenie" lub "przedobrzenie" w dawkowaniu polityki fiskalnej, zauroczonej doktryną liberalizmu i monetaryzmu, jest przyczyną zjawisk, o których wyżej mowa. Wynikają one z samej natury tej koncepcji, tego programu i takie są jego konsekwencje⁴. Natury antyprodukcyjnej.



Jak Polska długa i szeroka rozlega się potężny lament z powodu braku pieniędzy. Właściwie brak ich na wszystko, na inwestycje, na nową technikę, na płace, na naukę, na służbę zdrowia, na utrzymanie bibliotek, ośrodków zdrowia, izb porodowych. Z braku pieniędzy rozwiązują się oddziały ochotniczej straży pożarnej, znikają Ludowe Zespoły Sportowe, trzeba zlikwidować ostatnią instytucję pomocy ludziom chorym i samotnym - organizację siostr PCK, przyszła kolei na oddziały GOPR i - aby było śmieszniej i tragiczniej - na lepsze wyposażenie policji wypadnie się składać. Mało byłoby

⁴ Mam na myśli często prezentowany pogląd G. Kołodko, który twierdzi referując krytycznie program szokowej terapii, iż nastąpiło tzw. przestrzelenie (nadmiar pod względem skali i czasu stosowania) metod fiskalno-monetarnych. Ostatnio zaprezentował ten pogląd w publikacji: *Stabilizacja, recesja i wzrost w gospodarce posocjalistycznej*, "Ekonomista" nr 5-6/1992 r.

powiedzieć, że to przejawy trudności gospodarczych i niedostatki wywołane kryzysem. To raczej przypomina - aż groza przenika przed powiedzeniem tego na głos - obraz rozstroju, rozpadu organizmu państwa. I rzecz znamienna, mimo takiego stanu nie spotkałem w naszej obfitej publicystyce na temat naszej gospodarki i społeczeństwa - narzucającego się pytania - gdzie podziały się te pieniądze, których przy poprzedniej gospodarce, która była rzekomo tak nieefektywna, utopijna, udawana, księżycowa i do tego przez sąsiadów eksploatowana - na wszystko, choć skromnie, ale w zasadzie wystarczyło?⁵ Starczało na dotacje do produktów, zwłaszcza spożywczych, decydujących o standardzie życiowym (prawie połowa wydatków budżetowych) starczało na inwestycje, w pewnym okresie w rozmiarach przekraczających rozsądek i techniczne możliwości racjonalnego ich zainstalowania; starczało na skromne, ale przecież nie głodowe płace i dochody, starczało na służbę zdrowia i kulturę itd. Nie brakło też środków na podstawowe cele składające się na standard socjalny i cywilizacyjny, nawet w okresie po 1982 roku, mimo że na przestrzeni trzech poprzedzających lat nastąpiło pomniejszenie dochodu narodowego o niemal 19,4% i mimo, że gospodarka znajdowała się wówczas pod dotkliwym ciężarem restrykcji gospodarczych ze strony Zachodu. Odpowiedź na te pytania jest tak prosta, że aż prostacka. Otóż przez wszystkie poprzednie lata, za wyjątkiem trzech lat, o których już wyżej wspominaliśmy, miał miejsce wzrost gospodarczy, na podstawie dynamicznego wzrostu produkcji. Wzrost produkcji owocował średniorocznym wzrostem dochodu narodowego brutto, wahającym się wokół 4 - 6% a czasami w niektórych latach sięgał i do 9%. Nawet w trudnym okresie po załamaniu - od 1983 do 1989 roku - średni przyrost kształtował się na poziomie 4,4%. I to jest w istocie rzeczy najbardziej prawdziwe, choć i uproszczone wytłumaczenie fenomenu, o który wyżej pytamy. Mimo to strzeżmy się przed idealizacją przeszłości.

Pamiętamy okresy, gdy rozwój nie był wolny od "produkcji dla samej produkcji". Dział środków produkcji rozwijał się sam dla siebie, gubił związek z produkcją środków konsumpcji. To także miało miejsce, albo z braku planistycznej wyobraźni i należytej wiedzy, albo z nadmiernych ambicji pchającej gospodarkę w kierunku autarkicznego rozwoju.

Pamiętamy też, że przy niezłych wskaźnikach wzrostu nie osiągnęliśmy zadowalających rezultatów po stronie wskaźników

⁵ Tego rodzaju pytanie dostrzegłem tylko w publikacji Andrzeja Tymowskiego, który w wypowiedzi dla "Trybuny": *Ku czemu wolni* stwierdził: "To prawda, że rząd nie ma pieniędzy, ale też trzeba rozliczyć rząd, dlaczego tych pieniędzy nie ma", "Trybuna" nr 307/1992

POCHWAŁA PRODUKCJI

ekonomicznej efektywności i procesów intensyfikacji gospodarki. Była to pięta Achillesowa naszej gospodarki. Mimo złożoności tego zagadnienia, prawdziwym jest uogólnienie: poprzedni system gospodarczy nie potrafił wmontować w swój mechanizm - urzędzenia przymusu ekonomicznego. Brakło mu w praktyce tego, co J.Kornai nazwał kategorią i instrumentem "bariery efektywnego popytu".

To prawda - jednak wyszczególnione powyżej słabości są niewspółmierne do faktu napawającego dziś największą troską, trendu malejącej produkcji (ostatnio spowolnionego) i co najtragiczniejsze - destrukcji bazy materialnej produkcji.

Przy malejącej produkcji takie pytania jak: czy produkcja nie oderwała się od swojego powołania - konsumpcji, lub pytanie o kształtowanie się wskaźnika ekonomicznej efektywności, brzmią po prostu nonsensownie, zakrawają na żart. Produkcja która się kurczy - poza abstrakcyjnym modelem teoretycznym - nie może nawet zachować dotychczasowego poziomu efektywności. Musi on spadać.

Przy malejącej produkcji, mechanizmy gospodarki rynkowej, jej pozytywne samoczynne regulatory nie mogą funkcjonować normalnie, będą działać jakby na "wariackich papierach", będą rodzić zjawiska patologiczne, będą działać jak komputer skażony wirusem. Przy malejącej produkcji nie można też oczekiwać normalnego przebiegu procesu prywatyzacji, wolnego od wszystkich znanych nam schorzeń.

Cóż więcej można jeszcze rzec na cześć produkcji, chyba tylko to, że trzeba mieć wiarę wynikającą z wiedzy i doświadczenia, iż transformacja bez zaniku produkcji i rozpadu bazy materialnej jest możliwa.

BŁĄD KWIETNIOWY

Ustawa o narodowych funduszach inwestycyjnych, zwana wcześniej ustawą o powszechnej prywatyzacji, została - po długim okresie kwestionowania jej przez opozycję - uchwalona przez Sejm dzięki głosom części posłów lewicy. Poparli oni projekt rządowy, chociaż odrzucony został najważniejszy wniosek lewicy, w sprawie rozłożenia realizacji ustawy na etapy (najpierw tylko 200 przedsiębiorstw) dla sprawdzenia w praktyce jej skutków. Ostatecznie zresztą lider zwolenników projektu ustawy, poseł Marek Borowski stwierdził na łamach *Trybuny* wprost, że programowym celem lewicy powinno być przyspieszanie prywatyzacji sektora państwowego.

Niektórzy z posłów, którzy poparli ustawę o funduszach inwestycyjnych, oświadczają, iż uczynili to po wprowadzeniu do projektu konkretnych poprawek. W rzeczywistości wprowadzone zmiany mają charakter kosmetyczny a niektóre pogorszyły ustawę w porównaniu z wersją z 28 sierpnia 1992 roku, zarówno pod względem jakości legislacyjnej, jak i merytorycznej. Nie została wcześniej prawnie określona rola instytucji Skarbu Państwa, co było powszechnie postulowane, zaś do tej instytucji odwołuje się nieustannie omawiana ustawa. Równoległe do pojęcia Skarbu Państwa używa się określenia "właściwy minister", przy czym nie wiadomo, który minister jest właściwy i za co właściwie odpowiada. W obecnej redakcji wiele ustaleń sformułowano jeszcze bardziej ogólnie niż w poprzednim tekście. Można je różnorodnie interpretować, co stwarza duży zakres dowolności przy realizowaniu ustawy i praktycznie uniemożliwia kontrolę w sprawach zmian własnościowych.

Wprowadzono do ustawy instytucję Komisji Selekcyjnej (art.15.), która będzie uprawniona do przedstawiania właściwemu ministrowi wyłonionych w drodze konkursu kandydatów do rad nadzorczych Funduszy Inwestycyjnych, spośród których minister wybierze i powoła członków rad nadzorczych. Zapewniono jednakże w Komisji Selekcyjnej dominację przedstawicieli administracji, ponieważ trzynastcie osób powołuje premier (12 członków i przewodniczącego), 4 osoby Sejm i 1 osobę Senat, zaś po jednej osobie ogólnokrajowe organizacje międzyzwiązkowe, reprezentatywne dla większości pracowników państwowych zakładów pracy. Komisja Selekcyjna wyłoni również w drodze przetargu firmy zarządzające, z którymi Fundusze będą mogły zawrzeć umowę o zarządzaniu ich majątkiem lub udzielić im prokury. Jest to w obu przypadkach wygodne ustępstwo ze strony rządu, który zachowując uprawnienia decyzyjne dzieli się równocześnie odpowiedzialnością za dobór rad nadzorczych i firm zarządzających z Sejmem, Senatem i związkami zawodowymi, chroniąc się z góry przed krytyką tych ciał.

Podobnym, formalnym ustępstwem jest sprawa określania przedsiębiorstw państwowych, których akcje przekazane zostaną do funduszy inwestycyjnych. Decyzje w tej sprawie, tak samo, jak w poprzednim projekcie, podejmować będzie Rada Ministrów na wniosek właściwego ministra. Decyzja ta podejmowana będzie w trybie administracyjnym, bez spełnienia warunków zawartych w ustawie o prywatyzacji przedsiębiorstw państwowych z 13 lipca 1990 roku w art. 5. i art. 20., że do prywatyzacji można przystąpić na wniosek dyrektora i rady pracowniczej, po zasięgnięciu opinii pracowników i na podstawie oceny ekonomiczno-finansowej ustalającej wartość przedsiębiorstwa.

Wprowadzono natomiast w art. 7. ustawy możliwość wniesienia w stosunku do decyzji ministra umotywowanego sprzeciwu dyrektora lub rady pracowniczej w bardzo krótkim terminie 45 dni od zawiadomienia o decyzji. Wszystkie te niuanse mają stworzyć tak zwane dobre wrażenie, ale nie mają żadnego znaczenia wobec stosowanego wobec przedsiębiorstw państwowych przymusu ekonomicznego. Są one mianowicie karnie opodatkowane dywidendą i podatkiem od wzrostu wynagrodzeń, co powoduje, że ich zysk, licząc wraz z podatkiem dochodowym, pochłaniają w ok. 65% te trzy podatki, podczas gdy stopa opodatkowania przedsiębiorstw prywatnych nie przekracza 40%. Państwowe przedsiębiorstwa zgodzą się więc na prywatyzację, bo wówczas zgodnie z art. 49. omawianej ustawy zwolnione zostaną z dywidendy i słynnego "popiwku".

Widać tu jak na dłoni, że dywidenda i "popiwki", które przez trzy lata zrujnowały wiele przedsiębiorstw państwowych, służyły wyłącznie przymuszeniu ich do prywatyzacji. Spadek dochodów wynikający ze zwolnień od dywidendy i "popiwku" pokrywany jest zamrożeniem płac nauczycieli i służby zdrowia oraz sprowadzeniem do minimum waloryzacji rent i emerytur, co zostało z góry przewidziane w ustawie budżetowej na rok 1993.

Nie uległa zmianie podstawowa koncepcja prywatyzacji polegająca na zminimalizowaniu wielkości kapitału akcyjnego rozdysponowanego w początkowej fazie funkcjonowania funduszy inwestycyjnych. Kapitał ten stanowić będzie tylko 1,5% kapitału własnego 600 prywatyzowanych spółek, o wartości księgowej ok. 150 bln zł, czyli ok. 2 biliony 250 miliardów złotych. Spełnia to równocześnie dwa cele.

Po pierwsze - sprowadza do minimum udział pracowników spółek osób otrzymujących akcje jako rekompensatę za utracone świadczenia (sfera budżetowa, emeryci) oraz udział zakupujących świadectwa udziałowe w ramach tzw. powszechnej prywatyzacji w przyszłym kapitale akcyjnym. Kapitał akcyjny będzie bowiem wielokrotnie wyższy po prywatyzacji przedsiębiorstw i uruchomieniu kolejnych, nowych emisji akcji.

Po drugie - obniża w punkcie wyjścia w stopniu niespotykanym wartość kapitału akcyjnego w stosunku do kapitału własnego spółek, a tym samym

BŁĄD KWIETNIOWY

wartość nominalną akcji, co jest równoznaczne z obniżeniem cen przedsiębiorstw sprzedawanych za pośrednictwem sprzedaży akcji.¹

Ma to na celu maksymalne zachęcenie kapitału zagranicznego i krajowego do wykupu państwowych przedsiębiorstw po atrakcyjnych, niskich cenach, wynikających z zaniżenia wartości nominalnej kapitału akcyjnego do 1,5% ogólnej wartości kapitału własnego spółek. W uzasadnieniu do pierwotnego projektu ustawy zakładano, iż ceny rynkowe akcji wzrosną co najmniej dziesięciokrotnie w stosunku do ich wartości nominalnej, czyli osiągną cenę odpowiadającą ok.15% wartości kapitału własnego spółek. Według naszego szacunku przy równoczesnym wprowadzeniu do obrotu ponad miliard akcji 600 spółek wątpliwe jest osiągnięcie tego dziesięciokrotnego wzrostu rynkowych cen akcji w stosunku do ich wartości nominalnej.

Dotychczas, zgodnie z ustawą o prywatyzacji przedsiębiorstw państwowych z 13 lipca 1990 roku, przed udostępnieniem akcji do obrotu, trzeba było dokonać analizy ekonomiczno-finansowej i ustalić obok wartości księgowej również wycenę wartości rynkowej prywatyzowanego przedsiębiorstwa. Powszechnie wiadomo o licznych przypadkach sprzedaży przedsiębiorstw znacznie poniżej wycenionej wartości rynkowej, co wykazały również kontrole Najwyższej Izby Kontroli. Było to powodem składanego w Sejmie wniosku o odwołanie ministra przekształceń własnościowych, Janusza Lewandowskiego.

Ustawa o tzw. narodowych funduszach inwestycyjnych uchyla warunek dopuszczenia akcji do obrotu przed dokonaniem wyceny wartości rynkowej przedsiębiorstw, zawarty w art.20. ustawy z 1990 roku. Można teraz sprzedawać akcje prywatyzowanych przedsiębiorstw osobom prawnym (wszelkie spółki prywatne krajowe i zagraniczne) bez żadnych wycen, na giełdzie, w drodze przetargu, na podstawie oferty ogłoszonej publicznie, czy w wyniku rokowań i nikt już nie będzie miał prawa, podstaw ani punktu odniesienia do zakwestionowania cen uznanych za właściwe przez urzędników ministerstwa przekształceń własnościowych.

Nie będą mieli przez trzy lata od powstania spółek zgrupowanych w funduszach inwestycyjnych prawa do zakupywania akcji spółek zwykli polscy obywatele oraz drobni przedsiębiorcy (tzw. osoby fizyczne), czyli biedni ciułacze, których nowa klasa nie dopuszcza do swego zamkniętego klanu (artykuł 46., ust.1 ustawy o narodowych funduszach inwestycyjnych).

Pospólstwo będzie musiało się usatysfakcjonować ochłapem zrzuconym z pańskiego stołu, ochłap ten został w dodatku okrojony w ustawie w porównaniu z pierwotnym projektem, co przedstawiamy w tabeli I. W obu wersjach

¹ Kapitał własny spółek dzieli się według Kodeksu Handlowego na kapitał akcyjny i zapasowy; w omawianym przypadku kapitał zapasowy spółek i funduszy jest wielokrotnie większy od określonego w Kodeksie, co umożliwia wielokrotną emisję akcji.

BŁĄD KWIETNIOWY

rozdysponowany kapitał akcyjny jest jednakowy i wynosi 2250 mld zł. Nie ulega również zmianie sytuacja firm zarządzających w odniesieniu do 600 spółek, objętych w pierwszym etapie ustawą, będzie ich jak poprzednio ok. 20 i rezerwuje się dla nich tytułem dodatkowego wynagrodzenia ok. 202,5 mld zł kapitału akcyjnego, czyli 9% ogólnej ilości akcji.

Zmiany w ustawie w stosunku do pierwotnego projektu nastąpiły natomiast jeśli chodzi o przeznaczenie akcji funduszy. Pierwotnie zakładano, że na cele powszechnej prywatyzacji przeznaczy się 60% kapitału akcyjnego wszystkich spółek w kwocie 1350 mld zł, minus 202,5 mld zł zarezerwowanych dla firm zarządzających, czyli 1147,5 mld zł. Stanowiło to 51% kapitału akcyjnego (powszechna prywatyzacja) oraz 9% (firmy zarządzające) - łącznie 60% kapitału akcyjnego spółek. Rekompensaty dla emerytów i sfery budżetowej miały być pokryte nie z akcji funduszy lecz z akcji spółek. Akcje te zatrzymywał bezpośrednio na ten cel Skarb Państwa. Stanowiło to 405 mld zł, czyli 18% kapitału akcyjnego spółek (patrz tabela I w części "pierwotny projekt").

W wersji ustawowej nadal wnosi się do funduszy 60% akcji spółek, z tą różnicą, że z akcji wniesionych do funduszy trzeba będzie pokryć zarówno rekompensaty jak i zapotrzebowanie na akcje wynikające z wykupienia przez dorosłych obywateli w ramach tzw. powszechnej prywatyzacji. Tę samą kwotę, 1147,5 mld zł (1350 mld - 202,5 dla firm zarządzających) przeznacza się więc na dwa cele. Zgodnie z artykułem 8. ustawy wydziela się więc spółki, których akcje wniesione do funduszy przeznaczone będą na rekompensaty. Wartość kapitału własnego tych spółek ma być nie niższa, niż 50 bln zł, co stanowi 1/3 kapitału własnego 600 spółek.

Na cele tzw. powszechnej prywatyzacji pozostaje więc kapitał akcyjny reszty spółek dysponujących kapitałem własnym w kwocie 100 bln zł. Ponieważ zasady tworzenia kapitału akcyjnego we wszystkich spółkach muszą być jednakowe, łatwo ustalić, iż do funduszy "rekompensacyjnych" wniesione zostaną akcje o łącznej wartości nominalnej ok. 405 mld zł, zaś do funduszy "powszechnej prywatyzacji" ok. 742,5 mld zł. Reszta akcji obu grup funduszy w kwocie 202,5 mld zł przypada dla firm zarządzających w proporcji 1:3 na fundusze "rekompensacyjne" (ok. 67,5 mld zł) oraz fundusze "powszechne" (ok. 135 mld zł). Ilościowo funduszy "rekompensacyjnych" będzie prawdopodobnie siedem zaś "powszechnych" trzynaście.

Z porównania pierwotnego projektu i rozwiązania zawartego ostatecznie w ustawie przedstawionego w tabeli I wynika, iż procentowy udział akcji i kapitału akcyjnego przeznaczonego na cele tzw. powszechnej prywatyzacji zmniejsza się z 51% do 33% w wydaniu ustawowym, zaś na cele rekompensat nie ulega zmianie i w obu wersjach wynosi 18%, z tą różnicą, że rekompensatami objęto dodatkowo żołnierzy oraz funkcjonariuszy policji, służby więziennej.

Tabela I

Kapitał akcyjny rozdysponowany spółek (kapitał własny 150 bln zł)

Wyszczególnienie	Pierwotny projekt ¹			Ustawa z 30 kwietnia 1993 ²		
	Kapitał akcyjny mld zł	Akcje mln szt. ³		Kapitał akcyjny mld zł	Akcje mln szt	
		ilość	procent		ilość	procent
Powszechna prywatyzacja	1147,5	544	51,0	742,5	352	33,0
Rekompensaty ⁴	405,0	192	18,0	405,0	192	18,0
Firmy zarządzające	202,5	96	9,0	202,5	96	9,0
Pracownicy spółek	225,0	107	10,0	337,0	160	15,0
Pozostałe cele	270,0	128	12	563,0	267	25,0
Łącznie	2.250,0	1,067	100,0	2.250,0	1,067	100,0

¹obliczono na podstawie ustawy oraz danych zawartych w uzasadnieniu projektu ustawy o powszechnej prywatyzacji i narodowych funduszach inwestycyjnych z 28 sierpnia 1992 r., pkt.14.

²przyjęto podobnie jak w pierwotnym projekcie, iż w pierwszej fazie ustawą objętych zostanie 600 przedsiębiorstw dysponujących kapitałem własnym o wartości księgowej 150 bln zł; wartość rozdysponowanego kapitału akcyjnego wynosi w obu wersjach 2 biliony 250 miliardów zł, czyli 1,5% kapitału własnego spółek;

³nominalna wartość jednej akcji wynosi ok.2109 zł w obu wersjach - pierwotnej i ustawowej.

⁴w pierwotnej wersji rekompensaty (emeryci, sfera budżetowa) pokrywane były akcjami spółek nie wniesionymi do funduszy inwestycyjnych lecz zatrzymanymi w bezpośredniej dyspozycji skarbu państwa; w wersji przyjętej w ustawie wydzielono z ogółu spółek ich część dysponującą kapitałem własnym 50 bln zł (1/3 kapitału wszystkich spółek) grupując je w odrębnych 7 funduszach, których akcje przeznaczono wyłącznie na rekompensaty, pozostałe spółki z kapitałem własnym 100 bln zł dysponują akcjami przeznaczonymi wyłącznie na powszechną prywatyzację.

BŁĄD KWIETNIOWY

nej, UOP, straży granicznej a także sędziów, prokuratorów i osoby zajmujące kierownicze stanowiska państwowe, czego pierwotny projekt nie zawierał.

Szacując w przybliżeniu ilość osób uprawnionych do rekompensat na ok. 5,5 mln (ok. 3 mln sfera budżetowa z wojskiem i policją oraz 2,5 mln emeryci i pozostali) można obliczyć, iż na jedną osobę może przypaść nie więcej niż 35 akcji o wartości nominalnej ok. 2109 zł każda, czyli 73 tys. zł łącznie, (jeśli oczywiście Rada Ministrów, upoważniona do decyzji w tych sprawach, nie ustali zasad sprowadzających rekompensaty do niższego poziomu). Przy dziesięciokrotnym wzroście cen rynkowych akcji w ciągu kilku lat, co jest raczej wątpliwe, emeryt może liczyć po 1996 roku na jednorazowe zasilenie budżetu domowego kwotą rzędu 730 tys. zł. Jeżeli wcześniej sprzeda rekompensacyjne świadectwo, otrzyma znacznie mniej. Uchwalenie zaś ustawy praktycznie zablokowało emerytom możliwość odzyskania bezprawnie uchylonych praw nabytych do dodatków za uciążliwą pracę, ponieważ będzie się teraz twierdzić, że roszczenia te zostały zrekompensowane jednorazowo i ostatecznie. Mieli chyba tego świadomość posłowie głosujący za ustawą.

Na cele tzw. powszechnej prywatyzacji przeznaczono kapitał akcyjny w kwocie 742 mld zł, czyli 352 mln sztuk akcji o wartości nominalnej ok. 2109 zł każda. Akcje te może uzyskać każdy dorosły obywatel, nabywając tzw. powszechne świadectwo udziałowe, za opłatą w wysokości 10% średniej płacy, czyli ok. 300 tys. zł. Świadectwo udziałowe będzie można wymienić na akcje każdego z funduszy z grupy przeznaczonej na "powszechną prywatyzację". Dzielać kwotę 745,2 mld zł przez ilość dorosłych obywateli uprawnionych do nabycia świadectw udziałowych (27 mln osób) uzyskujemy kwotę ok. 27400 zł na osobę nominalnej wartości akcji, czyli 13 akcji o wartości nominalnej 2109 zł. Pierwotny projekt przewidywał 20 akcji funduszy na jedną osobę, czyli kwotę nominalną $20 \times 2109 = 42180$ zł łącznej nominalnej wartości akcji. Obecnie jest to ok. 1/3 mniej, ponieważ akcje 7 funduszy, z dwudziestu łącznie, przeznaczone zostały na pokrycie roszczeń rekompensacyjnych. Mimo zmniejszenia liczby i łącznej kwoty akcji opłata za prawo ich nabycia (za świadectwo udziałowe) pozostała bez zmian, w wysokości 10% wynagrodzenia miesięcznego, co wyniesie ok. 300 tys. zł. Prawdopodobnie wielu uprawnionych nie wykupi świadectw udziałowych, bo nie będzie ich stać na wydanie 300 tys. zł. Akcje te w drodze giełdowej lub oferty publicznej wykupi duży kapitał.

W ramach tej okrojonej "powszechnej prywatyzacji" każdy będzie mógł się stać kapitalistą, wpłacając na pokrycie kosztów prywatyzacji owe 300 tys. zł, ponieważ opłaty za wydanie świadectw udziałowych stworzą fundusz prywatyzacji, przeznaczony zgodnie z art 39. ustawy właśnie na ten cel. Za te 300 tys. zł szeregowy obywatel otrzyma od dobrodziejów z ministerstwa przekształceń własnościowych 13 akcji o wartości nominalnej 2109 zł płacąc za każdą z nich 23077 zł ($300 \text{ tys.} : 13 = 23 \text{ tys.}$). Jest to 11 razy więcej od ich

wartości nominalnej (23077:2109=11). Tak wygląda poprawienie pierwotnego projektu przez tych posłów, którzy powołując się właśnie na wniesione dzięki nim poprawki zmienili poglądy i głosowali za uchwaleniem skorygowanego projektu ustawy.

Pracownicy przedsiębiorstw (oraz rolnicy i rybacy dostarczający stale surowce) mogą bezpłatnie uzyskać z ogólnej ilości akcji spółek, nie do 10%, jak w pierwotnej wersji, lecz do 15% ogółu akcji. Ten udział ograniczony jest jednak art.3. ustawy, który pozwala przekroczyć w niewielkim stopniu poprzednio przewidywany próg 10%. W przybliżeniu można określić, że w przeciętnym przedsiębiorstwie pracownik będzie mógł uzyskać do 200 akcji o wartości nominalnej ok 420 tys.żł. Jeśli sprzeda te akcje w ciągu najbliższych dwóch, trzech lat uzyska za nie być może dwa, trzy razy więcej, czyli ok. 800-1600 tys. zł. Wyższy kurs wartości rynkowej w stosunku do nominalnej może zdarzyć się w tych spółkach, w których pojawi się nabywca dążący do zapewnienia sobie pakietu kontrolnego akcji.

Udział akcji przeznaczonych na pozostałe cele został podwojony z 12% w pierwotnym projekcie do 25% w wersji ustawowej, co oznacza kwotę kapitału akcyjnego 563 mld zł, czyli 267 mln sztuk akcji. W art. 47. ustawy przewiduje się ewentualne zasilenie z tego zasobu akcji - systemu ubezpieczeń społecznych, co ma uregulować odrębna ustawa. Resztą będzie dysponował właściwy minister jako zachętą do przyciągania kapitału zagranicznego.

Korekta pierwotnego projektu ustawy spowodowała więc, iż tak zwana powszechność prywatyzacji stała się w sposób oczywisty zwykłą manipulacją propagandową, mającą na celu prawie wyłącznie zmniejszenie oporu przeciw koncepcji i dotychczasowemu trybowi prywatyzacji przedsiębiorstw państwowych.

Ostatecznie, po zapewnieniu sobie poparcia dla ustawy, zrezygnowano nawet z listka figowego, usuwając z tytułu ustawy sformułowanie "powszechna prywatyzacja", co (o ironio) niektórzy posłowie również otrąbili jako swój osobisty sukces. Dodajmy, że pozostawienie w nazwie ustawy "narodowe" fundusze inwestycyjne jest również manipulacją, bo one w założeniu nie są narodowe. Przejmie je w krótkim czasie wąska elita rządząca w swoje prywatne ręce z kapitałem zagranicznym do spółki i na czele. Nikt tego nie będzie mógł zakwestionować, ponieważ wyłączenie większości społeczeństwa z prawa do udziału w majątku ogólnonarodowym stworzonym w ponad 90% po wojnie, kosztem wyrzeczeń milionów ludzi pracy w mieście i rolników zostało u-sankcjonowane prawnie. Dziękujemy ci Parlamencie. Dlaczego zaś informację tę zatytułowaliśmy "błąd kwietniowy" pozostawiamy domyślności Czytelników.

J.G.

UWAGI O CHIŃSKICH REFORMACH 1993

Reformy chińskie opierają się na koncepcji "socjalistycznej gospodarki rynkowej". Wyjaśnia się w chińskich źródłach oficjalnych i literaturze polityczno-ekonomicznej, iż jest to gospodarka rynkowa przy uznaniu socjalistycznej publicznej własności jako dominującej. Siły rynkowe mają służyć jako podstawowy środek do regulowania strumienia zasobów, ale pod makroekonomiczną kontrolą państwa.

Przesłanką koncepcji socjalistycznej gospodarki rynkowej jest nowe ujęcie problematyki klasowej. W referacie generalnego sekretarza Komitetu Centralnego Komunistycznej Partii Chin, Jiang Zemina wygłoszonym na XIV zjeździe partii w październiku 1992 roku czytamy: *"Zarówno z powodu czynników wewnętrznych, jak i międzynarodowych, nawet po ustanowieniu zrębów socjalistycznego systemu, walka klasowa będzie trwała dalej długo w pewnych dziedzinach i w pewnych okolicznościach może nabierać siły... Jednakże, walka klasowa nie jest dłużej główną sprzecznością w naszym społeczeństwie, i rozwój ekonomiczny stał się naszym centralnym zadaniem"*. To nowe ujęcie walki klasowej łączy się z tym, że w życiu gospodarczym, zamiast wysoce scentralizowanej gospodarki planowej, siły rynkowe odgrywają coraz bardziej wzrastającą rolę.

Przywódca chiński, Den Xiaopin w swych uwagach poczynionych w czasie odwiedzin południa Chin na początku 1992 r. stwierdził: *"Planowa gospodarka to nie socjalizm - istnieje planowanie także w kapitalizmie. I gospodarka rynkowa to nie kapitalizm - istnieją rynki również w socjalizmie"*. Jest to niewątpliwie prawdziwe. Przecież rynki istniały w państwach feudalnych i przez wieki w chińskiej despotycznej monarchii. We współczesnej teorii systemów stwierdza się, że istnienie czystych systemów nie jest w ogóle możliwe, przy dominowaniu pewnych treści występują i elementy o innej treści. Jednakże nie ulega wątpliwości, że charakter systemu, jego dominujące siły mają uzasadnione znaczenie dla zakresu i znaczenia różnych elementów działających w systemie.

W prasie chińskiej ujmuje się specyfikę socjalistycznej gospodarki rynkowej w sposób następujący: *"To, za czym my stoimy jest gospodarką rynkową opartą na utrzymaniu publicznej własności w jej kierowniczej roli, uzupełnionej przez prywatną własność. Nie jest to gospodarka rynkowa oparta na prywatyzacji, albo innymi słowy, gospodarka z własnością prywatną jako dominującym czynnikiem"*¹.

A więc do określenia socjalistycznej gospodarki rynkowej wchodzi to, że własność publiczna jest dominującym czynnikiem, ma kierującą rolę, a

¹ Wywiad z Gong Yuzhi w "Peking Review" nr 43 1992 r.

własność prywatna nie dominuje, ma uzupełniającą rolę. W takim właśnie ujęciu przyjęto określenie socjalistycznej gospodarki rynkowej w oficjalnych dokumentach XIV Zjazdu Komunistycznej Partii Chin, który odbył się w październiku 1992.

W cytowanym wywiadzie czytamy też: *"Obecnie otwieramy nową drogę, która jest różna od gospodarki rynkowej z prywatną własnością jako jej bazą i która wyróżnia się także od planowej gospodarki z publiczną własnością jako jej bazą, praktykowanej przez naszych poprzedników. Nasza droga, to połączenie socjalistycznej publicznej własności z gospodarką rynkową"*².

Chińskie reformy gospodarcze różnią się zasadniczo od reform w krajach postsocjalistycznych, które stawiają sobie za cel przejście do gospodarki rynkowej na podstawie prywatyzacji. Chińskie reformy nie opierają się na prywatyzacji. W cytowanym wywiadzie czytamy: *"Jest nieporozumieniem, że nacisk Chin na danie pola siłom rynkowym i na wprowadzenie gospodarki rynkowej oznacza prywatyzację i przyjęcie kapitalizmu"*³.

Natomiast reformy chińskie zakładają, że Chiny, które wciąż znajdują się w początkowym stadium socjalizmu, nie powinny opierać się na gospodarce socjalistycznej z jednolitą tylko własnością publiczną. Dawną strukturę gospodarki narodowej zmienia się więc na taką, w której publiczny (tj. państwowy i kolektywny) sektor ekonomiczny pozostaje dominujący, ale jest uzupełniany przez sektory ekonomiczne indywidualny, prywatny i finansowany przez kapitał zagraniczny. Chodzi więc o zróżnicowaną gospodarkę, w której dominuje sektor publiczny, ale i inne sektory mogą rozwijać się.

Koncepcja socjalistycznej gospodarki rynkowej zapowiada jednocześnie kontynuację zmian w strukturze własności publicznej, prowadzących do powstania jednostek gospodarczych, stanowiących własność państwową (lub kolektywną), a rozporządzających dużym zakresem odpowiedzialności i ponoszących odpowiedzialność za zyski i straty. Kluczem do sukcesu reformy jest nie prywatyzacja, ale większa inicjatywność przedsiębiorstw ekonomicznego sektora będącego publiczną własnością. To właśnie jest potrzebne, a nie prywatyzacja.

II

W referacie generalnego sekretarza Jiang Zemina na XIV Zjeździe KP Chin czytamy, że teza Den Xiaopina o planowaniu i regulacji rynkowej *"pomogła nam uwolnić się od ograniczającej tezy, że gospodarka planowa i gospodarka rynkowa należą do zasadniczo różnych społecznych systemów, doprowadzając w ten sposób do wielkiego przełomu w naszym rozumieniu stosunków między planowaniem i regulacją rynkową"*. Stąd koncepcja chiń-

² Tamże

³ Tamże

...ka zmierza do połączenia regulacji rynkowej z makroekonomiczną kontrolą państwa socjalistycznego i z planowaniem.

W omawianym referacie Jiang Zemina czytamy: *"Plan państwowy jest ważnym środkiem makro-kontroli. Powinniśmy odnowić naszą koncepcję planowania i polepszyć nasze metody. Gdy państwo sporządza plany głównymi zadaniami powinno być stawianie racjonalnych celów dla ogólnoeconomicznego i socjalnego rozwoju, przewidywanie rozwoju economicznego, kontrola ogólnej podaży i ogólnego popytu, dostosowanie geograficznego podziału przemysłu i sił wytwórczych i gromadzenie finansowych i materialnych zasobów niezbędnych dla budownictwa ważnych projektów - wszystko dla celu przyspieszenia economicznego rozwoju przez użycie wszystkich economicznych dźwigni"*. A więc rola, jaką przypisuje się planowaniu w koncepcji chińskiej jest wręcz ogromna.

Jiang Zemin mówi dalej, iż *"musimy sobie zdawać sprawę, że rynek ma swoje własne słabości i negatywne aspekty. Makro-kontrola gospodarki przez państwo jest dlatego bardzo ważna... Powinniśmy kierować wzrostem rynku przez politykę economiczną, regulacje, planowanie i niezbędne środki administracyjne, w zgodzie z obiektywnymi prawami"*. Czy jednak makro-kontrola państwa będzie na tyle silna, aby skutecznie przeciwdziałać słabościom i negatywnym aspektom rynku?

Choć koncepcja chińska nie podkreśla sprzeczności, to widoczne jest w niej dążenie do zapewnienia spójności tworzonego systemu. Mają tego dokonać nie tylko szeroko pojęta makro-kontrola państwa, której ważną, istotną częścią jest planowanie, ale i działalność przedsiębiorstw państwowych. Jiang Zemin twierdzi: *"Przedsiębiorstwa państwowe będące własnością całego narodu powinny odgrywać kierowniczą rolę w konkurencji z innymi przedsiębiorstwami na rynku, na równej stopie"*. Należy rozumieć, że przedsiębiorstwa państwowe, korzystając ze swej siły economicznej, potrafią osiągnąć przewagę w konkurencji.

Najważniejsze decyzje economiczne podejmowane są przez najwyższe organy państwowe i partyjne. Na XIV Zjeździe Jiang Zemin mówił: *"Powinniśmy się skoncentrować na zrealizowaniu efektywnie pewnej liczby »fundamentalnych« projektów wysokiej jakości. Powinniśmy nie tracić czasu i rozpocząć budowę kluczowego projektu wodno-elektrycznego na rzece Yangtze Trzy Wąwozy, projektu odwrócenia wody z rzeki Yangtze do północnych Chin, kolei dla transportu węgla z zachodu na wschód Chin, dziesięciomilionowego kompleksu stalowego i innych super-projektów, które zostaną ukończone dopiero w następnym wieku"*.

Wielkie budowle chińskiej socjalistycznej gospodarki rynkowej mają być realizowane w toku kolejnych ogólnopaństwowych pięcioletnich planów gospodarczych i oczywiście będą wpływać na całą gospodarkę chińską i jej porporcje.

III

Twórcy socjalistycznej gospodarki rynkowej zdają sobie sprawę ze współzależności między strukturą ekonomiczną a strukturą polityczną. Według referatu Jiang Zemina na XIV Zjeździe, reformie ekonomicznej musi dotrzymać kroku reforma struktury politycznej: *"Celem tej reformy jest budowa socjalistycznej demokracji dostosowanej do warunków chińskich a pod żadnym względem nie do zachodniego, wielopartyjnego systemu. Konstytucja naszego kraju stanowi, że organy Chińskiej Republiki Ludowej powinny stosować zasadę centralizmu demokratycznego, która jest fundamentalną zasadą w Chinach."*

Zasada centralizmu demokratycznego jest sprzeczna z zasadą wolnego rynku, na którym nie występuje żadna centralna siła, a procesy tworzenia się cen a także produkcji i jej podziału są wypadkową sytuacji rynkowej. Natomiast koncepcja socjalistycznej gospodarki rynkowej da się pogodzić z zasadą centralizmu demokratycznego pod warunkiem, że sektor publiczny (państwowy i kolektywny) będzie rzeczywiście dominujący a makro-kontrola państwa (w tym i planowanie) będzie rzeczywiście skuteczna.

Obok zasady centralizmu demokratycznego spoiwem tworzonego w Chinach systemu jest zasada podziału według pracy. Jiang Zemin mówił na XIV Zjeździe: *"O ile idzie o podział, wynagrodzenie według pracy każdego pozostanie przeważającym sposobem, z innymi sposobami jako uzupełniającymi; te także jednak powinny być sprawiedliwe i oparte na osiągnięciach. Stosując różne środki regulacji, włączając rynek, powinniśmy zachęcać przodujących i pomagać podwyższać efektywność. Powinniśmy rozszerzać różnice w dochodach osobistych w rozsądnym stopniu, ale jednocześnie powinniśmy zapobiegać polaryzacji, stopniowo doprowadzić do ogólnego dobrobytu"*.

Zasada wynagrodzenia według pracy jest sprzeczna z zasadą wolnego rynku, na którym o płacy decyduje stosunek między popytem i podażą na pracę. (Inna rzecz, że współcześnie takiego rynku już nie ma). Zastosowanie tej zasady w socjalistycznej gospodarce rynkowej wymaga szerokiej i skutecznej kontroli makroekonomicznej i działania związków zawodowych. Będzie ono bardzo trudne i nieuniknione są odchylenia od tej zasady. W każdym jednak razie koncepcja socjalistycznej gospodarki rynkowej przyjmuje zasadę wynagradzania według pracy jako dominującą a inne zasady wynagradzania jako uzupełniające.

Realizacja koncepcji socjalistycznej gospodarki rynkowej zakłada też ścisłą dyscyplinę państwową i partyjną. Na XIV Zjeździe KP Chin Jiang Zemin mówił: *"Każdy członek partii, szczególnie każdy funkcjonariusz na kierowniczym stanowisku, powinien świadomie pracować nad zachowaniem jedności partii i autorytetu komitetu centralnego. Wszyscy oni powinni być w zgodzie z komitetem centralnym w sprawach ideologicznych i politycznych."*

Nie powinniśmy nikomu pozwolić nigdy podjąć prób podważenia i rozbicia partii".

Aczkolwiek proporcje między planowaniem a regulowaniem rynkowym zmieniają się w Chinach na korzyść tego ostatniego, planowanie ma wciąż ogromną rolę do spełnienia, stanowi nieodłączną część systemu ekonomicznego. Podam tylko jeden przykład. *Beijing Review* w artykule pt. *Braki energii powstrzymują gospodarkę*⁴ - podaje, iż dla dalszego rozwoju energetyki Państwowa Komisja Planowania zaaprobowwała 30 wielkich projektów energetycznych. Dlatego też budzi zdziwienie, że prasa chińska (na przykład *Beijing Review*) pisze, że Chiny "przez rozwój socjalistycznej gospodarki rynkowej rozpoczynają historyczną transformację od planowej do rynkowej gospodarki"⁵.

Takie ujęcie nadaje jednostronny charakter koncepcji socjalistycznej gospodarki rynkowej i podsycza obawy tych, których Gong Yuzhi określił "jako niektórych naszych towarzyszy, którzy ciągle wahają się co do utworzenia socjalistycznej gospodarki rynkowej" i którzy "niepokoją się, iż praktyka gospodarki rynkowej może prowadzić do prywatyzacji i negacji publicznej własności"⁶.

A w ogóle, uwzględniając całość uwarunkowań, nie wydaje się aby nazwa socjalistyczna gospodarka rynkowa była trafna. Należałoby mówić raczej o socjalistycznej gospodarce planowo-rynkowej. Geng Yuxin pisze: "Eksperti zagraniczni obecni na niedawnym sympozjum w Chinach wskazali, że w dzisiejszym świecie żaden kraj nie praktykuje albo czystej gospodarki rynkowej albo czystej planowej gospodarki"⁷. Odpowiada to w pełni rzeczywistości i oczywiście stosuje się i do współczesnych Chin.

IV

Przedsiębiorstwa państwowe mają decydującą rolę w gospodarce chińskiej. Jak podała *Beijing Review*: "Dzisiaj 2,9% wszystkich przedsiębiorstw przemysłowych w Chinach, tj. ponad 11.000, to wielkie i średnie przedsiębiorstwa, które prowadzą niezależną rachunkowość. Aczkolwiek małe w liczbie, wytwarzają blisko 50% ogólnej sumy wartości produkcji przemysłowej i przynoszą 67% dochodów podatkowych kraju"⁸. A więc właśnie na wielkich i średnich przedsiębiorstwach państwowych opiera się budżet państwa.

Te właśnie przedsiębiorstwa są też motorem nowoczesnej technologii. Nakłady omawianych przedsiębiorstwa na rozwój technologii wzrosły w

⁴ nr 1/93

⁵ nr 2/93

⁶ *Beijing Review* nr 43/92

⁷ Tamże, nr 45/92

⁸ Tamże, nr 47/92

pierwszej połowie 1992 roku o 62% w porównaniu z analogicznym okresem poprzedniego roku.

Udział sektora indywidualnego, prywatnego i finansowanego przez zagranicę wynosił łącznie w całej produkcji przemysłowej 1988 roku - 7 procent, a w 1991 roku - 10 procent. W Chinach uważa się, że nie stwarza to zagrożenia dla socjalistycznego charakteru gospodarki chińskiej. Tym nie mniej wzrost sektorów ekonomicznych poza sektorem publicznym był szybszy niż sektora publicznego. Przy wzroście całej produkcji przemysłowej w 1992 roku o 20%, wzrost produkcji przedsiębiorstw państwowych wyniósł 12,6%, przedsiębiorstw kolektywnych - 30,7% i innych przedsiębiorstw przemysłowych - 49,5%. Zyski i podatki od przedsiębiorstw państwowych wzrosły o 18,5% (dane za 11 miesięcy 1992 r.). Wystąpiły pewne trudności w zbycie przedmiotów spożycia.

Gdyby szybszy wzrost innych sektorów produkcji przemysłowej niż sektora państwowego miał się utrzymać jako zjawisko trwałe w długim okresie, mogłoby to zagrozić dominującemu położeniu sektora państwowego.

Inwestycje zagraniczne w Chinach wydatnie rosną i to mimo wydarzeń na Placu Niebiańskiego Spokoju w czerwcu 1989 roku. W 1992 r. użyto inwestycji zagranicznych na sumę 11 miliardów dolarów, co stanowi 2,6 razy więcej niż rok poprzednio. Ocenia się, że inwestycje zagraniczne efektywnie pomogły Chinom rozwinać gospodarkę narodową. Jednakże Chiny, tworząc korzystne warunki dla inwestycji kapitału zagranicznego i kierując inwestycje w sposób preferowany do Specjalnych Stref Ekonomicznych, w których te inwestycje są lokowane przedstawiają kapitałowi zagranicznemu swoje postulaty. W *Beijing Review* czytamy: *"Za wyjątkiem hoteli, joint ventures są przeważnie małe lub średnie i zorientowane na eksport. Taka struktura nie sprzyja otwarciu Chin na szeroką skalę na świat zewnątrz. Dlatego użycie w Chinach funduszy zagranicznych powinno być zwiększone ilościowo i rozszerzone na handel zagraniczny, handel, ubezpieczenia, bankowość, rynek nieruchomości, marynarkę i przewozy lotnicze. Zagranicznych inwestorów zachęca do zakładania wielkich i średnich joint ventures o wysokiej technice."*⁹

Inwestycje zagraniczne mogą mieć charakter kolonialny, wypierać i ograniczać rodzimą wytwórczość lub sprowadzać ją do montowni części wytwarzanych w rozwiniętych krajach przemysłowych; inwestycje zagraniczne mogą też służyć rozwojowi krajów je przyjmujących, mogą przyspieszać ten rozwój, dostarczając dla tego środków i przykładu. To, jaką rolę będą spełniać inwestycje zagraniczne zależy w dużym stopniu od polityki krajów przyjmujących inwestycje i od układu sił między krajami udzielającymi inwestycji i krajami przyjmującymi je.

⁹ nr 3-4/93

W swojej polityce inwestycyjnej wobec zagranicy Chiny osiągnęły duże sukcesy. W 1992 roku rozmiary eksportu i importu Chin wyniosły 166 miliardów dolarów i wzrosły o 22,1% w porównaniu z 1991 rokiem. Eksport wzrósł o 18,3 % a import o 26,4%. Polepsza się struktura eksportu. Produkty przetworzone wynoszą ok. 80% całego eksportu, więcej niż w latach poprzednich. W 1990 r. na Specjalne Strefy Ekonomiczne i Otwarte Miasta Wybrzeża przypadało ponad 35% całego eksportu. Tereny te zamieszkuje 9% ludności, tj. ok. 100 milionów ludzi.

V

Chiński sposób zarządzania i regulowania gospodarki, nazwany socjalistyczną gospodarką rynkową, ma charakter empiryczny i nie stanowi jeszcze systemu.

26 października 1992 r., krótko po XIV Zjeździe KP Chin, na łamach *Renmin Ribao* pojawiły się wyjątki z rozmowy z ekonomistą Liu Guo-guangiem. Powiedział on, że *"w oparciu o własność prywatną, jedynym celem kapitalistycznej gospodarki rynkowej to osiągać zyski, co ma jako skutek wiele wad. Nie powinnismy dlatego ślepo uczyć się z tego modelu. Z tym wyjątkiem możemy korzystać z kapitalistycznej gospodarki rynkowej, czerpiąc z jej operatywnych regulacji, kierunku, środków i metod"*.

Gospodarka rynkowa nie występuje w sposób izolowany od formacji ustrojowej. Współcześnie jest to gospodarka rynkowa w kapitalizmie lub socjalizmie. Kapitalistyczna gospodarka rynkowa, ogólnie biorąc, za kryterium przyjmuje maksymalizację zysku, co nadaje jej charakter systemu. Mówimy - globalnie biorąc, gdyż maksymalizowany zysk może być krótkookresowy, jednoroczny bądź długookresowy, wieloletni. W każdym razie kryterium maksymalizacji zysku obejmuje maksymalizację zysku w każdym okresie.

Powstaje jednak pytanie, jakie kryterium maksymalizacji ma socjalistyczna gospodarka rynkowa? Jaką funkcją celu mają kierować się przedsiębiorstwa wchodzące w jej skład? Na pytanie to nie znajdujemy odpowiedzi w oficjalnych dokumentach.

Jeżeliby przyjąć dla przedsiębiorstw socjalistycznej gospodarki rynkowej kryterium maksymalizacji zysku - to stanowiłoby to przesłankę przeistoczenia się tej gospodarki w kapitalistyczną. Przedsiębiorstwa państwowe i kolektywne nie różniłyby się od przedsiębiorstw prywatnych, które kierują się kryterium maksymalizacji zysku. Kryterium to rozsądziłoby gospodarkę socjalistyczną, która z samej swej istoty realizować musi jakiś ogólny cel główny. Jest też oczywiste, że kryterium maksymalizacji zysku jest sprzeczne z zasadą centralizmu demokratycznego, którą uznano za fundamentalną w materiałach XIV Zjazdu Komunistycznej Partii Chin.

W stanowisku ekonomisty Liu Guo-guanga występują sprzeczności: nie zaleca on stosowania kryterium maksymalizacji zysku przedsiębiorstw, ale nie

proponuje też stosowania żadnego innego kryterium. Ekonomista ten nie występuje przeciw koncepcji socjalistycznej gospodarki rynkowej, ale jeżeli odrzucić kryterium maksymalizacji zysku przedsiębiorstw, to pozostają tylko metody techniczne i organizacyjne, pozbawione treści ekonomicznej.

Omawiany ekonomista twierdzi dalej, iż *"państwo musi ingerować w działanie gospodarki rynkowej w celu zapobieżenia wadom w mechanizmie rynkowym. Tak jest dlatego, że same rynki mają trudności z osiągnięciem skutecznej konkurencji i zapewnieniem wszechstronnej informacji"*. *"Jeżeli gospodarka rynkowa zależy jedynie od swojego własnego działania, to trudno uniknąć periodycznych kryzysów, zrealizować długoterminową ekonomiczną stabilność, odwrócić polaryzację społeczną i dać sobie radę z przyszłymi ważnymi wyzwaniami ochrony ekologicznej, środowiskowej i zasobów."*

Jak wynika z powyższych wywodów, ich autor rozumie makro-kontrolę państwa w chińskiej socjalistycznej gospodarce rynkowej jako interwencję państwa w sferę gospodarki, a nie jako samoczynnie działający mechanizm. A jak wiadomo interwencja państwowa następuje często po zajściu negatywnych zjawisk, jest kosztowna i nie zawsze skuteczna.

VI

Na progu 1993 roku w prasie chińskiej czytamy, iż tylko 10 procent towarów konsumpcyjnych wciąż ma ceny sprzedaży ustalone przez państwo, które ustala 30 procent cen środków produkcji. Wśród cen ustalanych przez państwo znajdują się tak ważne artykuły jak ziarno, bawełna, olej i tytoń. Pod bezpośrednią kontrolą państwa znajduje się mniej niż jedna siódma nakładów inwestycyjnych. Są to jednak nakłady szczególnie ważne. Pozycje zajmowane przez państwo w gospodarce są na tyle silne, że istotnie wpływa ono na kształtowanie się procesów rynkowych.

Byłoby złudzeniem sądzić, że współczesny rynek w Chinach to rynek wolnej konkurencji. Na rynku tym działają również monopole i oligopole a ceny określane jako regulowane przez rynek, to ceny ustanawiane przez same przedsiębiorstwa a więc ceny administrowane i nie wolne od elementów siły rynkowej.

Istnienie oligopoli uwarunkowane jest w wielu przypadkach przyczynami technicznymi i ekonomicznymi, co sprawia, że nie mogą być usunięte arbitralnymi decyzjami. Wydaje się, że koncepcja socjalistycznej gospodarki rynkowej, która zmierza do wyciągnięcia właściwych wniosków z istnienia w krajach socjalistycznych stosunków towarowo-pieniężnych, nie jest całkowicie wolna od złudzenia wolnej konkurencji. W referacie Jiang Zemina na XIV Zjeździe KP Chin nie mówi się o oligopolach i o cenach administrowanych i wysuwa stwierdzenie, iż *"należy zapobiec tworzeniu się monopolii, tak aby sprzyjać konkurencji na wolnej stopie"*. W skład pojęcia "monopole" wchodzi jako jej szczególna forma i to współcześnie najważniejsza,

dominująca - oligopole. Czy więc jest realny powrót do wolnej konkurencji i wyeliminowanie oligopoli? Sprzyjać też może rozpowszechnianiu się oligopoli, realizowane obecnie i poparte na XIV Zjeździe KP Chin, postanowienie zachęcające przedsiębiorstwa, gdy pozwalają na to warunki, do łączenia się w grupy przedsiębiorstw.

W referacie Jiang Zemina czytamy: *"System kontraktów działający bieżąco powinien być w dalszym ciągu ulepszany"*. Nie kwestionując tej tezy, trzeba zaznaczyć, iż "system kontraktów" bynajmniej nie stwarza rzeczywistego systemu zarządzania i regulowania gospodarki rynkowej. Kontrakty powstają na podstawie przetargu między kierownictwami przedsiębiorstw a ich władzą zwierzchnią, sprzyjają tendencji do skrócenia horyzontu ekonomicznego przedsiębiorstw i do fragmentyzacji gospodarki narodowej.

We wspomnianym wyżej referacie Jiang Zemina czytamy *"Przez makro-kontrolę kraj socjalistyczny jest zdolny do zintegrowania bezpośrednich interesów ludu z jego długoterminowymi interesami i interesów niektórych z interesami wszystkich, wykorzystując zarówno zalety planowania i sił rynkowych"*. Ale makro-kontrola, aczkolwiek ważna, nie może być uznana za wystarczającą. Makro-kontrola stanowi bowiem czynnik zewnętrzny wobec przedsiębiorstw.

Makro-kontrola nie wystarczy do tego, by - jak to postulował na XIV Zjeździe Jiang Zemin - *"zmienić sposób, w którym operują przedsiębiorstwa państwowe, szczególnie wielkie i średnie, i pchnąć je na rynek, tak aby zwiększyć ich żywotność i efektywność"*. Dlatego potrzebne są siły działające wewnątrz przedsiębiorstw i odpowiednia motywacja. Sądzę, że należy uczynić z maksymalnego zaspokojenia popytu główny cel przedsiębiorstwa państwowego.

Tylko w ten sposób można zorientować przedsiębiorstwo państwowe na rynek i odbiorców produkcji i usług i to zarówno w krótkim, jak i długim okresie. Przy maksymalnym zaspokojeniu popytu jako głównym celu przedsiębiorstwa, zysk powinien być osiągany na poziomie optymalnym (nie koniecznie maksymalnym). Poziom optymalny, to taki poziom, który zapewni przedsiębiorstwu środki niezbędne do maksymalizacji celu głównego w długim okresie.

W praktyce chińskiej ostatnich lat przedsiębiorstwa coraz bardziej nastawiają się na zaspokojenie popytu. Np. Ji Zhong pisze: *"Reforma ekonomiczna pchnęła zakłady i przedsiębiorstwa na rynki. Przedsiębiorstwa państwowe, poprzednio całkowicie pod kontrolą państwa, obecnie mają więcej praw do podejmowania decyzji i mniej planów nakazowych. Zamiast tego są zobowiązane do sporządzania planów produkcji zgodnie z popytem na rynku"*¹⁰. Renmin Ribao z 17 października 1992 r. pisze o sklepach państwo-

¹⁰ China Today nr 2/93

UWAGI O CHIŃSKICH REFORMACH

wych: *"Klienci nie są już dłużej zaniedbywani, ponieważ wynagrodzenie załóg zostało połączone z wpływami ze sprzedaży"*.

Są oddzielne elementy systemu zaspokojenia popytu, ale nie ma systemu jako takiego. Podporządkowanie produkcji popytowi służy nie tylko zapewnieniu zbytu produkcji i nadaniu właściwego kierunku jej rozwojowi, ale także zapewnieniu jej proporcjonalności w skali gospodarki narodowej. Uczynienie z maksymalnego zaspokojenia potrzeb głównego celu przedsiębiorstw sprzyja bowiem utworzeniu się struktury produkcji, w której popyt na różne elementy wzajemnie się zażębia a produkcja i obrót środkami produkcji służą spożyciu i inwestycjom.

W ekonomicznych teoriach kładzie się główny nacisk bądź na popyt, bądź na podaż. Jednakże zarówno popyt, jak i podaż są czynnikami określającymi produkcję. Uczynienie z maksymalnego zaspokojenia popytu głównego celu przedsiębiorstwa pozwoliłoby organicznie połączyć dwie strony społecznej produkcji: podaż i popyt.

System popytu trzeba odróżniać od systemu potrzeb. System popytu obejmuje bowiem potrzeby na produkty i usługi mające określone ceny, które to potrzeby mogą być zaspokojone tylko przez ich zakup. System popytu różni się od systemu potrzeb tym, że obejmuje tylko część potrzeb a mianowicie tę, za którą stoi siła nabywcza. Dlatego mówi się o popycie efektywnym.

W krajach socjalistycznych głoszono, że głównym celem gospodarki jest maksymalizacja zaspokojenia potrzeb społecznych. W rzeczywistości jednak sprowadzało się to do deklaracji, gdyż przy istnieniu stosunków towarowo-pięniężnych maksymalizacja zaspokojenia potrzeb nie może być celem operacyjnym państwa i przedsiębiorstw. Zaspokojone bowiem mogą być tylko te potrzeby, za którymi stoi określona siła nabywcza (w pewnych przypadkach i w postaci dotacji) i które w konsekwencji przybierają formę popytu. Oczywiście, potrzeby za którymi nie stoi popyt z reguły nie mogą być zaspokojone.

VII

Główne wskaźniki przedsiębiorstw kapitalistycznych uległy ewolucji w związku ze zmianami stosunków społecznych a zwłaszcza oddzieleniem się własności i zarządzania, przekształcaniem się firm jednoosobowych i rodzinnych w korporacje o rozszerzonej własności akcji, rozwojem oligopolu i szerzeniem się korporacji wielonarodowych i fuzji firm.

Gdy w XIX wieku dominowały wśród głównych wskaźników przedsiębiorstw wskaźniki maksymalizacji jednorocznego zysku, to w drugiej połowie XX wieku dominują długookresowe wskaźniki maksymalizacji zysku, przy czym długość tego okresu jest różna w różnych korporacjach.

William Baumol wystąpił z tezą, że głównym wskaźnikiem przedsiębiorstwa jest współcześnie maksymalizacja rocznej sprzedaży, połączona z og-

raniczeniem dotyczącym minimum osiągniętego zysku. Można dowieść, że w dłuższym okresie teza ta jest zbliżona do tezy, iż górującym wskaźnikiem współczesnego przedsiębiorstwa kapitalistycznego jest maksymalizacja długookresowego zysku.

Robert Marris pisze, iż tezę Baumola "podtrzymuje powszechna obserwacja każdego, kto ma kontakty w świecie interesu, albo kto studiował wy dawnictwa periodyczne biznesu"¹¹.

William Baumol pisze: "Produkcja maksymalizująca zysk zazwyczaj jest mniejsza od produkcji maksymalizującej rozmiary sprzedaży"¹².

Tę ostatnią tezę potwierdza angielski autor John Williamson, według którego "przedsiębiorstwo maksymalizujące sprzedaż, poza ograniczonym przypadkiem, będzie wytwarzać więcej niż przedsiębiorstwa maksymalizujące zysk"¹³.

Obok górującej we współczesnych przedsiębiorstwach kapitalistycznych tendencji do maksymalizacji długookresowego zysku występuje też w części przedsiębiorstw tendencja do maksymalizacji krótkookresowego zysku. Pewne przedsiębiorstwa preferują krótkookresowe korzyści kosztem długookresowego rozwoju. Ma to z reguły ujemne skutki dla gospodarki narodowej jako całości.

Jak pisze profesor uniwersytetu w Tokio Tojehiro Kono obecnie stopień oddzielenia zarządzania od własności jest w wielkich korporacjach Japonii najwyższy wśród rozwiniętych krajów. Jest to logiczne, że japońskie korporacje poszły najdalej w kierunku uznania maksymalizacji długookresowego efektu i porzucenia maksymalizacji krótkookresowego zysku jako swojego głównego celu. Natomiast w amerykańskich korporacjach pogoń za krótkookresowymi zyskami kosztem długookresowych efektów jest wciąż dość szeroko rozpowszechniona.

W pracy wydanej przez Broockings Institution czytamy: "Sektor prywatny odnosi się niechętnie do projektów, które są wielkie i ryzykowne, nawet wówczas gdy oczekiwane zwroty nakładów są dość duże. (...) Menedżerowie podejmują decyzje i mają niechęć do ryzyka"¹⁴. Amerykańskie giełdy często oceniają osiągnięcia korporacji na podstawie bardzo krótkookresowych wyników.

¹¹ R.Marris: *The Economic Theory of Managerial capitalism*, London 1967, s.50

¹² W.J.Baumol: *Economic Theory and Operations Analysis*, tłumaczenie rosyjskie: *Ekonoimczeskaja tieorija i issledowanija operacyj*, Izdatielstwo Progress, Moskwa 1965, s.226

¹³ J.Williamson: *Profit and Sales maximisation*, "Economica" vol. XXXIII, Nr 129/1961, s.3.

¹⁴ M.N.Baily, A.K.Chakrabarti: *Innovation and Productivity Crisis*, Washington D.D.1988, s.112.

W 1992 r. deficyt Stanów Zjednoczonych Ameryki w handlu zagranicznym z Japonią wyniósł 49 mld dolarów. W 1993 r. deficyt ten wykazuje tendencję do dalszego wzrostu. Wśród przyczyn tego stanu rzeczy, istotne znaczenie zajmuje preferowanie przez znaczną część wielkich korporacji amerykańskich krótkiego ekonomicznego horyzontu czasowego.

Ustanawiając jako główny wskaźnik przedsiębiorstw możliwe największe zaspokojenie popytu, w sposób rzeczywisty a nie formalny zwracamy przedsiębiorstwa ku rynkowi, ku odbiorcy towarów, ku konsumentowi. Zwiększaniu popytu powinna być też podporządkowana polityka cen, które powinny być nie maksymalne a optymalne.

Przy maksymalnym zaspokojeniu popytu zarówno struktura produkcji, jak i jej jakości zostaje bezpośrednio włączona do głównego celu realizowanego przez przedsiębiorstwa.

Systematyczne zaspokajanie popytu wymaga ujęcia tego celu w długim okresie i odpowiedniego kojarzenia maksymalnego zaspokojenia popytu w długim i w krótkich okresach.

Maksymalizując zaspokojenie popytu w długim okresie, przedsiębiorstwo zainteresowane jest w kreowaniu nowego popytu i w konsekwencji innowacji w produkcji.

Przedsiębiorstwa kapitalistyczne oczywiście muszą zaspokajać popyt, ale podporządkowują to motywowi maksymalnego zysku, co jak wiadomo prowadzi do sprzeczności. Przedsiębiorstwa socjalistyczne muszą oczywiście osiągnąć zysk, ale jako swoje główne zadanie powinny rozpatrywać maksymalne zaspokojenie popytu. W tym właśnie powinien wyrażać się ich socjalistyczny charakter.

Zivko Subotić

TŁO WOJNY DOMOWEJ W JUGOSŁAWII

Publikujemy poniżej wypowiedź Zivko Subotića, od lat zamieszkującego Polskę Serba. Przeżywa on bez porównania boleśniej tragedię narodów b.Jugosławi, niż my i tak szokowani codziennie informacjami o krwawych wydarzeniach, u źródeł których leżą nacjonalizmy cynicznie wykorzystywane przez światowe mocarstwa. Nie wnikając czy przedstawione oceny są pełne, prezentujemy je jako odbiegające od lansowanych przez oficjalne środki przekazu. (Red.)

* * *

Powstała po I wojnie światowej Jugosławia – pierwsze wspólne państwo południowych Słowian przetrwało 22 lata. Przeszło ono przez wszystkie fazy, które były znamienne dla słabych ekonomicznie powstałych wówczas państw europejskich.

Na losie Jugosławii zaważyły niewątpliwie sprzeczności interesów różnych grup społecznych, na tle różnic w poziomie rozwoju gospodarczego, które dramatycznie narosły w okresie zastoju a później kryzysu gospodarczego. Na to zaś nałożyły się nacjonalistyczno-religijne urazy, co w sumie rodziło idee skrajnego szowinizmu.

Nowopowstałe po 1918 roku państwo było oficjalnie uznane za państwo zamieszkałe przez jeden naród składający się z trzech plemion: Serbów, Chorwatów i Słoweńców. Monarchia serbska i większość partii serbskich popierały i realizowały koncepcję państwa scentralizowanego, unitarnego. Mieszczańskie i chłopskie partie w Chorwacji i Słowenii żądały natomiast większych uprawnień i autonomii w tonie nowego państwa. W latach trzydziestych, w okresie kryzysu w gospodarce i rządów wojskowych w polityce, w nastrojach ludności tych krajów zdecydowanie wzięty górę poglądy skrajnie nacjonalistyczne. Przez różne ugrupowania faszystowskie i pół faszystowskie, finansowane przez Włochy i Niemcy a wspierane przez hierarchię Kościoła katolickiego, głoszone były hasła separatystyczne. Organizacja ustaszów dokonała w 1934 roku w Marsylii zamachu na króla Aleksandra w wyniku czego nasiliły się metody policyjne w rządzeniu krajem, przy równoczesnej zmianie orientacji partii rządzących z tradycyjnie profrancuskiej na proniemiecką.

W marcu 1941 roku rząd jugosłowiański przystąpił do paktu antykominternowskiego. Dwa dni później, 27 marca, odbyły się wielkie demonstracje ludności serbskiej i antyfaszystów w całej Jugosławii przeciwko paktowi. Rząd został obalony, pakt wypowiedziany. Dzie-

sięć dni później Niemcy, Włochy, Węgry i Bułgaria zaatakowały Jugosławię. Pierwsze państwo południowych Słowian upadło. Zwycięzcy dokonali jego rozbioru.

W nagrodę za działalność recesjonistyczną i zdradę poważnej części oficerów chorwackich służących w armii jugosłowiańskiej Hitler utworzył "Niezależne Państwo Chorwacji". Większość narodu chorwackiego uwierzyła klerykalno – ultranacjonalistycznej propagandzie przedstawicieli ruchu ustaszowskiego. Zagrzeb powitał Niemców kwiatami.

Serbia znalazła się pod okupacją Niemiec. Rząd jugosłowiański i rodzina królewska wyemigrowali do Londynu.

II

Szybki upadek i rozbiór Jugosławiі był równocześnie klęską idei jugosłowiańskiej realizowanej przez serbską monarchię i ówczesne prougosłowiańskie partie na czele z serbskimi partiami monarchistycznymi. Siły te nie rozumiały specyfiki wielonarodowego państwa, nie potrafiły neutralizować skrajnie secesjonistycznych ruchów. Za klęskę tę drogą zapłacili wszystkie narody Jugosławiі. Szczególnie wysoką cenę zapłacił naród serbski. Został on przez różnych kolaborantów obciążony winą za wszystkie grzechy rządów monarchistycznej Jugosławiі, choć sam był ofiarą tych rządów.

W nowym prohitlerowskim państwie chorwackim zaczęły się masowe mordy i wysiedlenie ludności serbskiej, na równi z żydowską i cygańską. To wtedy właśnie pierwszy raz zastosowano "czystki etniczne". Faszyci chorwaccy w czasie wojny zabili kilkaset tysięcy Serbów. W Chorwacji powstał obóz koncentracyjny – Jasenovac. Zamordowano w nim około 300 tys. osób, przede wszystkim serbskich kobiet, starców i dzieci. Z przykrością trzeba stwierdzić, że haniebną rolę w faszystowskim państwie chorwackim odegrał kler katolicki. Kościelni dostojnicy poparli nowe rządy i dokonywane przez nich ludobójstwo na narodzie serbskim. Komendantem obozu w Jasenowcu był ksiądz katolicki. Brzmi to niewiarygodnie, ale niestety jest prawdziwe. Arcybiskup Chorwacji, A.Stepinač, był po wojnie sądzony i skazany jako zbrodniarz wojenny. Żaden z kolejnych powojennych papieży nie ośmielił się wziąć go w obronę. Tak było do niedawna. I oto na początku bieżącego roku obecny prymas Chorwacji podał do wiadomości, że w Rzymie trwa procedura beatyfikacyjna Stepinača.

Wróćmy jednak do Jugosławiі z początku lat czterdziestych. Część ludności muzułmańskiej poszła na kolaborację z faszystami. Odpowiedzią Serbów była obrona a często – odwet. Doszłoby ku u-

ciesze Niemców – do powszechnej rzezi i wzajemnego wyniszczenia, gdyby na scenie nie pojawiła się nowa siła. Była nią Komunistyczna Partia Jugosławii (KPJ), która wystąpiła z nowym programem, programem ratowania i odnowy państwa południowych Słowian. Zaczęła się wojna partyzancka. Ruch narodowo – wywoleńczy przywrócił milionom ludzi wiarę w potrzebę i możliwość odrodzenia Jugosławii na zasadach jedności i braterstwa. Po wojnie, w przeprowadzonych w roku 1945 wyborach, Jugosłowianie opowiedzieli się przeciwko monarchii a za republiką federacyjną jak formą ustrojową swego odrodzonego państwa.

Zgodnie z nową jugosławiarską konstytucją federację tworzyło sześć republik: Serbowie, Chorwaci, Słoweńcy i Czarnogórcy otrzymali swoje republiki. Piątą republiką stała się Macedonia.¹ Ostatnią szóstą republiką została Bośnia i Hercegowina zamieszkała przez ludność serbską, chorwacką i zislamizowanych Słowian. Powstanie tej republiki miało utemperować serbskich i chorwackich nacjonalistów pretendujących do tych terytoriów ze względów historycznych lub etnicznych. Przed wojną, wśród ludności Bośni przeważali Serbowie.

Granice republik ustalono nie kierując się ani wolą mieszkańców niektórych regionów, ani względami historycznymi, czy etnicznymi. Granice te miały charakter czysto administracyjny i olbrzymia większość Jugosłowian traktowała je jako zwykłą formalność. Tak było do końca lat osiemdziesiątych, kiedy to w niektórych republikach znów wpłynęły na powierzchnię i zaczęły rosnąć w siłę ruchy secesjonistyczne.

III

Demokratyczna Federacyjna Jugosławia w latach pięćdziesiątych została przekształcona w Socjalistyczną Federacyjną Republikę Jugosławii. Wykształciła ona formę socjalizmu samorządowego, w którym model ekonomiczny, bez centralnego planowania, ale ze społeczną własnością środków produkcji, zawierał silne elementy gospodarki rynkowej. Specyficzną cechą tego modelu był rozbudowany system rad robotniczych.

Z punktu widzenia organizacji państwa Jugosławia była federacją z dużymi prerogatywami prezydenta i władz centralnych. Na arenie międzynarodowej znana była jako jeden z twórców a potem aktywnych uczestników ruchu krajów niezaangażowanych. Ruch ten w

¹ Macedończycy to południowi Słowianie żyjący na terenach wchodzących kiedyś w skład średniowiecznej Bułgarii i Serbii. Monarchia jugosławiarska traktowała ich jako "południowych Serbów".

okresie swego rozkwitu obejmował większość krajów uwolnionych z pęt kolonializmu po II wojnie światowej.

Jugosławia była krajem otwartym. Corocznie odwiedzana przez miliony turystów a miliony Jugosłowian pracowało za granicą. Poważnie rozwinęto i unowocześniono gospodarkę, rozbudowano bazę turystyczną. Nie zmniejszyły się natomiast różnice między poszczególnymi regionami, system gospodarczy sprzyjał bowiem szybszemu rozwojowi rozwiniętych ekonomicznie republik.

Mimo spektakularnych sukcesów i stosunkowo znacznego zakresu swobód obywatelskich, Jugosławię zaczęła toczyć z czasem coraz cięższa choroba. Wynikła ona z niedemokratycznych praktyk systemu jednopartyjnego, panującego cały czas w Jugosławii, coraz to bardziej widocznego jedyńwładztwa otoczonego kultem pierwszego prezydenta, marszałka Tito.

Przełom w rozwoju federacyjnego modelu państwowości jugosłowiańskiej nastąpił po pamiętnych wydarzeniach roku 1968, które nie ominęły Jugosławii. Wrzenie nastąpiło tam nie tylko w środowisku studenckim, ale także w samym Związku Komunistów. W republikańskich kierownictwach partii doszły do głosu różne nowe tendencje, od nacjonalistycznych do liberalnych. Prezydent i jego ekipa szybko i zdecydowanie opanowali sytuację. Kierownictwo partyjne zmieniono, strajki studenckie wyciszono. Ale wyciągając wnioski z przebiegu wydarzeń przystąpiono do opracowania nowej koncepcji jugosłowiańskiej federacji i jej życia społecznego. Znacznie zwiększono uprawnienia republik i wprowadzono w szerokim zakresie zasadę pełnego konsensusu (swoistego liberum weto) między republikami nie tylko w podstawowych sprawach dotyczących całości państwa. W ten sposób federacja została właściwie przekształcona w konfederację. Równocześnie według nowej konstytucji republika serbska utraciła kontrolę konstytucyjną nad dwoma regionami autonomicznymi – Kosowem i Wojwodiną – chociaż pozostały one w jej składzie. Na dodatek zatimizowano gospodarkę i dano takie uprawnienia samorządowi, które utrudniły normalne funkcjonowanie gospodarki w warunkach rynkowych.

Nowa konstytucja usankcjonowała poza tym pewien dziwoląg. Uznano mianowicie, że pojęcie "muzułmanin" określa nie tylko religijną przynależność do islamu, ale także narodową – do nacji muzułmańskiej. Przed tym muzułmanie bardzo często określali się narodowo jako Jugosłowianie (na co pozwalała poprzednia konstytucja). Chętnie narodowość taką zapisywano również dzieciom z

mieszanych narodowo małżeństw. Teraz sytuacja uległa zmianie a wprowadzenie "nacji muzułmańskiej" zamiast łagodzić sprzeczności narodowe w Jugosławii, dodatkowo zaostriżyło sytuację.

Zapisy nowej konstytucji, chyba wbrew założeniom jej twórców, stworzyły podstawę do rozpadu Jugosławii w sprzyjających temu warunkach zewnętrznych i wewnętrznych. A okoliczności takie szybko nastąpiły. Jugosławia popadła w długi, w 1981 roku umarł J. Broz-Tito, kraje socjalistyczne przeżywały swoistą recesję, co boleśnie odbiło się na handlu zagranicznym Jugosławii. Nadomiar wszystkiego po zgonie Tito wprowadzono zasadę "wspólnego prezydium", które co roku wyłaniało nowego przewodniczącego, za każdym razem z innej republiki. Państwo zostało więc bez szefa i sprawnego kierownictwa, z rządem federalnym praktycznie ubezwłasnowolnionym przez wspomniane poprzednio "liberum veto", borykającym się z szybko rosnącą inflacją, dużym bezrobociem i strukturami opanowanymi przez republikańskich kacyków. Kiedy pod koniec lat osiemdziesiątych doszło do ogólnego kryzysu politycznego w krajach socjalistycznych i zarysowującej się klęski "pierestrojki" w ZSRR, sytuacja w Jugosławii zbliżała się do punktu wrzenia.

W tym okresie nowemu kierownictwu Republiki Serbii udało się, mimo oporu działaczy ze Słowenii i Chorwacji, doprowadzić do zmian w konstytucji Jugosławii i przywrócić suwerenność Serbii nad Kosowem i Wojwodiną. Pozwoliło to opanować bardzo groźną sytuację na Kosowie i powstrzymać exodus ludności serbskiej z jej przastarych ziem.

Przebieg wydarzeń z ostatnich trzech lat jest – jak mogłoby się wydawać – wszystkim znany. Sterowana i szeroko powielana ocena tych wydarzeń sprowadza się do dwóch stwierdzeń:

1) z wyłącznej winy samych Jugosłowian nastąpił rozpad państwa; to z ich winy a przede wszystkim z winy Serbów trwa okrutna wojna domowa

2) cywilizowany świat jest bezradny wobec jugosłowiańskiej tragedii. Coraz mniej jest szans na jej opanowanie środkami pokojowymi.

Coraz więcej ludzi podchodzących do sprawy bez uprzedzeń i z góry założonych tez, z rosnącym sceptycyzmem przyjmuje jednak te stwierdzenia, mimo olbrzymich wysiłków światowych mediów i rządów "cywilizowanych" krajów zachodnich. Coraz częściej słyszy się pełne obaw i wątpliwości proste pytanie: "O co chodzi w Jugosławii?"

Właśnie o co chodzi?

Jest rzeczą niewątpliwą, że narody Jugosławii i ich przywódcy polityczni ponoszą zasadniczą odpowiedzialność za los, który sobie zgotowali. Ale nie z wyłącznej winy Jugosłowian nastąpił rozpad ich państw, był to bowiem rozpad w dużym stopniu wymuszony z zewnątrz. I nie z winy Serbów wciąż trwa wojna w Jugosławii. Naród ten broni się po prostu przed kolejnym ludobójstwem, które już się rozpoczęło i zmusiło ponad pół miliona Serbów do ucieczki z własnych domów. Trwa więc wojna domowa i dzieje się w niej wiele rzeczy strasznych – tyle, że ich sprawcy znajdują się po każdej ze stron, a broniący się nie ustępują okrucieństwem atakującym.

Twierdzenie o bezradności państw cywilizowanych jest cyniczną przykrywką dla obudzonych, jak się okazało, nie z tak głębokiego snu zapędów niektórych "cywilizowanych" państw. To ich naciski ekonomiczne i dyplomatyczne oraz dostawy broni dla "swoich" w Jugosławii są przyczyną wybuchu i zaostrzenia się wojny w Bośni, po uspokojeniu się walk w Chorwacji.

IV

Od połowy lat osiemdziesiątych rządy europejskie a zwłaszcza władze EWG oraz USA zapewniały rząd jugosłowiański o swym pełnym poparciu dla utrzymania całości terytorialnej Jugosławii. Gorąco i stanowczo apelowano przy tym o rozwiązywanie wewnętrznych problemów metodami demokratycznymi. W tym okresie kolejnym rządowi jugosłowiańskiem nie udało się zapanować nad pogłębiającym się kryzysem.

W kraju ukształtowały się już wyraźnie dwa obozy polityczne: obóz obrony jedności Jugosławii na podstawie odnowionej konstytucji oraz obóz separatystyczny, któremu przewodziły nowe parlamenty i rządy Słowenii i Chorwacji a który dążył za wszelką cenę do oderwania tych republik od Jugosławii. Konstytucja jugosłowiańska uznawała wprawdzie prawo każdego narodu do samookreślenia, łącznie z oderwaniem się od federacji, ale brak było odpowiednich ustaw i procedur regulujących ten proces. W tym czasie (w roku 1990) parlament jugosłowiański był praktycznie sparaliżowany na skutek bojkotu posłów z tych dwóch republik. Nie można było więc uchwalić tych ustaw, które miałyby olbrzymie znaczenie dla bytu federacji jugosłowiańskiej. A zarysy i koncepcja odpowiednich aktów prawnych istniały i były znane opinii publicznej. Miały one być wzorowane na statucie EWG, którego przepisy regulujące ewentualne opuszczenie wspólnoty oparte są na logicznej zasadzie nie szkodzenia przez kraj występujący pozostałym członkom. Innymi słowy wszystkie szkody

ekonomiczne powstające dla wspólnoty na skutek jej opuszczenia pokrywa kraj opuszczający.

Rządy Słowenii i Chorwacji nie przejmowały się jednak prawem. Najpierw władze Słowenii, a w kilka miesięcy później Chorwacji, ogłosiły opuszczenie Jugostawii. W świetle prawa były to klasyczne wypadki secesji, na które żadne państwo nie pozwala. Typowym przykładem secesji w najnowszej historii była próba oderwania się południowych stanów USA w latach sześćdziesiątych ubiegłego stulecia. Wywołało to krwawą wojnę domową, która pochłonęła setki tysięcy ofiar, ale w jej wyniku Amerykanie z północy obronili jedność swego państwa. Jugosłowianom nie dano nawet szansy na to, aby bezkrawo zrekompensować szkody wynikłe z naruszenia jedności Jugostawii.

Na scenie politycznej Europy, po raz pierwszy po wojnie, w całej okazałości i sile wystąpiła zjednoczona już Republika Federalna Niemiec. Zażądała ona natychmiastowego uznania Słowenii i Chorwacji. Kiedy inne kraje Zachodu nie podzieliły tego stanowiska, minister Genscher zagroził więc, że Niemcy uznają te dwie republiki nawet bez zgody EWG. Wobec niebezpieczeństwa poważnego konfliktu w łonie wspólnoty, EWG też uznała Słowenię i Chorwację. A uczyniła to ta sama EWG, która nie tak dawno, za zgodą rządu jugosłowiańskiego podjęła się roli mediatora w wewnętrznym sporze jugosłowiańskim!

Uznanie Słowenii i Chorwacji zamiast uspokojenia doprowadziło do rozpalenia walk w Chorwacji, blokady koszar armii jugosłowiańskiej w obu republikach, ataków na ludność serbską w Slawonii i Krainie. Konflikt przycichł dopiero po uchwaleniu przez Radę Bezpieczeństwa rezolucji o skierowaniu sił ONZ do tych regionów, zamieszkałych przez ludność serbską. Po przejęciu przez siły ONZ funkcji ochrony ludności serbskiej przed atakami wojska chorwackiego i legalnie działających ustaszowców, armia jugosłowiańska wycofała się z Chorwacji.

Równocześnie przystąpiły do ataku siły separatystyczne w Bośni i Hercegowinie (BiH). Konstytucja tej republiki uznawała zasadę konsensusu przedstawicieli trzech zamieszkałych ją wspólnot we wszystkich zasadniczych sprawach, w tym również w kwestii samostanowienia. Nowo wybrany parlament Bośni i Hercegowiny, wbrew stanowisku przedstawicieli Serbów bośniackich, przeprowadził referendum w sprawie wystąpienia BiH z Jugostawii. Referendum to zostało zbojkotowane przez ludność serbską i tym samym straciło moc prawną, odstąpiono bowiem od zasady konstytucyjnej

wymagającej konsensusu. Nie przeszkodziło to niekompletnemu parlamentowi ogłosić niepodległość Bośni i Hercegowiny. Co więcej, przywódcy bośniackich muzułmanów oznajmili, że nowe państwo będzie zorganizowane w sposób scentralizowany, bez uwzględnienia czynnika narodowego. Oznaczało to, że muzułmanie będą mogli narzucić swoje rozwiązania ludności serbskiej i chorwackiej. Przeciw tej koncepcji wystąpili zarówno Serbowie, jak i Chorwaci. Wiosną ubiegłego roku w Bośni i Hercegowinie rozgorzała wojna domowa. W tym czasie z Bośni wycofani zostali wszyscy żołnierze armii jugosłowiańskiej, którzy nie pochodzili z tej republiki. W miejscowych jednostkach, w wyniku dezercji i bojkotu armii przez Chorwatów i muzułmanów, większość żołnierzy i kadry oficerskiej stanowili bośniaccy Serbowie, broń pozostała w ich rękach.

Taktykę dalszego rozbijania Jugosławii z całą premedytacją kontynuowała RFN a za nią EWG. Do gry tej włączyły się w tym momencie również USA (republikańska administracja postawiła na bośniackich muzułmanów).

Po Słowenii, Chorwacji i Bośni z dawnej federacji wystąpiła również Macedonia. W tej sytuacji Serbia i Czarna Góra przeprowadziły na swych terenach referendum i zgodnie z jego wynikami powołały do życia nową Republikę Federacyjną Jugosławii – spadkobierczynią byłej Jugosławii. Oświadczenie o uznaniu nowej Jugosławii, jako spadkobierczyni tej poprzedniej, złożyło 25 państw, wśród nich Chiny, Indie, Egipt, Ekwador; uznanie de facto nastąpiło również ze strony Rosji.

Tymczasem ONZ nałożyła embargo na dostawy broni do wszystkich byłych republik Jugosławii. Był to nowy element w "jugosłowiańskiej grze" państw zachodnich. Uznano Bośnię i wraz ze Słowenią i Chorwacją przyjęto ją do ONZ. Okazało się, że można uznać państwo, które nie ma wytyczonych granic oraz rząd przeciw któremu walczy większość ludności (Serbowie i Chorwaci). Można, nie bacząc na zapisy konstytucyjne, uznać prawo muzułmanów do secesji i równocześnie odbierać Serbom bośniackim prawo do życia razem z pozostałymi Serbami we wspólnym państwie jugosłowiańskim.

Wojna w Bośni jeszcze trwa. W planie Vance'a i Owena przywrócona została wprawdzie zasada konsensusu narodów Bośni, ale Serbom przyznano w nim około 40 % terytorium, chociaż 60% ziemi jest ich własnością.

Rzeczywistą przyczyną wybuchu wojny domowej w Bośni było odrzucenie przez państwa zachodnie zasady konsensusu,

stanowiącego kamień węgielny współżycia trzech zamieszkujących ją grup narodowych. Wystarczyłoby przecież, gdyby w chwili narastania konfliktu Zachód uzależnił uznanie państwa bośniackiego od porozumienia się trzech żyjących tam narodów. Nie doszłoby wówczas do powstania Serbów a potem Chorwatów. Ale musiały zginąć dziesiątki tysięcy niewinnych ludzi, aby Zachód w planie Vance'a – Owena przyznał się do błędu i przywrócił zasadę konsensusu. Ale na ten temat w wolnej prasie światowej panuje kompletna cisza.

Serbowie bośniaccy aprobując koncepcję i ideę planu Vance'a – Owena odrzucili tę jego część, która dotyczy szczegółowego podziału terytorialnego republiki. Zaproponowany podział oznaczałby bowiem – ich zdaniem – dezintegrację wspólnoty Serbów w Bośni.

Kolejne wydarzenia nie przynoszą więc rozstrzygnięć. Jak długo jeszcze będą trwać ta straszna wojna?

V

Dlaczego kraje zachodnie w pewnym momencie zmieniły swoje stanowisko w kwestii jugosłowiańskiej? Skąd się bierze ten upór krajów EWG w niszczeniu państwowości jugosłowiańskiej? Skąd ta, niesłychana w swoich rozmiarach, agresja informacyjna przeciwko niemużemu narodowi serbskiemu, który w przeszłości zawsze stał po stronie zachodnich demokracji?

Odpowiedź na te pytania próbował dać już pod koniec sierpnia 1991 r. londyński *"Times"* w artykule poświęconym Jugosławii. Autor artykułu oskarżył zachodniemiecką chadecję i Watykan o spowodowanie zmiany polityki krajów EWG w stosunku do Jugosławii. Przyjrzyjmy się bliżej wywodom brytyjskiego komentatora i ówczesnej sytuacji, ukazującymi dalekosiężne plany niemieckiej chadecji i Watykanu.

Zwrot w polityce konserwatywnych rządów Europy i USA w stosunku do Jugosławii nastąpił na początku 1991 r., gdy stało się jasne, że "pierestrojka" w wydaniu ekipy Gorbaczowa doprowadzi do rozpadu ZSRR. Przyszły rozpad Jugosławii, zdaniem kreatorów zachodniej polityki, nie mógł się więc już stać detonatorem jakiegoś groźnego wybuchu. Natomiast usunięcie z mapy lub zdecydowane osłabienie tego państwa mogło określonym krajom przynieść tylko korzyści. Rachuby te tylko częściowo się spełniły. I tak:

- 1) Secesja i późniejsze uznanie Słowenii i Chorwacji otworzyły Niemcom drogę na południe, aż po Adriatyk. Po wejściu Austrii do EWG i stowarzyszeniu ze wspólnotą Słowenii i Chorwacji niemiecki

żywiol w niedalekiej perspektywie przedzieli Europę pasem sięgającym od Bałtyku do Adriatyku. Dla każdego zdrowo myślącego człowieka jest rzeczą oczywistą, że dwa nowopowstałe państewka – Słowenia i Chorwacja – nie są w stanie zapewnić sobie samodzielnego bytu. Co teraz stanie na przeszkodzie kapitałowi niemieckiemu w wykupie wybrzeża Adriatyku i powolnym, "cywilizowanym" zasiedlaniu tych obszarów przez Niemców?

- 2) Utworzenie w małej Bośni i Hercegowinie następnego, odrębnego państwa jeszcze bardziej osłabia istniejącą Jugosławię i stwarza kolejne możliwości ekspansji Niemiec. Na stanowisku USA wobec kwestii bośniackiej zaważył natomiast pewien dodatkowy czynnik. Poparcie dla bośniackich muzułmanów miało udobruchać kraje islamskie, sfrustrowane trwającym od lat amerykańskim "mecenatem" wobec Izraela.
- 3) Rozczłonkowanie Jugosławii było najbardziej na rękę fundamentalistom katolickim w Watykanie. Powstanie przed 70 laty Jugosławii, w której przeważała ludność prawosławna, przekreśliło plany Watykanu, zmierzające do rozszerzania wpływów katolicyzmu na Bałkanach. Wybitnie laickie społeczeństwo Serbii osłabiło wpływy hierarchii katolickiej w Chorwacji i Słowenii. Po II wojnie światowej socjalistyczna Jugosławia "miała na pieńku" z Watykanem z powodu wojennych zbrodni kleru katolickiego w Chorwacji. Wszystko to było nie do zniesienia dla fundamentalistów, którzy odżyli za Bramą Spiszową w czasie obecnego pontyfikatu. Toteż Watykan mocno wspierał proces rozpadu Jugosławii. Świat mógł usłyszeć z Watykanu wiele słów o potrzebie pokoju w Jugosławii, ale nigdy nie usłyszał wezwania, aby katolicy z Chorwacji zaprzestali palenia dziesiątków cerkiew w Sławonii i wypędzania z niej prawosławnego duchowieństwa. Pisał o tym w przejmujący sposób "New York Times" już w sierpniu 1991 roku (przedruk w "International Herald Tribune" z 26 września 1991 r.). Siły konserwatywno – klerikalne odniosły poważne sukcesy, ale zasadniczego celu nie osiągnęły – nie zniszczyły państwa jugosłowiańskiego i nie rzuciły Serbii na kolana. A tego właśnie pragną. Zdają one sobie sprawę z tego, że obecny układ polityczny na świecie nie jest wieczny. Rosja nie będzie zawsze taka słaba jak dziś a Francja i W. Brytania nie muszą wiecznie pozostawać w cieniu potężnych Niemiec. Wszystkie te państwa mają zaś swoje interesy na Bałkanach. Nowa Jugosławia, choć mniejsza, jest centralnym państwem tego regionu i może stać się znów siłą przyciągającą dla rzeszy rozczarowanych ludzi w Chorwacji i Słowenii wtedy, gdy przyjdzie czas otrzeźwienia. Nowa Jugosławia może też raz jeszcze

stać się ważkim czynnikiem ożywienia ruchu krajów niezaangażowanych, który – zdaniem wielu zachodnich polityków – powinien dawno zejść z sceny politycznej i nie przeszkadzać w robieniu nowych porządków.

Na domiar wszystkiego, narody Serbii i Czarnej Góry pozwalają sobie na "arogancję" polityczną i wybierają w wolnych, demokratycznych wyborach większość posłów z nowych partii socjalistycznych. Już dwukrotnie pupile państw zachodnich przegrali wybory w nowej Jugosławii.

Zachodni dyplomaci wyraźnie tracą nerwy. Na konferencji KBWE w 1992 roku przedstawiciele państw zachodnich żądają wykluczenia Jugosławii, mimo że statut KBWE nie przewiduje takiej możliwości. Honor KBWE ratuje Rosja; Jugosławia zostaje tylko "zawieszona". Podobny manewr powtarza się w ONZ, ale i tu nie ma podstaw prawnych do wykluczenia, następuje więc znów zawieszenie. Państwa zachodnie odwołują z Belgradu swych ambasadorów, choć nie likwidują placówek a prezydenci Jugosławii i Serbii są zapraszani na wszystkie najważniejsze rozmowy dotyczące byłej Jugosławii. Przede wszystkim jednak Jugosławię chce się zniszczyć ekonomicznie. Ogłasza się blokadę ekonomiczną nowej Jugosławii. Ma to być kara za jej udział w wojnie w Bośni, chociaż prawie od roku nie ma tam ani jednego żołnierza z Serbii i z Czarnej Góry. Toleruje się natomiast udział w walkach po stronie bośniackich Chorwatów ponad 50 tysięcy chorwackich żołnierzy (według źródeł chorwackich). Kraje zachodnie wtrącają się w wewnętrzne sprawy polityczne Serbii i Czarnej Góry. Wkrótce po pierwszych, zakończonych niekorzystnymi dla Zachodu wynikami, wyborach wymuszają przeprowadzenie nowych. Nie przebiegają w środkach i groźbach, aby doprowadzić do upadku prezydenta Serbii – Miloszewicia i przegranej Serbskiej Partii Socjalistycznej. Naciski te dają jednak skutek wręcz odwrotny od zamierzonego. Nasila się więc jednostronne i kłamliwe przedstawianie tragedii w Bośni.

Serbska strona bezskutecznie żąda publikowania raportów sił ONZ w Bośni, które na ogół bezstronnie informują o wydarzeniach. Raportów tych nie udostępnia się światowej opinii publicznej. Rzadko tylko agencje prasowe publikują jakieś przecieki z konferencji prasowych, czy oświadczeń dowódców sił ONZ. Warto je porównać z doniesieniami czołowych agencji światowych z Bośni.

Wielu czytelników pamięta zapewne ja to w ub.rroku Serbowie zostali oskarżeni o zbombardowanie w Sarajewie kolejki ludzi oczekujących na chleb. Było wówczas wiele ofiar i przez świat przetoczyła

się fala antyserbska. A na jesieni ub.roku angielska gazeta "Intenpendent" opublikowała zdobyte w jakiś sposób sprawozdanie sił ONZ, z którego wynika, że przyczyną tragedii były nie serbskie granaty, ale mina podłożona przez muzułmanów. Czym to wytłumaczyć? Ano następnego dnia po wybuchu – lider muzułmanów, Izetbegović miał pretekst, by przerwać rozmowy w sprawie kantonizacji Bośni.

Od dłuższego czasu obiegają świat mrozące krew w żyłach doniesienia o dokonywanych przez Serbów masowych gwałtach na kobietach muzułmańskich. Wywołuje to nową falę potępienia i pogardy dla narodu serbskiego. Organizowane są komitety pomocy, do Bośni udają się w tej sprawie lekarze, głos zabiera sam papież. I oto przedstawiciel ONZ na całą Jugosławię wydaje oświadczenie, w którym stwierdza, że wojska ONZ nie mają żadnych dowodów świadczących o masowych gwałtach, a żołnierze serbscy nie popełniają więcej gwałtów niż inni uczestnicy wojny domowej.

Kolejny przykład. W połowie marca bieżącego roku światowe agencje podają wiadomość, że trzy samoloty jugosłowiańskie zbombardowały Srebrenicę. Niektórzy członkowie Rady Bezpieczeństwa, nie czekając na raport sił ONZ, szykują już projekt rezolucji o nałożeniu nowych sankcji na Jugosławię. Tymczasem w raporcie o publikowanym w parę dni później mowa jest o "niezidentyfikowanych samolotach, które leciały w kierunku zachodnim" i o trwających w tej sprawie badaniach.

Ostatnio przyjmuje się w ONZ rezolucję o kontroli obszaru powietrznego nad Bośnią. Rezolucja nakazuje pilotom wyłącznie interwencje w powietrzu i zakazuje jakichkolwiek ostrzeliwań i bombardowań celów naziemnych w Bośni. Te wyraźne sformułowania nie przeszkadzają jednak w częstych i bynajmniej nie utajnionych a prowadzonych w kilku krajach zachodnich rozważaniach o możliwości i sposobie bombardowania lotnisk w Jugosławii – łącznie z bombardowaniem Belgradu. Tymczasem prawda jest taka, że od maja ubiegłego roku żaden samolot jugosłowiański nie leciał nad Bośnią, natomiast większość lotów nad nią dokonują samoloty chorwackie, zaopatrując swe wojska znajdujące się w Hercegowinie. Pisał o tej sprawie bardzo interesująco "Sztandar Młodych" 5 kwietnia br.

Szkalując Serbów propaganda i rządy zachodnie zatajają wszelkie dane o zbrodniach i łamaniu rezolucji ONZ przez Chorwatów i muzułmanów. Jak wiadomo, obowiązuje embargo na dostawy broni do wszystkich republik Jugosławii. W marcu bieżącego roku prezydent Chorwacji, Tudjman, oświadczył, że Chorwacja zakupiła broń za 800

milioniów marek. I co? Czy może nałożono sankcje na Chorwację? Nie, a łamanie embargo przez władze Chorwacji nawet się nie komentuje. Wszyscy uczestnicy wojny w Bośni zakładali obozy dla swych przeciwników. Serbowie, zgodnie z zobowiązaniem walczących stron, swoje obozy zlikwidowali. Chorwaci i muzułmanie nadal trzymają w obozach tysiące sebskich kobiet i dzieci. I co? Nic.

Nie zajmuje się tym ani Rada Bezpieczeństwa ONZ, ani EWG, ani NATO. Nie dowiemy się o prawdziwym przebiegu wydarzeń ani z Reutera ani z AFP; nie zobaczymy przekazu o nich ani w CNN, ani w Sky News. A polska prasa, radio, telewizja? Cóż, z małymi wyjątkami są one, we wszystkim co dotyczy spraw jugosłowiańskich, wiernym zwierciadłem niemieckich i amerykańskich środków przekazu.

V

Pora na wnioski. Na razie są one smutne, tak jak wszystko, co dzieje się na obszarze byłej Jugosławii.

Kraje EWG popełniły tragiczną pomyłkę popierając dążenia Niemiec do realizacji ich dalekosiężnych celów na Bałkanach. Natomiast prawda o wydarzeniach w byłej Jugosławii musi kiedyś wyjść na jaw. Czym prędzej to się stanie, tym lepiej. Świat będzie wówczas wstrząśnięty ogromem kłamstw i mistyfikacji, brakiem obiektywizmu i łamaniem elementarnych zasad współżycia między narodami, za które odpowiedzialne są rządy przedstawiające się jako szermierze demokracji.

A nawiasem mówią, jak pięknie, sprawiedliwie i godnie miało się toczyć życie na naszym kontynencie... po upadku komunizmu.

W związku z artykułem Z. Marca "Którędy droga"

W tytule i pierwszym zdaniu swego artykułu Autor stawia pytania, które dziś musi stawiać sobie każdy, kto uważa się za lewicowca. Wbrew jednak zaprezentowanym intencjom i słusznemu cytowaniu na wstępie - "środek ciężkości" artykułu, jego najistotniejsza część, to rozliczenie się z przeszłością i formułowanie ciężkich zarzutów pod adresem tzw. reformistów w PZPR.

Istotną, może nawet główną część artykułu stanowi lista postulatów ex post, którą można by za tytułować "Trzeba było". Sądzę, że jest to naturalne: Mimo wszystkich starań będziemy, my - odchodzące pokolenie, wracali obcesyjnie do przeszłości, szukając w niej odpowiedzi na wielkie, dręczące nas pytanie - co było błędem? czemu nam się nie udało? czy można było inaczej i co by to zmieniło?

Tak więc rozbieżność między zamierzonym kształtem wypowiedzi a jej obiektywną treścią nie jest według mnie wadą artykułu.

Istotną wadą jest natomiast ograniczenie pola widzenia jedynie do Polski.

Niewątpliwie chory i skazany na upadek był CAŁY tzw. realny socjalizm (...). Nie ulega też wątpliwości, że zasadniczych zmian w realnym funkcjonowaniu polskiej gospodarki, sposobie zarządzania państwem, działaniu partii itd. nie można było wówczas dokonać w skali jednego kraju. Ograniczenie naszej suweren-

ności, rzekomo na rzecz wspólnoty socjalistycznych państw, zaś w istocie na rzecz wielkorosyjskiego nacjonalizmu kremłowskiej biurokracji, zostawiało zarówno reformatorom, jak i ich antagonistom minimalne pole swobodnego działania.

Gdy więc mówimy co należało zrobić, trzeba by sobie wpiery odpowiedzieć, czy i co w ogóle można było zrobić.

To pierwsza polemiczna uwaga. Druga, to pytanie szczególnie bolesne: KTO miał to zrobić?

Pamiętam, jak zachowywali się w latach osiemdziesiątych, w obliczu ataków prawicy najgodniejsi, zdawałoby się, zaufania, zasłużeni wieloletnią pracą w aparacie partii, służbie bezpieczeństwa, związkach zawodowych itp. Nie opiszę moich obserwacji, by nie zmienić mej odpowiedzi w katalog żalów i spóźnionych oskarżeń.

Ograniczę się do stwierdzenia, że nigdy przedtem ani potem, nawet gdy Polską rządili olszewicy i parysięta, nie widziałem takiego skumulowania arogancji, niekompetencji, lenistwa i zaślepienia, jak to, co wtedy zdemonstrował tzw. stary aktyw. Jeżeli ktokolwiek cokolwiek robił pozytywnego - czynili to wyłącznie owi reformatorzy, wówczas hurtem określani (a raczej denuncjowani) jako rewizjoniści.

Przypomnijmy sobie choćby historię "Grunwaldu", haniebnej, nacjonalistycznej prowokacji, zorganizowanej cynicznie a zarazem zdumiewająco niezręcznie i nieskutecznie, która miała wykorzystać prawdziwe lub rzekomo "żydowskie pochodzenie" (rzeczywiście termin godny spadkobierców ideowych Marksa i Lenina!)

niektórych przywódców "Solidarności", by przeciwstawić im polską klasę robotniczą!

Dałej - reformatorom można słusznie zarzucić karygodną naiwność i łatwowierność. Nie można ich jednak winić za efekty trzyletnich rządów ekip, które w efekcie ich przegranej doszły do władzy. Naiwnie chcieli dopuścić ekipy opozycyjne do udziału w rządzeniu, a pozwolili się, jak to nazywa Warszawa, "wyrołować", "wykiwać". To prawda.

Ale za to, że obecne ekipy, od rządu Mazowieckiego poczynając, zmarnowały dorobek naszej uprzedniej polityki zagranicznej, narażając Polskę na niemiecki ekspansjonizm, trudno winić architektów poprzednich układów z RFN!

Nie sposób też przypisać odpowiedzialności, choćby i pośredniej, za gospodarczą klęskę "III RP" tym, którzy usilnie zabiegali o uzdrowienie naszej gospodarki w latach osiemdziesiątych właśnie tą drogą, którą post factum zaleca Zdzisław Marzec, tj. *"stawiając na zwiększenie efektywności gospodarowania, m.in. weryfikując dotychczasowe stanowisko polskiej lewicy wobec wielu aspektów gospodarki rynkowej"*.

Zwróćmy przy tym uwagę na fakt, że tą właśnie drogą, ale umiejętniej i skuteczniej, poszła polityka ChRL, która wprowadza wolny rynek i efektywną konkurencję własnego i obcego kapitału dla państwowego przemysłu, handlu, rolnictwa, ubezpieczeń, bankowości itd.

Teraz nieco o owych zaleceniach post factum tow. Marca

1) *"zapewnienie naprawę ludzkiego charakteru władzy(...)"* O nic innego nie walczyliśmy wszyscy

od lat - "upominaliśmy się Partią", by zacytować Ważyka. I bez efektu... Przyczyny? Patrz wyżej. Cały obóz chorował śmiertelnie na zastąpienie władzy ludu przez władzę "aparatu". Przypomnijmy sobie choćby nieszcześnie VIII Zjazd Partii, który dowiódł, że partia nie umie sama się wyleczyć i naprawić swych błędów.

2) *"rozwoj autentycznej samorządności pracowniczej"*. Pamiętamy, były takie usiłowania, by KSR-y, którymi zastąpiliśmy i obywatelniliśmy autentyczne samorządy robotnicze, ożywić i uaktywnić. I kto to uniemożliwił, zamieniając działania rzeczywiste na pozorne? Znów ten "stary aparat", wsparty przez interwencję z ZSRR.

3) *"Zagwarantowanie ludziom pracy (...) robotnikom (...) pozycji w państwie"*. Jednym z naszych głównych błędów, odziedziczonym po uproszczonym rozumieniu marksizmu, było fetyszowanie "klasy robotniczej". Cośmy tu za głupstwa wygadywali! "Instynkt klasowy", jak gdyby robotnicy byli jakimiś szczególnymi stworami, obdarzonymi instynktem nie występującym u innych odmian rodzaju ludzkiego. "Procentowy udział robotników", zamieniający rzeczywisty udział ludzi pracy w sprawowaniu władzy formalną obecnością figurantów w wysokich partyjnych gremiach zamiast po prostu odrzucenia głupiej zasady głosowania bez skreśleń. Różne komisje robotnicze przy KC i KW, które pozwalały ludziom powołującym się na swe - często rzekome - robotnicze pochodzenie sabotować wszelką rzeczową pracę. "Inspekcja robotniczo-chłopska" równie lipna, jak ów "robotniczy" aktyw wrzeszczący na marcowych wiecach aprobatę dla rozgrywa-

jących swe osobiste sprawki kandydatów na "wodzów"... Ileż było takich szlachetnych słów i zamiarów natchmianych zamienianych w swe przeciwieństwo! A dlaczego? Poczytajmy Marksa, Lenina i innych wybitnych marksistów. Świadomość klasowa jest do klasy robotniczej wnoszona Z ZEWNĄTRZ. Socjologowie i historycy ruchu robotniczego szczegółowo udowodnili tę tezę - przywódcami KPP, PPR, PZPR i ich poprzedników byli albo rewolucyjni inteligenci albo zawodowi rewolucjoniści, słabo związani z klasą robotniczą.

Jedynym autentycznym robotnikiem, którego klasa robotnicza uczyniła swym rzecznikiem i - powiedzmy - mężem stanu jest... Wałęsa! Historia lubi robić takie ironiczne dowcipy...

Zawodowy rewolucjonista bywa wprawdzie ofiarnym bojownikiem, ale jest także płatnym funkcjonariuszem. I stąd m.in. zapewne dramat i hańba tych licznych ludzi, niegdyś autentycznie zasłużonych dla sprawy robotniczej a później nadgorliwych wykonawców zbrodni w latach 1937 - 1955.

4) *"skutecznie ograniczenie rozpanoszenia biurokracji"*. Któż to miał zrobić?! Znów przypominam VIII Zjazd PZPR. A wybór jednego po drugim dwóch schorowanych starców na "genseków" KPZR? A rządy klanów Ceausescu i Żiwkowów? O Kim Ir Senie i jego klanie nie będę mówił, "żeby się nie wyrażać", jak powiedziała by Wiech... "Dyktatura proletariatu" nieuchronnie przerażająca się w rządy aparatu. Kto wie, czy nie należałoby poważnie rozważyć tezy Dziłasa o powstałej w tzw. realnym socjalizmie klasie zarządzających własności państwowej. Klasie "an-

sich" i "für sich", jak by to określił Karol Marks.

5) *"(...)umacnianie (...) moralnych wartości socjalizmu."* Kto?! Nie żartujmy - byłoby to jak kazania naszych biskupów o chrześcijańskiej wartości ubóstwa...

Rozpętana, karygodna prywata "właścicieli Polski Ludowej" była jedną z głównych przyczyn, dla których utraciliśmy zaufanie ludzi pracy i inteligencji twórczej. Któż miał więc z tym walczyć? O szóstym punkcie artykułu "Którędy droga?" już wspomniałem. Dodam, że wówczas nie było możliwe *"zerwanie z dogmatycznymi zahamowaniami"* i często najoczywiejiej słuszne posunięcia trzeba było przodziewać w starą, zużytą, zakłamaną frazeologię.

Najważniejszym jednak czynnikiem przeciwdziałającym wszelkim reformom gospodarczym było uwięzienie gospodarki narodowej wszystkich krajów obozu w sztywnym gorsecie RWPG. Do tego nie małą przeszkodą był nacjonalizm, którym przesycone było myślenie "działaczy gospodarczych". O obciążeniach zimnowojennych nie wspominać, by nie wchodzić w niezmiernie skomplikowaną tematykę, wymagającą głębokiej wiedzy historycznej i ekonomicznej.

Z. Marzec konkluduje tę część swego artykułu stwierdzeniem, że *"w kierowniczych gremiach (...) zabrakło (...) zwolenników orientacji marksistowskiej"*. Nie ma zgody! Byli! Tylko jacy? Niekonsekwentni, dogmatyczni, niedokształceni, nieporadni w wypowiedziach i działaniach, często zakłamanymi, zaplątani w personalne intrygi i rozgrywki - oto, jak ukazywali się naszym oczom autorzy *"Rzeczyniśtaśca"* i tzw. "twardzi".

czy "konserwatywni". Przypomnijmy tu przebieg wydarzeń w 1967 i 1968 roku, w grudniu 1970 r. i na początku lat osiemdziesiątych. Nieodpowiedzialne rozgrywki personalne, iście bizantyjskie intrygi, "polowania na czarownice" napiętnowały nas wtedy hańbą rozpętanego nacjonalizmu, kosztowały nas łajdacko przelaną krew robotniczą i stały się jedną z głównych przyczyn dla których słuszny gniew ludu pozbawił nas władzy a lud sam skazał się na nędzne bytowanie w kapitalistycznej "wolności", "demokracji" i - pożał się Boże! - "suwerenności".

Jaruzelski nazwał tych ludzi kiedyś *"straznikami świętego ognia"*. Ten boleśnie ironiczny epitet był aż nadto zasłużony.

Konkludując: lewica ruchu robotniczego MUSI zrewidować bardzo głęboko swoje widzenie historii naszego kraju, obozu, ruchu. Inaczej grozi jej stopniowe wymieranie na miedzywiesiu tej historii.

W konkluzji zgadzam się z końcowymi wnioskami Autora, z których najważniejszym dla mnie jest wezwanie do wspólnego działania ze wszystkimi siłami określającymi się konsekwentnie lewicowo. Nawet za cenę miłości własnej i strategicznych kompromisów, choć bez utraty odrębności ideowej.

Zgłaszam do tych wniosków jedno zastrzeżenie: Jest mi dokładnie wszystko jedno, przez kogo nasz wspólny, narodowy dorobek zostanie zawłaszczony - przez Duponta, Schmidta, Smitha, Lucchiniego, czy też Grobelnego, Niemczyckiego lub kogokolwiek o "najczystszy" polskim rodowodzie.

Kapitał jest dzisiaj stokroć bardziej międzynarodowy niż był, gdy Marks i Engels tak go opisali w swoim Manifestie. W rękach "polskich" kapitalistów Huta Warszawa działałaby nie mniej antyrobotniczo i antynarodowo, niż w rękach Włochów.

J. Bielski

LIST WARSZAWSKIEGO POROZUMIENIA LEWICY

DO POSŁÓW SOJUSZU LEWICY
DEMOKRATYCZNEJ, KTÓRZY
GŁOSOWALI PRZECIWKO USTA-
WIE O NARODOWYCH FUN-
DUSZACH INWESTYCYJNYCH I
ICH PRYWATYZACJI

Jako Wasi wyborcy, wyrażamy Wam uznanie i wdzięczność. Zachowaliście chwalebłą konsekwencję, głosząc przeciwko pierwotnej – odrzuconej – i obecnej – przeforsowanej – ustawie o powszechnej prywatyzacji. Konsekwencję, bowiem wersja uchwalona nie różni się w swej istocie od poprzednio odrzuconej. Każdy, kto starannie je porówna, przebrnie przez jej chytre zawilosci, nie może mieć tu wątpliwości. Rację ma architekt obu wersji, minister Lewandowski, który jest symbolem rozgrabiania państwowych przedsiębiorstw, doktrynalnego niszczenia państwowej i spółdzielczej gospodarki, gdy głosi, że w nowej wersji istota nie uległa zmianie.

Tak jest Korekty, które rzekomo gwarantować mają uładzenie procesu prywatyzacji, nadzór Sejmu nad jej przeprowadzaniem i dobrowolność włączania się przedsiębiorstw do programu Narodowych Funduszy Inwestycyjnych, są czysto iluzoryczne, wprowadzane dla zamydlenia oczu narodowi.

1. Zachowane zostały wszystkie przepisy, które umożliwiają wykup za bezcen akcji funduszy przez "wielkich inwestorów" krajowych i zagranicznych. Jest to zalegalizowanie dalszego rabunku społecznej własności, prowadzonego dotąd na innych "ścieżkach" prywatyzacji. Ustawowo przecież dekretuje się, że nominalna wartość kapitału zakładowego funduszy wyniesie 1,5% księgowej wartości majątku prywatyzowanych przedsiębiorstw. W najbardziej skandalicznych, dokonywanych przez zagraniczne "firmy konsultingowe", wycenach wartości sprzedażnej prywatyzowanych "kapitałowo" przedsiębiorstw nie było tak haniebnego zarznięcia wartości.

2. Reklamowany nadzór Sejmu jest niemocą wprowadzaną w czyn. Sprowadza się on do uczestnictwa posłów wybranych przez Sejm w Komisji Selekcyjnej, która decyduje o mianowaniu członków rad nadzorczych funduszy i o doborze (także zagranicznych) firm zarządzających funduszami, i to tylko w ciągu co najwyżej trzech pierwszych lat działania funduszy. Posłowie będą jednak w tej komisji w rażącej mniejszości. Rząd mianuje bowiem trzy razy więcej jej członków niż Sejm. Ustawa ponadto zobowiązuje do przedkładania Sejmowi rocznego sprawozdania Agencji d/s Prywatyzacji, lecz

powołanie tej agencji przez rząd nie jest nawet obligatoryjne.

Bez zmian i w pełni ustawa zachowuje natomiast całkowitą swobodę gospodarowania narodowymi funduszami inwestycyjnymi przez "firmy zarządzające", oddaje im w pacht te fundusze. Ustawa sankcjonuje przecież nieodpowiedzialność tych firm nie tylko przed Sejmem, lecz i przed radami nadzorczymi funduszy.

3. Dobrowolność włączenia się przedsiębiorstw do prywatyzacji jest obłudnie proklamowana. To Rada Ministrów decyduje o wpisaniu ich na listę, a sprzeciw dyrekcji przedsiębiorstwa, rady pracowniczej i załogi jest ważny, gdy jest "umotywowany". Czy jest taki, nie decyduje załoga ani dyrekcja! A co główne: przedsiębiorstwa i ich załogi działają i tak pod przymusem. Jeśli nie zgodzą się na prywatyzację, to nadal będą płacić haracz "popiwku" i "dywidendy".

Wbrew propagandzie, iż prywatyzacja obejmie 200 czy 600 przedsiębiorstw, ustawa nie określa tych wielkości ani ilości etapowych. Otwiera ona rządowi drogę obejmowania jej przepisami bez granic i bez jakiegokolwiek kontroli. Prywatyzowane przedsiębiorstwa tracą samodzielność, są one arbitralnymi decyzjami "właściwego ministra" wcielane, już bez pytania o opinię załogi czy dyrekcji, do jednego z funduszy. Narodowe fundusze inwestycyjne nie będą, o ironio, od początku narodowe, a nie ma gwarancji, że pozostaną polskie.

Oficjalna statystyka GUS wykazuje, że efektywność przedsiębiorstw sprywatyzowanych jest wciąż niższa niż uspołecznionych. Realizacja ustawy pogłębi więc upadek gospodarki, osłabi finanse państwa, pozbawi je dopływu znacznej części dochodów budżetowych. Prywatyzowane mają być przecież przedsiębiorstwa najlepsze! Będzie jeszcze więcej niedoborów na utrzymanie sfery socjalnej, na oświatę, na służbę zdrowia.

Apelujemy do Was o prowadzenie konsekwentnej walki o równoprawność sektorów własnościowych, o jej ustawowe zagwarantowanie; o ustawową eliminację wszelkiej dyskryminacji własności uspołecznionej – państwowej, komunalnej i spółdzielczej ("popiwku" i "dywidendy"). O oddłużeniu państwowych przedsiębiorstw. Źródłem ich długów jest przecież dyskryminacja. O ustawę o Skarbie Państwa, chroniącą narodowy majątek przed rozgrabianiem. To konstruktywny program. Temu trzeba dać priorytet. Programowe dokumenty największej partii lewicy, SdRP, zawierają to żądanie. Poprą Was w takich działaniach miliony ludzi pracy zgnębione recesją i arogancją "jedynie słusznej" władzy. Dajcie w równoprawności przedsiębiorstwom uspołecznionym szansę wykazania swej efektywności. Tylko wówczas prywatyzacja może być rzeczywiście dobrowolna (choć wątpimy, by załogi pracownicze wówczas do niej party).

Łudzą się ci, którzy świadomi niedostatków ustawy prywatyzacyjnej i problematyczności jej gospodarczych

efektów, głoszą, że należało się na nią zgodzić, aby zagrozić drogę groźbie dyktatorskich rządów skrajnej prawicy. Że celowe politycznie jest wsparcie "umiarkowanych" liberałów i ich chwiejącego się kolejnego rządu. Taka zgoda umacnia antynarodowe działania "solidarnościowej" klasy politycznej, sprzyja jej polityce degradowania ludzi pracy, marszowi na skróty do kapitalizmu latynoamerykańskiego pokroju.

Nie wolno dla iluzorycznych korzyści wyzywać się politycznych zasad demokratycznych. Domagajcie się przyspieszonych wyborów. Wierność zasadom umocni i poszerzy nasz elektorat. A wówczas i "liberałowie" spuszczą z tonu, to oni będą zmuszeni do ustępstw!

Warszawskie Porozumienie Lewicy.

*Klub Lewicy Socjalistycznej
"Horyzont"*

*Marksiśtowska Grupa "Ochota
"Klub Myśli Socjalistycznej "Życie"
Rada Żołnierzy Armii Ludowej
Konwersatorium "Alternatywa i
Przyszłość"*

*Ruch Ludzi Pracy
Stowarzyszenie "Pokolenia"
Warszawska Socjaldemokracja Rze-
czypospolitej Polskiej
Związek Komunistów Polskich "Prole-
tariat"*

Warszawa, 11 maja 1993 roku

OŚWIADCZENIE WARSZAWSKIEGO POROZUMIENIA LEWICY

Ogromna jest frustracja, gniew i rozpacz milionów ludzi zawiedzionych i oszukanych przez "Solidarność" i wywodzące się z niej kolejne ekipy rządowe i partyjne. Obecnie ci sami gracze prezasowują karty, by znowu przez oszukańczą manipulację wykorzystać dla swoich celów protesty i strajki zdesperowanych robotników, pracowników umysłowych i chłopów i utrzymać w swych rękach ster władzy i intratne stanowiska.

Domagamy się jasnej i wyraźnej zmiany polityki gospodarczej, aby zatrzymać upadek gospodarki, ubożenie ludzi pracy oraz rosnącą rozpiętość dochodów, kiedy nieduża część ludności osiąga olbrzymie dochody kosztem większości pracującego społeczeństwa.

Doraźnie należy podjąć bezwzględnie następujące działania:

1. Ustabilizować ceny, których wzrost w 80 procentach powodują decyzje rządowe (czynsze, paliwa, energia, transport, łączność itp.). Nie dopuścić do wzrostu cen z powodu wprowadzenia nowego systemu podatkowego.

2. Zahamować rabunkową prywatyzację, powodującą obniżenie

dochodów bieżących i przyszłych państwa. Jednocześnie należy popierać produkcję i usługi drobnego sektora prywatnego, gnębionego przez politykę fiskalną, cenową i czynszową. Dotyczy to zwłaszcza zakładów rzemieślniczych.

3. Zrównać pod względem obciążeń finansowych i dostępu do kredytu wszystkie sektory gospodarcze. Odciążyć przedsiębiorstwa, zwłaszcza te, które zaciągnęły kredyty inwestycyjne przed wielką inflacją.

4. Zatrzymać degradację chłopskich gospodarstw rodzinnych i niszczenie państwowych gospodarstw rolnych, chronić produkcję rolną przez rozsądną politykę celną, cenową i kredytową.

5. Chronić rodzimą produkcję przemysłową przed zalaniem importowanych towarów konsumpcyjnych, który powoduje wzrost bezrobocia i rosnący deficyt bilansu płatniczego. Stosować te same metody, które stosowały lub stosują do dziś nawet kraje wysoko rozwinięte gospodarczo, ostaniając swoją produkcję przemysłową i rolną.

6. Uszczelnić granice celne, aby zwalczyć masowy przemysł towa-

OŚWIADCZENIE WPL

rów, co pozbawia budżet bilionów złotych dochodów.

7. Zwiększyć opodatkowanie wysokich dochodów, wykorzystywanych na konsumpcję, i jednocześnie wprowadzić ulgi podatkowe dla przedsiębiorstw podejmujących inwestycje produkcyjne.

8. Zredukować rosnące nakłady na administrację państwową i gospodarczą, na agencje, biura pełnomocników itp. oraz rażąco wysokie płace, premie, tantiemy dla osób zajmujących górne szczeble biurokracji państwowej i samorządowej oraz członków rad nadzorczych, likwidatorów, zarządów itp.

9. Ukrócić afery gospodarcze oraz rażącą tolerancję nadużyć ze strony osób piastujących wysokie stanowiska w organach władzy ustawodawczej i wykonawczej.

10. Poprawić płace pracowników oświaty i służby zdrowia oraz

świadczenia dla emerytów i rencistów, dokonując – na podstawie wymienionych i innych niezbędnych posunięć oszczędnościowych – bezwzględnej rewizji ustawy budżetowej.

Niezależnie od doraźnych posunięć niezbędne jest przygotowanie spójnego programu polityki gospodarczej i społecznej na okres wieloletni. Tego rodzaju programu nie są w stanie opracować i realizować kolejne ekipy rządowe o takim samym, "solidarnościowym" rodowdzie. Dlatego domagamy się przyspieszenia wyborów parlamentarnych, aby powołać Sejm, działający zgodnie z interesem i wolą większości społeczeństwa i zdolny do wyłonienia stabilnego rządu, który opracuje i zrealizuje program rozwoju gospodarczego i społecznego Polski.

WARSZAWSKIE
POROZUMIENIE LEWICY

LIST ŻOŁNIERZY AL DO PREZYDENTA L.WAŁĘSY

PREZYDENT
RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ
PAN LECH WAŁĘSA
WARSZAWA – BELWEDER

Wielce Szanowny
Panie Prezydencie!

Zwracamy się do Pana w sprawie weryfikacji kombatantów prowadzonej przez Urząd do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych, której skutkiem są krzywdy i poniżenia wielu zasłużonych uczestników walk z okupantem hitlerowskim o niepodległość Polski, żołnierzy Wojska Polskiego, partyzantów, członków konspiracji, więźniów hitlerowskich obozów i stalinowskich łagrów.

Środowisko nasze, skupiające żołnierzy Armii Ludowej, w której skład weszły formacje Gwardii Ludowej, Robotniczej Partii Polskich Socjalistów, Związku Walki Młodych, lewicy Batalionów Chłopskich i innych organizacji, wydało ze swych szeregów wielu bohaterów walki z okupantem hitlerowskim, uczestników walk partyzanckich na Kielecczyźnie, Lubelszczyźnie, Mazowszu, w Małopolsce, Zagłębiu i w Łódzkim, żołnierzy Powstania Warszawskiego, często wyróżnionych najwyższymi odznaczeniami bojowymi. Wielu poległo w walkach – odniosło ciężkie rany, stało się inwalidami, przeszło piekło więzień i obozów; wielu zginęło już po wojnie strzegąc spokoju i dorobku obywateli, chroniąc mienie społeczne. Dziś zostało nas nie wielu, ludzi schorowanych, w podeszłym wieku.

Ale dziś właśnie żołnierzom z naszej formacji – a także licznym żołnierzom AK, BCh, PSZ na Zachodzie i Wschodzie, więźniom politycznym – w sposób bezceremonialny odbiera się nabyte w walce o niepodległą Polskę uprawnienia kombatanckie tylko dlatego, że bezpośrednio po wyzwoleniu spod okupacji hitlerowskiej, często jeszcze w czasie toczącej się wojny z Niemcami, zostali wcieleni do odbywania dalszej służby na niebezpiecznych odcinkach ochrony odbudowującego się z ruin Państwa i jego obywateli. Za to, że nie zdezerterowali bądź nie uchylili się od służby, w której tysiące z nich straciło życie lub zdrowie, zostają ukarani i shańbieni przez potraktowanie ich – w myśl art. 21. i 25. Ustawy z 21 stycznia 1991 r. – na równi z kolaborantami, żołnierzami hitlerowskimi, volksdeutschami oraz różnego rodzaju przestępcami.

Działając w oparciu o tę ustawę, Urząd d/s Kombatantów pozbawia autentycznych kombatantów posiadanych uprawnień, które zyskali z tytułu udziału w walce o niepodległość Polski, tylko na podstawie ich powojennego miejsca służby lub pracy, bez wysuwania wobec nich jakichkolwiek oskarżeń.

Pragniemy przy tym dodać, co stałe czyniliśmy, że nigdy nie występowaliśmy w obronie tych, którzy łamali prawo, nadużywali władzy i za to lub inne zbrodnie i przestępstwa zostali prawomocnie skazani. Ustawa nadaje wielu ludziom u-

prawnienia kombatanckie i to bez żadnej "weryfikacji" jakkolwiek dokonywali oni zbrodni pod firmą organizacji określanych jako niepodległościowe, w tym pod firmą "Narodowe Siły Zbrojne". Nadaje je ludziom splamionym krwią Polaków o poglądach lewicowych, chłopów biorących ziemię z reformy rolnej, obywateli narodowości żydowskiej, wielu kobiet, dzieci i starców.

Wielokrotne protesty składane do najwyższych władz Rzeczypospolitej przeciwko stosowaniu odpowiedzialności zbiorowej, odwetu, zemsty politycznej, pozostawały bez rezultatu.

W wytworzonej takim postępowaniem atmosferze zemsty, odwetu i pogardy dla uczestników walki o niepodległość Polski, z satysfakcją i nadzieją przyjęliśmy stanowisko Pana Prezydenta wyrażone w piśmie do Sejmu RP z dnia 14 stycznia 1993 roku (Druk Sejmowy nr 706), w którym w sposób jednoznaczny a zarazem trafny i sprawiedliwy, wystąpił Pan przeciwko stosowaniu zasady odpowiedzialności zbiorowej, pozbawianiu ludzi praw nabytych bez wysunięcia wobec nich konkretnych oskarżeń, a tylko na podstawie ich powojennego miejsca służby lub pracy zawodowej. Stwierdził Pan w tym piśmie, że "odpowiedzialność zbiorowa, nie znajdująca aprobaty w nauce ani nie występująca we współczesnym ustawodawstwie państw cywilizowanych stanowiłaby niebezpieczny precedens i hamulec na drodze doskonalenia demokratycznego państwa prawa, jakim zarówno formalnie, jak i faktycznie powinna być

Rzeczypospolita Polska". Podkreślił Pan przy tym, że "organami właściwymi do postępowania w sprawach, w których przedmiotem rozstrzygnięć są wolność oraz prawa i obowiązki obywateli lub ich dobra osobiste, są niezawisłe sądy. Nie przestrzeganie tej zasady godzi również w ideę demokratycznego państwa prawnego".

Zwrócił Pan także uwagę na występujące przy tym pogwałcenia Konwencji o ochronie praw człowieka i podstawowych wolności, ratyfikowanej nie dawno przez Polskę. Te i inne stwierdzenia Pana Prezydenta powinny mieć pełne zastosowanie także w sprawach odnoszących się do kombatanatów.

Spodziewaliśmy się, że stanowisko tak jednoznaczne i przekonujące wyrażone przez Głowę Państwa stanie się wytyczną dla poszczególnych organów rządowych, że m.in. wpłynie ono na treść przygotowanej przez Urząd d/s Kombatanatów nowelizacji tej Ustawy. Niestety jednak, jak dowiedzieliśmy się z prasy ("Gazeta Wyborcza" z 17 marca br., "Życie Warszawy" z 17 marca br.), twórcy tego projektu, jak też aprobujący go Komitet Społeczny Rady Ministrów, nie zechcieli wziąć pod uwagę stanowiska Pana Prezydenta. Zmniejszając bowiem zakres osób objętych odpowiedzialnością zbiorową, pragną podtrzymać ją w stosunku do kombatanatów skierowanych do służby na określonych stanowiskach w aparacie bezpieczeństwa i informacji wojskowej, nawet o ile w swej działalności postępowali w sposób nienaganny zgo-

RADA ŻOŁNIERZY ARMII LUDOWEJ

dny z prawem i interesami państwa polskiego, uznanego przez świat.

Zarazem twórcy nowelizacji Ustawy zamierzają rozszerzyć odpowiedzialność zbiorową, przez pozbawienie praw kombatanckich Polaków, którzy jako pierwsi stanęli w Hiszpanii do walki z faszyzmem, także niemieckim, na członków KPP, PPR, ZWM oraz innych organizacji lewicowych im niemitych z przyczyn ideologicznych. Byłby to brutalny odwet części obecnych prominentów na ludziach, którzy przed ponad półwieczem mieli odmienne od nich poglądy.

Żywimy nadzieję, że Pan Prezydent a także Pani Premier, Pan Marszałek Sejmu i Pan Rzecznik Praw Obywatelskich, do których kierujemy odpisy tego pisma, nie dopuszczą do stosowania u nas

niesprawiedliwych, hańbiących państwo prawa zasad odpowiedzialności zbiorowej, zemsty i odwetu, spowodują naprawienie krzywd i zniewag wyrządzonych kombatanom – uczestnikom walk o niepodległość Polski i pozostałym po nich członkom ich rodzin. Wierzymy, że żądza zemsty ustąpi przed wymogami prawa i sprawiedliwości.

Przyjęto na zebraniu Środowiska Warszawskiego AL w dniu 30 marca 1993 r. – 320 głosami obecnych kombatanów.

Przewodniczący
Wojewódzkiej Rady Żołnierzy Armii
Ludowej przy Zarządzie Stołecznym
Związku Kombatanów RP i Byłych
Więźniów Politycznych

Plk. w st. spocz.
mgr Henryk Piotrowski
Warszawa, dnia 30 marca 1993 r.

Stanisław Kubiak

RYNEK JAKO OPIUM LUDU

Poniższy tekst jest 11. rozdziałem książki Stanisława Kubiaka przygotowanej do druku pod tytułem PRZEPRASZAM, CZY TO CZYŚCIEC? Podobnie jak jego wcześniejsza książka o Lechu Wałęsie w roku 1989 pod tytułem KOMU PIEKŁO, KOMU RAJ? - uzyskała ona dobre oceny recenzentów, ale właściciele wydawnictw przesądzali ostatecznie, że nie będą podobnych rzeczy rozpowszechniać. [Red]

Gdańsk 12. 10 - 16.11. 1992 roku.

"Czas ucieka - pisał kiedyś poeta - zegar stoi, zegar czasu też się boi" Czas szybko okrywa wszystko zastaną zapomnienia. W pierwszych miesiącach 1990 roku złożyłem do druku książkę *"Komu piekło, komu raj? Albo Lech Wałęsa i rok 1989 w oczach komucha"*. Nie znalazłem do dziś wydawców. Przejrzawszy ją ostatnio zacząłem robić przypisy: kto to był Alfred Miodowicz, Piotr Nowina-Konopka, Andrzej Gwiazda, Jerzy Urban? Co raz więcej czytelników nie wie lub po prostu ich nie pamięta. Czy np. będą wiedzieli, kto to był Adam Michnik, gdy ta książka okaże się cenzuralna i trafi do ich rąk?

Teraz każdy wie: Michnik, wielka postać wśród elit dawnej opozycji, jeden z pierwszych w "Solidarności", laureat międzynarodowej nagrody "Europejczyka Roku", redaktor naczelny najlepszego obecnie dziennika w Polsce - *Gazety Wyborczej*. I tak dalej. Cenię Michnika, ponieważ ma on rzadką, nieukrywaną ambicję zachowania przyzwoitości i zdrowego kośćca moralnego. Bardziej ciągnie mnie do takich pięknoduchów, choć są przeciwnikami politycznymi, niż do sojuszników politycznych z sumieniami jak wycieraczki.

Kilka miesięcy temu napisałem więc do Michnika tekst pod tytułem *"Tańce z upiorami, czyli wyzwanie nienawróconego komucha"*. Artykuł był w drugiej części najwyraźniej źle skomponowany, ale mimo tego wart uwagi, ponieważ próbował bronić czytelników i obywateli przed trwającym potopem mistyfikacji politycznych i ideologicznych. Ale okazało się, że *"Gazety Wyborczej"* nie było stać na ten rodzaj pluralizmu. Pan Adam dziękując za tekst zawiadomił mnie, że wkłada go do swego archiwalnego skarbca. Dobrze i to - mieć teczkę u Michnika.

Upłynął jakiś czas i oto przeczytałem na łamach "GW" wielki wywiad z ówczesnym wicepremierem Leszkiem Balcerowiczem, idolem wielu zachodnich polityków gospodarczych, wykreowanym w Polsce na męża opatrnościowego naszej gospodarki. Wywiad ukazał się w połowie sierpnia pod tytułem *"Mam zdjąć okulary?"* Zrazu miałem ochotę wykrzyknąć: "Tak! Zdjąć? Pan nie chce widzieć?" W końcu jednak napisałem polemikę pod tytułem *"Rynek jako opium ludu"*.

Posłałem ją do Pana Michnika, po czym zajęty swym bezrobociem i z braku innego wyjścia, próbami wybicia się na małego polskiego burżuaja o

wszystkim zapomniałem. Tymczasem, z dużym wprowadzie opóźnieniem, ale jednak z wyrazami szacunku Pan Adam napisał do mnie co następuje: *"»Rynek jako opium ludu« jest bardzo ciekawym tekstem dla naszego działu gospodarczego. Łączę wyrazy szacunku"*. Tyle. Kropka.

Przeczytaliśmy ten liścik z żoną pięć razy. Doszliśmy do wniosku, że skoro artykuł jest interesujący dla działu gospodarczego "GW", to znaczy, że w dzienniku głoszącym pluralizm przeznaczony został do drugiego obiegu jako wyłączony z jawnego. Trudno, także miło, w życiu tyle razy odrzucono mi teksty, że z przyjemnością odnotowałem iż przynajmniej teraz pojawili się redaktorzy, którzy potrafią autorom dziękować za ich publicystyczne oferty.

Minęło kilka tygodni i okazało się, że jednak Pan Adam chciał, aby rzecz wydrukować, ale najwyraźniej demokratyczna większość redakcyjna była innego zdania. Otrzymałem tym razem pismo od redaktor Grażyny Skibickiej:

"Szanowny Panie, w imieniu redaktora Michnika dziękujemy za artykuł i przepraszamy za taką późną odpowiedź. Po dyskusji z kolegami ostatecznie zrezygnowaliśmy z publikacji tekstu »Rynek jako opium ludu«. Z poważaniem".

Najlepszy dowód, że Pan Michnik nie jest satrapą, zaś demokracja wewnątrz "GW" wcale jeszcze nie zginęła.

I oto ten tekst, który z czasem wyglądać może dość egzotycznie.

* * *

Wicepremier Balcerowicz dochował wierności polskiemu bractwu propagatorów iluzji rynkowych. W *"Gazecie Wyborczej"* (17-18 sierpnia) stwierdził niezbyt słusznie, że *"gospodarka rynkowa (w odróżnieniu od centralnie sterowanej) ma jednak mechanizmy samoregulujące"*. I *"reguluje się przez uprzednie zaburzenia"*.

Nawet tak wzorcowi ekonomiści jak Leszek Balcerowicz, godzą się - jak widać - na samoregulację "przez zaburzenia", mimo, że jest ona bardzo kosztowna a często tragiczna. I podobna do gospodarki centralnie sterowanej, także korygowanej przez zaburzenia. Znacznie tańsze, a przede wszystkim humanitarniejsze, jakkolwiek trudniejsze, byłoby regulowanie w celu eliminowania zaburzeń.

Przede wszystkim dziwi mnie jednak to, że nawet tacy asceci słowa, jak pan Balcerowicz, również uciekają się do zakłęb i mistyfikacji. Wspomniana "samoregulacja rynkowa" należy właśnie do leksykonu, który jest dziś częstym przedmiotem czci, jakby zawierał tajemnice święte, niedostępne potocznemu rozumowi.

Rozmówcy wicepremiera w pewnym momencie zaczepiają go tak: *"Pan wie lepiej, co jest lepsze dla ludzi"* (!) A wicepremier odpowiada z całą powagą: *"Tylko rynek wie lepiej"* (!)

To właśnie są wyrazy mistyfikującego stylu współczesnych opowieści rynkowych, z których wynika, że ludzie nie mogą, a może nie powinni wie-

dzień tego, co wie jego eminencja rynek. Nawet chłodni, skalkulowani ekonomiści sięgają po licencję poetica i wynoszą rynek na ołtarze, jako nowego mocodawcę, rządcę i zbawcę. *"Polska Zjednoczona Partia Robotnicza - przeczytałem w innej gazecie - ustąpiła miejsce przewodniej sile rynku i pieniądza"*. Inni znowu ostrzegają przed "niewidzialną ręką rynku", która podobno nie pobłaza swoim przeciwnikom.

Najwięcej inwencji do "obrzędki wyznania rynkowego" wniosła chyba archikonfrateria liberałów polskich. Dzięki jej staraniom rynek i prawa ekonomiczne zaczęły uchodzić za siły nadprzyrodzone III Rzeczypospolitej, które regulując postępowaniem ludzi, mają moc nie tylko karania, ale i nagradzania już w życiu doczesnym. Liberałowie współ z odłamek monetarystów doszczętnie wyklęli tymi sposobami interwencjonizm państwowy, ale zastąpili go interwencjonizmem boskim.

W tym szaleństwie, oczywiście, jest metoda, jeżeli metoda nie jest tu szaleństwem. Znam nauczycieli, którzy identycznymi sposobami wzbudzają wśród uczniów wiarę i nadzieję w to, że fizyka jest boska a jej prawa święte. W ich nauczaniu - ciężenie nadlatuje wprost z nieboskłonem, żeby z zewnątrz regulować stosunki między ziemią a jabłkiem Newtona. Grawitacja jest dla nich tak samodzielnym i niezależnym bytem jak właśnie dla wielu duszpasterzy rynkowych prawa ekonomiczne.

Bardzo trudno przeciwstawić się tego rodzaju święceniom. Zrazu sądziłem, że wynikają one po prostu z chęci kokietowania prostych ludzi zachodnią, wolnorynkową myślą ekonomiczną. Potem bardziej prawdopodobne wydało mi się podejrzenie, że przedsiębiorcy i politycy z tak zwanych klas średnich zwietrzyli tu interes własny. Sami przecież nie klękają wcale przed prawami wartości czy popytu i podaży, przeciwnie swym postępowaniem zdradzają wprost głęboką niewiarę w "samoregulację" i "niewidzialną rękę". Jeżeli już wierzą, to najwyżej - że się wyrażę gastronomicznie - na wynos.

Dla nich bowiem prawa ekonomiczne generowane są przez ludzi, tak jak grawitacja należy do właściwości masy. Doskonale wiedzą, że są one syntetycznym wyrazem i kodem działań oraz powikłań stosunków społecznych i gospodarczych, które trzeba badać i znać, żeby więcej zarobić.

Powiedzmy na użytek publicystyczny, że prawa ekonomiczne czy rynkowe są nadzwyczaj podobne do praw ruchu drogowego, które przecież nie wzięły się z objawienia, ale z doświadczenia. Wynikły bowiem z kolizji i katastrof na skrzyżowaniach wielce społecznie różnicowanego ruchu pieszych, rowerzystów, zmotoryzowanych, korzystających z kolei i autobusów itd. Ten krzyżujący się ruch na rynkach jest - oczywiście niezmiernie dziś intensywny, jego zaś poznawanie coraz trudniejsze. Nie łatwo orientować się w rynkowych zawirusowaniach i sprzecznościach, które jednych do siebie przybliżają, innych od siebie oddalają i przeciwstawiają. Raporty z przebiegu wypadków rynkowych, których najczęstszymi ofiarami są zwykli

śmiertelnicy, dziś byłyby dla nich wprost nieocenione i o wiele ważniejsze niż raporty z obrad rządu, Sejmu czy zespołu doradców Pana Prezydenta.

Jednakże sprawiedliwy podział wiedzy i dostęp do jej tajemnic popsuć może wielu przedsiębiorstwom niejeden interes. Wiadomości na ten temat także muszą więc mieć swoją cenę w postaci wysokich cen. Większość przecież nie dysponuje kapitałami, aby płacić marketingowe badania. Tak czy owak rynek pełen tajemnic pomaga rządzić i panować, a zarazem - nie okłamujemy się - oszukiwać. Mistyfikacje rynkowe w rodzaju "samoregulacji" zaś - jak sądzę - mogą doskonale ostaniać sprawców wielu bolesnych zaburzeń ingerencją boskich praw, które odgrywają obecnie rolę takiego samego parawanu nieodpowiedzialności jak ongiś decyzje kolektywów z nomenklatury PZPR, ZSL i SD.

Nie ulega wątpliwości, że rynki nie są miejscem sielanki społecznej, są bezpardonową, często brutalną konfrontacją szans i możliwości, nieustającą próbą sił ludzkich, w której wcale nie wygrywa lepszy, jeżeli nie okaże się dzięki kapitałom silniejszy. Rynek jest nieustającą także grą nadziei zwykłych ludzi, którzy przeczuwają, że tak jak w loterii, wszyscy najmiejscami razem nie mogą na nim wygrać, ale każdy - jak prawdziwie wolny człowiek - przecież może także być wybrańcem losu i w końcu wygrać na wielkiej par-dubickiej..

Rynek w rezultacie niczego nie wie lepiej, sam niczego nie reguluje, jest nowoczesnym sposobem panowania jednych nad drugimi przy użyciu przymusu ekonomicznego, który w odróżnieniu od przymusu feudalnego czy biurokratyczno-faszystowskiego lub stalinowskiego - oczywiście wydaje się znacznie łagodniejszy, jakkolwiek także brutalny.

W systemach gospodarki rynkowej władzę najskuteczniej realizuje się przez rynek i na rynku, na którym nie ma ani równości obywatelskiej ani miłości chrześcijańskiej. Nowe ekipy rządowe w Polsce często deklarowały pragnienie kształtowania prawdziwie wolnego rynku, na którym przecież prywatni przedsiębiorcy zawsze mają uprzywilejowaną pozycję. I potrafią ją sobie zapewnić. Tak na przykład otoczyli płace w swych przedsiębiorstwach tajemnicą dostępną jedynie kolegom menedżerom. Oni w rezultacie dobrze wiedzą jak na rynku grać w odróżnieniu od zwykłych zjadaczy chleba, którzy wystawiając swą siłę roboczą na sprzedaż, poruszają się po omacku czasami korzystając z rad wrózek z rejonowych biur pracy.

Tymczasem Pan Balcerowicz opowiada o tym polu konfrontacji tak jak o rozmowach przy okrągłym stole pod obrazem Franciszka z Asyżu. Powiada na przykład: *"Rynek to wielki mechanizm społeczny, w ramach którego negocjują dwie strony: ci, którzy coś dostarczają i ci, którzy coś nabywają"*.

Wybaczy mi Pan Premier, ale trudno takie rzeczy słuchać i czytać. Na rynkach małych i dużych, lokalnych i krajowych oraz międzynarodowych trwają konflikty społeczne rozłożone wprawdzie na raty i indywidualne akcje oraz kontrakcje, ale to przecież nie usprawiedliwia mówienia o negocja-

ciach, zwłaszcza, że istotą rynkowej gospodarki jest nie tyle niezawistość. co dominacja, która zwykle jest zwycięzcą w tej wojnie.

Oto rzesza nabywców - powiedzmy - detalistów otrzymawszy zapłatę za pracę wyrusza na rynki. Wielu ich, ale każdy sobie rzepekę skrobie dysponując chudym portfelem, w którym pomieszczą więcej nadziei niż pieniędzy. Ta większość ma przeciw sobie mniejszość. Większość chce jak najtaniej kupić, ale mniejszość musi jak najdrożej sprzedać.

Większość kupuje przedmioty potrzebne jej do życia, mniejszość za to pomnaża kapitały, które umożliwiają jej narzucanie innym swojej woli. Rzesze wolnych najmitów ulegają w w dodatku na rynku stałej dezintegracji społecznej, mniejszość natomiast ma środki i okazje do wzajemnego stowarzyszenia się. I tworzy czy zawiera układy, dokonuje podziału wpływów, ustala zakresy dopuszczalnej konkurencji i sposoby jej pozorowania. I tymi metodami oczywiście, minimalizuje koszty panowania rynkowego.

Tymczasem Pan Balcerowicz, który to wszystko musi znać lepiej niż ja, wypowiada uwagi raczej zacierające ślady napięć i sprzeczności rynkowych, co zresztą robi się w Polsce nagminnie. Powiada on na przykład, że *"na rynku wygrywa ten, kto jest bardziej pomysłowy i ma więcej szczęścia"*. I my czytelnicy mamy w to wierzyć, wtedy gdy menedżerowie rynku wkładają takie stwierdzenia między bajki. Wiedzą przecież, że szczęście bynajmniej nie sprzyja pomysłowym, jeżeli nie są dostatecznie bogaci albo nie chcą się bogatym wynająć. Ludzie pomysłowi sami ze swymi pomysłami mają tylko zagwarantowanego pecha rynkowego, który zresztą nie będzie dziełem przypadku, jeno wynikiem niewidzialnych rąk firm miłościwie utrwalających lub rozszerzających swą władzę.

Rynek bowiem jest miejscem hierarchicznych zależności międzyludzkich, międzygrupowych także klasowych i międzynarodowych. I jako taki czeka nie tylko na Szekspirów, ale przede wszystkim rzeczników rzesz pracowniczych, jeżeli mają oni swoje sukcesy uniezależnić od szczęśliwych trafów. Tacy potentaci jak *Fiat, Honda* czy *Johnson and Johnson* w ogóle nie wdawali się w żadne interesy, gdyby miały one zależeć od szczęścia lub niezależnej ręki.

Przyjmuję, że wysoko wykwalifikowany ekonomista czy finasista może kooperować z klasą średnią i wyższą, żeby wspólnie przerabiać rynek na opium ludu. Zgoda, niech będzie. Jeżeli jednak jest on w dodatku wicepremierem, to chciałbym aby na tym ringu nie brał strony tylko silniejszego, ale zechciał przynajmniej być arbitrem równych szans.

Sitą dobrze w Polsce zorganizowaną - to prawda - często byli pracownicy fabryk, a to dzięki "Solidarności" i związkom OPZZ. Potrafili przyczynić się do obalenia wielu ekip kierowniczych i rządowych za panowania PZPR. Z kolei nastąpiły nowe rządy sprawowane z udziałem Leszka Balcerowicza, który teraz już przyznaje, że obecnie pracownicy są jednak zbyt dobrze zorganizowani, wskutek czego w przedsiębiorstwach państwowych brakuje sił przeciważnych dla ich żądań. Tak zwany podatek od ponadnormalnych wynagrodzeń stał się więc dla Pana Balcerowicza - jak sam

przyznaje - skutecznym narzędziem właśnie osłabienia skutków przebojowości pracowników na fabrycznym rynku pracy i płacy. Tak więc Balcerowicz ingeruje, ale w "GW" ogłasza bajdy o "niewidzialnej ręce".

Trudno np. zaprzeczyć, że wspomniana podatkowa ingerencja rynkowa się nie udała, jednakże zarazem zaczął się także odwracać cały ten układ sił na rozkwitających nam teraz rynkach pozafabrycznych. Najwyraźniej jest tam już łączenie się, żeby nie rzec - kolektywizowanie się ludzi biznesu, a zarazem wielkie rozdrabnianie sił pracowników redukowanych tu do zatimizowanych, zindywidualizowanych pionków. W rezultacie - mówiąc stylem Pana Balcerowicza - na tzw. wolnym rynku braknie sił przeciwważnych dla przedsiębiorców prywatnych, którzy rosą w siłę, robią szybkie fortuny i coraz częściej marzą o pozycji władzy absolutnej. Już często mają własną policję. Obrządek wyznania rynkowego i jego duchy doskonale ułatwiają maskowanie tej transformacji.

I w tym cała rzecz. Pan Balcerowicz indagowany przez rozmówców *"Gazety Wyborczej"* o związki rynku ze sprawiedliwością społeczną wyraźnie bierze stronę zwycięzców rynkowych lecz przecież nie jest wicepremierem tylko jednej strony. Pojmuję - oczywiście - delikatność całej kwestii. Nie jest elegancko wicepremierowi przyznać, że w tych metamorfozach rynkowych my pracownicy najemni mamy być znowu mierzwą. Ale w takim razie jaką przyszłość w III RP ma prawda? (Gdańsk, 24.08,1991r.)

5 czerwca pożegnaliśmy przy dźwiękach Międzynarodówki na cmentarzu katowickim

Wsiewołoda Wołczewa.

Zmarł niespodziewanie po krótkiej, lecz nieuleczalnej chorobie.

Jego odejście jest dla ruchu lewicy a szczególnie dla katowickiego środowiska niepowetowaną stratą.

Od najmłodszych lat związał swój los z rewolucyjnym ruchem i ideą socjalistyczną. Po wyzwoleniu kraju był wyróżniającym się działaczem Związku Walki Młodych i Związku Młodzieży Polskiej. Był też niepokornym działaczem Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, stał na czele Katowickiego Forum Robotniczego, walczącego w latach 1980 - 1981 z nurtem kapitulacji wobec kapitalizmu.

W latach sześćdziesiątych uzyskał w UMCS stopień doktora nauk humanistycznych a w Akademii Nauk Społecznych habilitował się w dziedzinie politologii. Pracę naukową łączył z rzadko spotykaną pasją społeczną. Pracował kolejno na Uniwersytecie Marii Curie-Skłodowskiej, Uniwersytecie Śląskim i Uniwersytecie Szczecińskim. Współpracował z Instytutem Śląskim i placówkami naukowymi PZPR. Jest autorem licznych rozpraw naukowych, które zawsze wzbudzały zainteresowanie i żywe dyskusje. Nie należał do typu uczonych gabinetowych, ale wiedzę naukową wiązał z walką o sprawę robotniczą. Był wierny myśli Engelsa, że "im bezwzględniej i bezstronniej zachowuje się nauka, tym bardziej jest zgodna z interesami i dążeniami robotników".

W ostatnich latach swego życia swą pasję skierował na odrodzenie polskiej lewicy. Był jednym z wybitniejszych członków Stowarzyszenia Marksistów Polskich, współtwórcą i przewodniczącym katowickiego koła SMP. Stworzył i redagował lewicowe pismo "Przegląd Krytyczny" - bezkompromisowo krytykujące restaurowanie kapitalizmu w Polsce. Głęboko wierzył w odrodzenie się idei socjalistycznej i socjalizmu.

Miał wielu oddanych przyjaciół, ale również nie przebijających w środkach mściwych przeciwników. Nawet po śmierci: "Trybuna Śląska" odmówiła opublikowania odpłaconego nekrologu. Wśród przyjaciół pozostanie człowiekiem pełnym ideowej pasji, niepokornym, wrażliwym na krzywdę społeczną, nieprzeciętnym znawcą teoretycznego dorobku myśli socjalistycznej.

Cześć Jego pamięci.

**W wydawnictwie
"PROMIEŃ"
ukazała się broszura**

**Jana Główczyka
Ponury bilans lat 1990 – 1992**

Przyda się w kampanii wyborczej

Zamawiać pod adresem Wydawnictwa

Redaguje zespół w składzie: Jan Główczyk, Jarosław Ładosz, Zygmunt Najdowski (redaktor naczelny), Jerzy Pyrgała, Józef J. Zabrocki.

Wydawca: Wydawnictwo "Promień"

**Konto: PKO BP Oddz.VIII Warszawa
nr 1586-363235-136**

**Adres: 00-174 Warszawa, ul.Miła 8
m.29**

Informujemy naszych czytelników, że publikacje
Wydawnictwa "PROMIEN", w tym "Opinie Krytyczne" nabywać można:

Warszawa

Kiosk przy ul. Rozbrat 44a (budynek SdRP)

Księgarnia Naukowa im. B. Prusa, Krakowskie Przedmieście 7

Bar "Truskawka", ul. Wołoska 70 (dawniej Komarowa)

Bar "Fuksik", ul. Starościńska 12

Kiosk przy ul. Bernardyńskiej 25

Księgarnia Studencka, ul. Rakowiecka 41

Kiosk w PAN, Pałac Staszica, Nowy Świat 72

Kiosk w budynku NKW PSL, ul. Grzybowska

Kiosk – róg ul. Narbutta i Kazimierzowskiej

Kiosk – róg ul. Olszewskiej i Puławskiej

Kiosk przy ul. Marszałkowskiej 111a

Kraków

Stowarzyszenie "Kuźnica", ul. Miodowa 41, I piętro

dr Krzysztof Woźniakowski, ul. Rozrywka 22 m.51

Łódź

Tadeusz Rogulski, ul. Zamenhofa 29 (warsztat elektromechaniczny)

Księgarnia "Światowid", ul. Piotrkowska 86

Kiosk przy ul. Wróbleńskiego 26

Siedziba SdRP, ul. Piotrkowska 203/205

Wrocław

Siedziba SdRP, ul. J. Matejki 6

Gdynia

Roman Mucha, ul. Lubawska 13 m.31

Hel

Jan Janiszyn, ul. Przybyszewskiego 2b m.5